

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

Nr 4 (116)
kwiecień 2020

drogi

MIŁOSIERDZIA

Bezpłatne wydanie
elektroniczne



Pusty grób, pusty krzyż PAN ZMARTWYCHWSTAŁ

Koronawirus
i co dalej?

s. 10

Msza Święta
w telewizji

s. 12

„Tylko w Twoim
miłosierdziu, Panie
mój, nadzieja ma...”

s. 14

Koronarekolekcje

s. 17

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-16.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



MARZEC 30.03-05.04 MEDJUGORJE – czas modlitwy (7 dni) – 1450 zł – zmiana terminu na wrzesień!
KWIECIEŃ 25.04-03.05 WŁOCHY Padwa, Madonna Della Corona, Montichiari (włoskie Lourdes), Rzym, Neapol (ks. Dolindo), San Giovanni Rotondo, Monte Sant Angelo, Manoppello (9 dni) – 2250 zł – zmiana terminu na październik!
24-26.04 CZĘSTOCHOWA i LICHAŃ (3 dni) – 390 zł – zmiana terminu na październik!
MAJ 1-3.05 WILNO (3 dni) – 440 zł – zmiana terminu na październik!
CZERWIEC 04-07.06 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO Gdańsk, Gdynia Sopot, Hel, Kalwaria Wejherowska, Swarzewo (4 dni) – 700 zł – zmiana terminu na wrzesień!
16-20.06 SZLAKIEM PAPIESKIM Kraków, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 850 zł
30.06-10.07 GRECJA – śladami św. Pawła i wypoczynek (11 dni, samolot) – 3500 zł
LIPIEC 08-12.07 LITWA, ŁOTWA, ESTONIA, FINLANDIA Helsinki (5 dni) – 1150 zł; **14-18.07 PRAGA i SANKTUARIA ŚLĄSKIE** (5 dni) – 950 zł;
16-26.07 MEDJUGORJE, Chorwacja, Czarnogóra, Albania, Ludbreg, Mostar, Dubrownik, Sarajewo, Budva (4 dni odpoczynku), Kotor, Tirana (11 dni) – 2550 zł
SIERPIEŃ 31.07-10.08 GRUZJA i ARMENIA (12 dni) – 4950 zł;
08-18.08 WŁOCHY Rzym, San Giovanni Rotondo, Cascia (św. Rita), Padwa, Wenecja, Monte Cassino, Manoppello, Lanciano, Loreto, Rimini – dzień wypoczynku nad morzem (11 dni) – 2350 zł;
17-21.08 BIESZCZADY (5 dni) – 890 zł **19-23.08 BIAŁORUŚ** – Grodno, Nowogród, Mir, Mińsk, Nieśwież, Pińsk, Brześć, Baranowicze (5 dni) – 1250 zł **21-22.08 GIETRZWAŁD i Święta Lipka** (2 dni) – 330 zł
WRZESIEŃ 31.08-06.09 MEDJUGORJE – czas modlitwy (7 dni) – 1450 zł; **12-17.09 Bratysława, Wiedeń, Budapeszt** (6 dni) – 1350 zł; **24-27.09 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO** (4 dni) – 700 zł
PAŹDZIERNIK 02-04.10 WILNO (3 dni) – 440 zł; **03-11.10 WŁOCHY** Padwa, Madonna Della Corona, Montichiari (włoskie Lourdes), Rzym, Neapol (ks. Dolindo), San Giovanni Rotondo, Monte Sant Angelo, Manoppello (9 dni) – 2250 zł; **02-08.10 UKRAINA** Lwów, Żółkiew, Przemyśl, Odessa (7 dni) – 1450 zł;
16-18.10 CZĘSTOCHOWA i LICHAŃ (3 dni) – 390 zł; **16-24.10 LIBAN** – św. Charbel (9 dni) – 1790 zł + 790 USD
LISTOPAD 07-14.11 CYPR – Śladami Wczesnego Chrześcijaństwa (8 dni, samolot) – 3300 zł



Drodzy Pielgrzymi!

W związku z sytuacją na świecie związaną z koronawirusem oraz w trosce o Państwa bezpieczeństwo informujemy, że nie odwołujemy wyjazdów a postanowiliśmy zmienić terminy niektórych naszych Pielgrzymek, szczególnie tych zaplanowanych na kwiecień i maj tego roku. Co do innych będziemy informować na bieżąco. Szczegóły zamieścimy wkrótce na naszej stronie internetowej www.bppax.pl, na fanpage naszego biura na Facebook'u oraz w kolejnym numerze miesięcznika naszej Archidiecezji „Drogi Miłosierdzia”.

Prosimy o wsparcie duchowe oraz łączenie się we wspólnej modlitwie.

Biurowisko Pielgrzymkowe PAX

KSIEGARNIA

— Św. Jerzego —

Księgarnia internetowa

www.ksiegarnia-katolicka.pl

KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402



Drodzy Czytelnicy „Drogi Miłosierdzia”!

Zmartwychwstanie Chrystusa jest najważniejszym Wydarzeniem Paschalnym. Ono sprawia, że nasza wiara nie jest próżna – jak napisał św. Paweł – a nasze życie i wszelki trud mają sens. Dzięki temu każdy dzień jest nowym dniem, a każda chwila zadatkiem nowej wiary, niosącej radość i nadzieję. One są nam pomocne w odczytywaniu woli Bożej i podejmowaniu codziennych wyzwań, pośród których jest to, abyśmy byli autentycznymi głosicielami Orędzia Paschalnego. W tym trudnym czasie epidemii, bądźcie apostołami nadziei i Dobrej Nowiny.

Życzę błogosławionych i obfitych w dary paschalne Świąt Wielkanocnych.

Abp Tadeusz Wojda SAC, Metropolita Białostocki

Od redakcji

Niech nie zabraknie wiary, mądrości i odwagi „w ciekawych czasach”

„Obyś żył w ciekawych czasach...” – to słynne chińskie powiedzenie w tych dniach i tygodniach jest często przywoływane i cytowane, podczas gdy sami Chińczycy odbierają je jako przekleństwo. Być może nieprzypadkowo, gdyż „to”, co wyszło z tego starożytnego, a dziś jakże nieogarnionego kraju i rozlało się na cały świat, wzbudza nie tylko zaciekawienie i skłania do przemyśleń, ale powszechnie wywołuje lęk.

Nadchodzące Święta z pewnością będą odmienne od tych, do których się przyzwyczailiśmy. Wielu mówi – „ciekawe jakie będą”, gdyż nie wyobrażają sobie Wielkiego Tygodnia bez poświęconej palmy, ucałowania Krzyża podczas wielkopiątkowej adoracji, poświęconej w kościele „święconki”, czy zabranej do domu po liturgii Wigilii Paschalnej wody święconej.

Ciekawe czasy mogą stać się nie tyle przekleństwem, co wyzwaniem i zachętą. Tak! Mogą wzbudzać w nas niepokój, a dalej stać się odkrywaniem tego, co Bóg ma nam do powiedzenia w sytuacji i w czasie, w którym żyjemy. Szukaniem odpowiedzi na pytanie o kondycję współczesnego człowieka i nas samych, nie tyle tą związaną z naszym ciałem, co z naszą duszą.

Jeden z tegorocznych „internetowych rekolekcjonistów” powiedział, że tym razem Święta będziemy przeżywać „jak pierwsi chrześcijanie, którzy gromadzili się przecież po domach i tam sprawowali święte obrzędy, jak łamanie Chleba czyli Eucharystię”. Może więc nadszedł czas, aby nasze domy i mieszkania stały się miejscami, gdzie nie tylko żyją chrześcijanie, ale gdzie się mo-

dą, przeżywają Eucharystię w łączności z innymi i dzielą się miłością między sobą. To pozorne ograniczenie daje nam mnóstwo nowych szans, czyli w gruncie rzeczy Bożych łask, aby odbudować i odkryć piękno i radość bycia ze sobą i dla siebie nawzajem. Aby też zatęsknić za prawdziwymi Świętami, które zawsze są obecnością Chrystusa pośród nas, a nie pustą tradycją i zewnętrznym obchodem niezrozumiałych zwyczajów.

Wielką pomocą w tych dniach są telewizyjne, radiowe i internetowe relacje z liturgii Wielkiego Tygodnia. Nie wystarczy jednak obejrzeć, czy posłuchać transmisji z celebracji liturgicznych. Należy zbudować mentalną i duchową łączność między nami i tymi, którzy w świątyniach są obecni i sprawują święte obrzędy.

Wielkim zadaniem dla nas jest także wsparcie duchowe, ale również konkretna pomoc tym, którzy w pierwszej linii zmagają się z epidemią, a więc służbom medycznym, służbom mundurowym i sprawującym władzę na różnych szczeblach. Niech w swoich działaniach nie będą osamotnieni, niech czują wsparcie poprzez naszą modlitwę, dobre słowo, pamięć i konkretne działania, do których zaprasza nas między innymi Caritas. Pomimo ograniczeń możemy uczynić tak wiele dobra!

Na czas pandemii daj nam, Panie, wiary, abyśmy się nie pogubili duchowo, mądrości i zdrowego rozsądku do działania dla dobra swojego i innych oraz odwagi, aby z Tobą – Zmartwychwstałym zwyciężyć.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ.

Zespół redakcyjny: ks. Andrzej DĘBSKI, Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOZŁOWSKA-SWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne)

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Co w numerze



Koronawirus i co dalej?

10



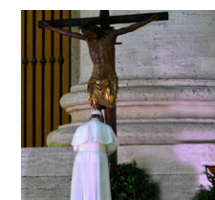
Msza Święta w telewizji

12



Błogosławieństwo stołu w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego

13



„Tylko w Twoim miłosierdziu, Panie mój, nadzieja ma...”

14



łzy Boga...

16



Pomagaj drugiemu człowiekowi

18



Rzecz nie w wielkości czynu, ale w wielkości miłości...

24

UROCYSTOŚCI KU CZCI ŚW. KAZIMIERZA, PATRONA METROPOLII

„Znamy dobrze życiorys i biografię św. Kazimierza, ale zawsze do niej wracamy, bo chcemy się z niej czegoś nowego nauczyć. Jego przesłanie jest jednak wciąż aktualne, gdyż świętość się nie dewaluje. Bo świętość pozostaje zawsze czymś ponadczasowym, czymś czego pragniemy w sercu każdego dnia” – mówił 4 marca abp Tadeusz Wojda podczas uroczystej Eucharystii ku czci św. Kazimierza, Patrona Metropolii Białostockiej. Mszę św. w kościele pw. św. Kazimierza Królewicza, która zgromadziła licznych wiernych, koncelebrowali biskupi z diecezji sufraganalnych – drohiczyńskiej i łomżyńskiej oraz kapłani białostockiego prezbiterium.



foto: ks. Konrad Węclawski

MODLITWA W ROCZNICĘ OCALENIA BIAŁEGOSTOKU

9 marca odbyły się uroczystości dziękczynne w 31. rocznicę ocalenia Białegostoku po katastrofie pociągu przewożącego ciekły chlor. Rozpoczęły się od wspólnej modlitwy i złożenia kwiatów przy Pomniku-Krzyżu, nieopodal kaplicy, gdzie przez lata pełnił posługę bł. ks. Michał Sopoćko. „W czasie Wielkiego Postu tak często zwracamy się z ufnością do miłosierdzia Bożego. Bo przecież potrzebujemy miłosierdzia. Potrzebujemy tego źródła życia, tego źródła, z którego możemy nieustannie czerpać, aby się oczyszczać, aby doznawać uzdrowienia wewnętrznego” – mówił abp Tadeusz Wojda na zakończenie uroczystości w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego.



foto: ks. Konrad Węclawski

**Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe
w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na Twitterze @BialArchi**

Dyspensa od uczestnictwa we Mszy św., spowiedź i Komunia św. wielkanocna

W związku z sytuacją epidemii Arcybiskup Metropolita Białostocki Tadeusz Wojda wydał szereg zarządzeń dotyczących sposobu sprawowania liturgii, zachowania kapłanów i wiernych.

„Jesteśmy w obliczu próby, która wymaga od nas wszystkich wielkiej dojrzałości i najwyższej odpowiedzialności. Rozprzestrzeniająca się epidemia koronawirusa ma już zasięg światowy i trudno jest przewidzieć, jakie będą jej skutki. Dlatego zmusza nas ona do podejmowania odpowiedzialnych decyzji, przyjmowania postaw i zachowań, motywowanych wiarą oraz dobrem zarówno własnym, jak i innych. W tym szczególnym momencie musimy zjednoczyć wszystkie siły, aby wspólnie walczyć z biologicznym zagrożeniem, które w innych krajach już zbiera śmiertelne żniwo. Wszystkim nam powinno zależeć, aby zagrożenie epidemiologiczne ustało tak szybko, jak to jest tylko możliwe. W związku z powyższym, proszę wszystkich o skrupulatne przestrzeganie zaleceń przesłanych komunikatów, które biorą pod uwagę zarządzenia Władz Państwowych jak i Konferencji Episkopatu” – napisał w dekrete abp Wojda.

Metropolita udzielił wiernym dyspensy od obowiązku niedzielnej uczestnictwa we Mszy św. do dnia 19 kwietnia 2020 r. następującym wiernym: osobom w podeszłym wieku, osobom z objawami infekcji (np. kaszel, katar, podwyższona temperatura itp.), dzieciom i młodzieży szkolnej oraz dorosłym, którzy sprawują nad nimi bezpośrednią opiekę oraz osobom, które czują obawę przed zarażeniem.

Skorzystanie z dyspensy oznacza, że nieobecność na Mszy św. niedzielnej we wskazanym czasie nie jest grzechem. Arcybiskup jednocześnie zachęcił, aby osoby korzystające z dyspensy trwały na osobistej i rodzinnej modlitwie w łączności ze wspólnotą Kościoła poprzez transmisje radiowe, telewizyjne lub internetowe Mszy św. i innych nabożeństw.

Arcybiskup nakazał duszpasterzom stworzenie wiernym możliwości spowiedzi indywidualnej, z zachowaniem zasad higieny i bezpieczeństwa. Wiernym przypomniał, że zawsze, ilekroć istnieje poważna racja i nie ma sposobności wyświadczenia się, wtedy dla usposobienia duszy do stanu łaski wierny „jest obowiązany wzbudzić akt żalu doskonałego, który zawiera w sobie zamiar wyświadczenia się jak najszybciej”. Taki żal odpuszcza grzechy powszednie, przynosi także przebaczenie grzechów śmiertelnych. Ma on jednak zawierać w sobie mocne postanowienie przystąpienia do spowiedzi sakramentalnej, gdy tylko będzie to możliwe.

Należy pamiętać, że uzyskanie w ten sposób odpuszczenia grzechów jest związane z obowiązkiem ich wyznania podczas najbliższej możliwej okazji do spowiedzi, pod karą wpadnięcia na nowo w grzech śmiertelny.

Przypomniał także, że czas wypełnienia trzeciego przykazania kościelnego: „Przynajmniej raz w roku, w okresie wielkanocnym, przyjąć Komunię św.” obejmuje czas od Środy Popielcowej (26.02.2020) do Niedzieli Trójcy Świętej (7.06.2020).

1 marca na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego odbyła się centralna uroczystość Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, podczas której odczytany został apel pamięci, wręczono awanse generalskie oficerom Wojska Polskiego, a przysięgę wojskową złożyło ponad 2 tys. żołnierzy służby przygotowawczej. Błogosławieństwo nowym żołnierzom Wojska Polskiego udzielił biskup polowy Józef Guzdek.

Powstała nowa platforma VOD o tematyce chrześcijańskiej. Stronie katolix.pl przewodzi hasło *Vide Opera Dei!*, czyli „Oglądaj Dzieła Boże!”. Twórcami Katolixa jest Studio Katolik, niewielka firma produkcyjna, która jest własnością Zgromadzenia Zakonnego Salwatorianów, od ponad 20 lat zajmującego się różnorodną działalnością ewangelizacyjną w internecie. Pomysłodawcy podkreślają, że portal ma pełnić funkcję chrześcijańskiego kina internetowego. – Chcemy umożliwić legalny dostęp do produkcji filmowych zarówno fabularnych, jak i dokumentalnych, które poruszają tematy wiary, sensu życia czy historii życia świętych, a także takich, które niosą uniwersalny i wartościowy przekaz oraz pobudzają do myślenia – tłumaczy br. Leszek Szura SDS.

Nuncjusz apostolski w Polsce, abp Salvatore Pennachio przewodniczył uroczystej Eucharystii, która odbyła się w świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie z okazji 7. rocznicy wyboru papieża Franciszka. Dziękczynieniu za pontyfikat towarzyszyła modlitwa w intencji wszystkich dotkniętych epidemią koronawirusa. „Papież Franciszek zachęca nas do wrażliwości serca” – mówił w homilii kard. Stanisław Dziwisz.

Nie zapominajmy modlić się do Pana Boga śpiewając suplikacje czy w inny sposób, by epidemia ustała, żebyśmy nie cierpieli z tego powodu – powiedział KAI Prymas Wojciech Polak. Zaapelował też o przestrzeganie wszelkich wskazań służb medycznych. Prymas zachęcił, abyśmy „modlili się zarówno za osoby chore, dotknięte przez wirus jak i za wszystkich, którzy im pomagają: lekarzy, pielęgniarki, a także za pracujących nad wynalezieniem szczepionki jak również o pokój serc i łaskę głębokiego nawrócenia dla każdego z nas”.

Transmisje Mszy św., modlitwy różańcowej o godz. 20.30 w intencji ustania pandemii oraz internetowe rekolekcje – to niektóre z inicjatyw podejmowanych przez Kościół w związku z trwającym stanem zagrożenia epidemicznego. W inicjatywy on-line zaangażowały się wszystkie diecezje – poinformował rzecznik Episkopatu Polski ks. Paweł Rytel-Andrianik. Biskupi w rozporządzeniu Rady Stałej KEP z 12 marca zachęćli osoby, które w czasie pandemii korzystają z dyspensy i nie uczestniczą w Mszach św., do duchowej łączności ze wspólnotą Kościoła poprzez transmisje radiowe, telewizyjne lub internetowe. „Dzięki transmisjom, wierni z całej Polski, jak również Polacy za granicą mogą włączać się duchowo zarówno w świąteczną, jak i w codzienną modlitwę” – podkreślił ks. Rytel-Andrianik.

Ze względu na światowe zagrożenie koronawirusem COVID-19, papież Franciszek będzie sprawował wszystkie liturgie Wielkiego Tygodnia bez udziału wiernych. Informację tę podała Prefektura Domu Papieskiego. „Ze względu na aktualną nadzwyczajną sytuację sanitarną na świecie, wszystkie celebracje liturgiczne Wielkiego Tygodnia odbędą się bez udziału wiernych” – poinformowali pracownicy Prefektury Domu Papieskiego. Do 12 kwietnia w papieskich audiencjach i modlitwie Anioł Pański, a w okresie wielkanocnym Regina Caeli, będzie można wziąć udział jedynie za pośrednictwem transmisji online w serwisach Vatican News.

13 marca minęła 7 rocznica wyboru na Stolicę Piotrową papieża Franciszka. Jest on pierwszym jezuitą, a od prawie 200 lat pierwszym zakonikiem na tronie św. Piotra, pierwszym spoza Europy od trzynastu wieków i pierwszym pochodzącym z Ameryki.

Zobecną sytuację możemy wyjść tylko razem, jako cała ludzkość i dlatego musimy spoglądać na siebie z poczuciem solidarności oraz odpowiednio postępować – powiedział papież Franciszek w wywiadzie udzielonym Domenico Agasso jr. z turyńskiego dziennika „La Stampa”. Ojciec Święty rozmawiał z dziennikarzem telefonicznie w poniedziałek, 16 marca. Wskazał, że po obecnym okresie kryzysu nastanie coś podobnego, jak okres powojenny, i konieczna będzie odbudowa w oparciu o cztery filary: korzenie – którymi są przede wszystkim dziadkowie, osoby starsze, pamięć o przeżyciach tych dni, braterstwo między ludźmi oraz nadzieja, która nigdy nie zawodzi.

Penitencjaria Apostolska na mocy uprawnień udzielonych jej przez Ojca Świętego postanowiła o udzieleniu odpustu wiernym dotkniętym chorobą CoVID-19, a także pracownikom służby zdrowia, członkom rodzin i wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób, także w modlitwie o nich się troszczą – czytamy w dekrete opublikowanym 20 marca w Watykanie.

Do przyjęcia mocy wiary, która wyzwala ze strachu i daje nadzieję zachęcił papież Franciszek w homilii poprzedzającej nadzwyczajne błogosławieństwo Urbi et Orbi (Miastu i Światu). Zakończyło ono modlitwę o miłosierdzie Boże dla ludzkości pogrążonej w pandemii koronawirusa. – Boża moc polega na skierowaniu ku dobru wszystkiego, co się nam przytrafia, także rzeczy złych – przekonywał Ojciec Święty na pustym Placu Świętego Piotra. Nabożeństwo, które odbywało się pomimo padającego deszczu, z udziałem jedynie asysty liturgicznej, rozpoczęło się odmówieniem przez Franciszka krótkiej modlitwy. Papież prosił w niej Boga o to, by pocieszył swe dzieci i otworzył ich serca na nadzieję, „abyśmy poczuli Twoją obecność wśród nas”.

Niedziela Palmowa

5 kwietnia 2020 – Ewangelia: Mt 26,14 – 27,66

**KTO TO JEST? TO JEST PROROK,
JEZUS Z NAZARETU W GALILEI.**

Pamiętam „małyszomanie”. Pierwszy raz w historii skoków narciarskich Polak wspiął się na szczyt. Wygrywał wszystko, co było do wygrania. Z dnia na dzień, mało znany skoczek z Wisły stał się gwiazdą wielkiego formatu. Niemal wszyscy Polacy stali się zagorzałymi fanami tego sportu. Wiele dziedzin naszego życia było podporządkowanych skokom narciarskim. Bilet na turniej w Zakopanem był na wagę złota. Wielu w swoich komputerach instalowało gry związane ze skokami. Każdy Polak znał się najlepiej na tym sporcie i przekonywał innych, że: *Ja to od dawna oglądam skoki, ja od zawsze widziałem w tym Adamie wielki talent, ja wiem, że on zawsze będzie wygrywał...*

Niemniej przysłyły gorsze momenty. „Wielki” Adam Małysz zajął drugie czy trzecie miejsce. Tragedia narodowa. *Jak on mógł? Dlaczego tak słabo? Zarezerwowałem cały dzień na transmisję, a on? Zawiodł.*

Niedziela Palmowa przypomina nam jedną z ważniejszych rzeczy. Przyjaciół poznaje się w biedzie. Ci sami ludzie, którzy ślali płaszcze i gałazki palm przed Jezusem, chwilę później krzyczeli: *Na krzyż! Ukrzyżuj Go!* Piotr, który zapewniał, że nigdy nie opuści *fanclubu* Jezusa, w momencie zagrożenia powiedział: *Nie znam tego człowieka*. Smutne, ale prawdziwe.

Jednak po raz kolejny trzeba to sobie uświadomić – ta Ewangelia nie jest tylko o kimś kiedyś. Ona jest także o mnie dzisiaj. Nic dziwnego, że św. Filip Neri często powtarzał: *Panie, nie ufaj Filipowi*. Łatwo nam deklarować wiarę w Boga, ale życie weryfikuje te deklaracje. W czasie Wielkiego Tygodnia warto powtarzać słowa pewnej piosenki: *Nie siłą, nie mocą własną, lecz mocą Ducha Świętego*. Jeśli jesteś w hossie, to proś o to, byś wytrwał wtedy, gdy przyjdzie kryzys. Jeśli przeżywasz strapienie, pamiętaj, że Jezus zmartwychwstał. Jeśli ufasz, zwyciężysz razem z Nim. A jeśli mówisz: *Wierzę w Ciebie Panie*, to jednocześnie dodawaj: *Panie zaradź memu niedowiarstwu*.

„Wierzyć to znaczy ufać, kiedy cudów nie ma” (ks. Jan Twardowski).

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego

12 kwietnia 2020 – Ewangelia:
Mt 28,1-10; J 20, 1-9; Łk 24, 13-35

UJRZAŁ I UWIERZYŁ.

Kościół czerpie swoją żywotność z doświadczenia ZMARTWYCHWSTANIA. Bo daremna byłaby nasza wiara, gdyby Jezus nie zmartwychwstał. Daremne byłoby to, że jako Kościół: budujemy świątynie, pomagamy ubogim, sprawujemy sakramenty, rozwijamy duszpasterstwo. Robilibyśmy to tylko po to, aby zaspokajać własne potrzeby i ambicje. Wszelka ewangelizacja wypływa z tego głębokiego przeświadczenia, że JEZUS ZMARTWYCHWSTAŁ, PRAWDZIWIE ZMARTWYCHWSTAŁ.

Jezus żyje! To najlepsza wiadomość, jaką kiedykolwiek mógłbyś usłyszeć. Skoro Jezus uśmiercił grzech, dług został spłacony, a szatan pokonany, to... nie ma na ziemi sytuacji bez wyjścia. Jednak, aby żyć owocami Zmartwychwstania, trzeba je przyjąć jako „pewnik” i żyć w nieustannej obecności dobrego Boga.

Maria Magdalena zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Od razu pobiegła do Piotra i Jana. Oni, dotknięci tym światłem, od razu ruszyli, aby zweryfikować, czy to prawda. Jan – z racji tego, że był młodszy – jako pierwszy dotarł do grobu. Jednak zachował się jak dżentelmen. Wpuścił Piotra do pustego grobu, aby ten, który został ustanowiony Opoką, sam zweryfikował, że Jezusa rzeczywiście tam nie ma.

Piotr i Jan. Doświadczenie i brawura. Hierarchia i charyzmat. Opanowanie i żywiołowość. Jakże bardzo Kościół i dzisiaj potrzebuje takiej „wybuchowej mieszanki”. Piękne są nabożeństwa Gorzkich Żali, ale równie piękne jest uczestniczenie w spontanicznie przeżywanych Dniach Młodzieży.

Prośmy Boga, aby wszelkie spontaniczne natchnienia Ducha Świętego, które usłyszysz „Janowie” naszych czasów (ruchy, stowarzyszenia, zrzeszenia religijne), były weryfikowane przez mądrość „Piotrów” (papież, biskupi, proboszczowie). Niech Jezus zmartwychwstały pobudzi nas do większej ufności względem siebie i da nam ducha mądrości i posłuszeństwa. Niech świat na nowo doświadczy, że Bóg w Jezusie pokonał grzech i... żyje!

„Nie przestawajcie otwierać się na przemieniającą moc łaski Bożej, coraz bardziej poświęcając swe życie służbie Ewangelii!” (św. Jan Paweł II).

Niedziela Miłosierdzia Bożego

19 kwietnia 2020 – Ewangelia: J 20,19-31

**TOMASZ, JEDEN Z DWUNASTU, ZWANY DIDYMOS,
NIE BYŁ RAZEM Z NIMI,
KIEDY PRZYSZEDŁ JEZUS.**

Tomasz zwany Didymos, czyli „bliźniak”... Czyim duchowym bliźniakiem jest Tomasz? Każdego z nas. Dzisiejsza Ewangelia jest o nas. A szczególnie o tobie.

Apostołowie zamknęli się z obawy przed Żydami. Jakimi Żydami? Z pewnością jednym z nich był Jezus Chrystus. Zapewne w sercach uczniów kotłowały się myśli: *Co będzie, jak On naprawdę zmartwychwstanie? Przecież będziemy musieli «zejść z kanapy» i pójść do tego okropnego świata. Skoro Go zabili, to i nas będą chcieli zabić! A może najlepszym rozwiązaniem byłoby to, żeby prawdą okazały się plotki o rzekomym wykradnięciu ciała Jezusa z grobu?*

Na to wszystko Jezus odpowiada, robiąc niezwykłą rzecz. Przychodzi do zalegnionych uczniów, pomimo zamkniętych drzwi i mówi do nich: *Pokój Wam!* Daje im Ducha Świętego, ustanawia ich szafarzami sakramentu pokuty i pojednania oraz wysyła na dzieło ewangelizacji. Czy oby na pewno Jezus ma rację? Taki *team* to nie jest drużyna marzeń! Pełni wątpliwości, obaw, lęków... A On? Wierzy w nich i daje im szczególną misję do spełnienia. Jaki trener drużyny piłkarskiej postawi na zawodnika, który dopiero co wyleczył kontuzję i nie trenował ponad rok? Czy wystawiłby takiego napastnika w meczu o wysoką stawkę? Logika Boga jest logiką miłosierdzia. Nie zrozumiesz tego w pełni, bo nie sposób pojąć miłość Boga. Jezus stawia na słabych, bo słabi nie liczą na siebie, ale swoją moc widzą w Bogu.

Tomasz nie był obecny podczas pierwszej wielkanocnej wizyty Jezusa. Miał prawo czuć rozgoryczenie i nie przyjmować prawdy o tym, że Jezus zmartwychwstał. Stał w prawdzie. Nazwał swój problem po imieniu. Chrystus nie pogardził jego apelem. Zjawił się dokładnie tydzień później, gdy Tomasz był już wraz z innymi uczniami. To spotkanie utwierdziło go, że Jezus jest Bogiem i po Zmartwychwstaniu naprawdę ma się dobrze.

Pamiętaj, że Bóg jest wszędzie. Jednak najpewniej Jego obecność manifestuje się w Eucharystii. Niedzielna Msza św. to szczególny czas, kiedy wraz z innymi uczniami możesz spotkać Zmartwychwstałego Pana. Tomasz – twój bliźniak – miał wątpliwości, bo podczas pewnej niedzieli był poza wspólnotą. Każda twoja nieobecność na niedzielnej Mszy św. może spotęgować wątpliwości. Nie bądź niedowiarakiem, bądź wierzącym. Pamiętaj! Gdy idziesz do kościoła, idziesz na spotkanie z żywym Jezusem, który przychodzi do wspólnoty uczniów.

„Bóg nie wymyślił nic lepszego niż Eucharystia. Kocham to” (o. Grzegorz Kramer SJ).

3 Niedziela Wielkanocna

26 kwietnia 2020 – Ewangelia: Łk 24,13-35

**CZY SERCE NIE PAŁAŁO W NAS,
KIEDY ROZMAWIAŁ Z NAMI W DRODZE?**

Pierwszy pocałunek, niezapomniany wschód słońca, wy czekany prezent od Świętego Mikołaja, wakacje w wymarzo nym miejscu. Te i inne wydarzenia z życia rodzą przyjemne uczucia. Z chęcią wracamy do tych chwil, gdy nasze życie było przepełnione szczęściem. Natomiast uciekamy z tych miejsc, gdzie umarły nasze oczekiwania. Po raz kolejny widzimy, że słowo Boże nie jest odrealnione. Dzisiejsza Ewangelia pokazuje uczniów, którzy – po doświadczeniu zawodu – uciekają z Jerozolimy. Spodziewali się, że Jezus pełen mocy pokona okupanta i dokona wyzwolenia. Wielu miało swoje oczekiwania. A myśmy się spodziewali...

Jednak Jezus zachowuje się nieco inaczej. Pozwala się przybić do krzyża. To narzędzie zbrodni było przecież karą dla najgorszych przestępców. Moglibyśmy je porównać do krzesła elektrycznego. Bóg, Pan wszechświata, „pokonany” przez człowieka. Nic dziwnego, że ci, którzy spodziewali się wielkiego zwycięstwa, po doświadczeniu Wielkiego Piątku zwiewają, gdzie pieprz rośnie.

Mimo to Jezus z nich nie rezygnuje. Przyłącza się do dwóch uczniów, którzy uciekają ze stolicy na peryferia. Boją się, że ich też spotka podobny los jak Tego, któremu zaufali. Pierwsze, co czyni Jezus, to pozwala się im wygadać. Opowiadają o swoich frustracjach. Później to On przejmując inicjatywę i głosi im piękną homilię. Na nowo tłumaczy im, że to, co się wydarzyło, było zaplanowane przez Boga. Krzyż nie był końcem, na nim dokonało się największe zwycięstwo. Porażka stała się największym sukcesem w dziejach wszechświata. Na koniec rozgrzane serca uczniów pragną tylko jednego. Nie chcą, aby tajemniczy towarzysz, ot tak, poszedł sobie w nieznane. Wręcz przymuszają Go, aby został. Wtedy dzieje się coś niezwykłego. Podczas łamania chleba rozpoznają, że Ten, który wyjaśniał im Pisma, to Jezus Chrystus. On żyje! Nie czekając, od razu wracają do Jerozolimy, aby tam podzielić się Dobrą Nowiną.

Każda Msza św. to praktyczna realizacja dzisiejszej Ewangelii. Przychodzisz na nią ze świata. Często z poharatanym sercem, z wieloma frustracjami. Możesz je wypowiedzieć. Następnie Bóg daje ci słowo. Ono tłumaczy twoje życie. Przypomina, że nad każdą przestrzenią twojego istnienia czuwa miłująca dłoń Boga. Finalnym momentem jest Komunia św. Możesz – tak jak uczniowie z Emaus – rozpoznać Jezusa przy łamaniu chleba. Po błogosławieństwie wracasz do swojej Jerozolimy. Twoja codzienność, to wysmienite miejsce do dawania świadectwa. Jezus naprawdę żyje!

„Nie mów ludziom o Bogu, ale żyj tak, by pytać zaczęli” (św. Jan Maria Vianney).

rozważania przygotował ks. KAMIL DĄBROWSKI

/// Odpusty w Archidiecezji

12 kwietnia Zmartwychwstania Pańskiego

Odpust w parafii Zmartwychstania Pańskiego
w Białymstoku

W pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni Księżyca obchodzimy w Kościele uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Nazywamy ją Wielkanocą, czyli Wielką Nocą, bowiem cud Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa dokonał się nad ranem, o świcie. Cud ten jest bez wątpienia największym, jaki dokonał się w całej historii świata, dlatego słusznie noc tego cudu nazywamy wielką.

19 kwietnia Miłosierdzia Bożego

Odpust w parafii pw. Miłosierdzia Bożego
w Białymstoku, pw. Jezusa Miłosiernego w Czarnej
Białostockiej oraz w parafii w Pogorzałkach

Zgodnie z pragnieniem Kościoła, w Wigilię Paschalną w Wielką Noc katechumeni przyjmują chrzest. W Niedzielę Przewodnią (zwaną Białą), czyli pierwszą po Wielkanocy, nowo ochrzczeni w Rzymie w uroczystej procesji udawali się do kościoła św. Pankracego, by uczestniczyć we Mszy św. W jednym z objawień, jakie otrzymała św. Faustyna Kowalska, Pan Jezus wyraził życzenie, aby Niedziela Biała była obchodzona również jako Niedziela Miłosierdzia Bożego.

Jak Cię zrozumieć, Tajemnico

„Jeden ze złoczyńców, których tam powieszono, urągał Mu: «Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas». Lecz drugi, karcąc go, rzekł: «Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił». I dodał: «Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa». Jezus mu odpowiedział: «Zaprawdę powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w Raju» (Łk 23,39-43).

Każda Eucharystia jest pamiątką, ucztą i ofiarą. W niej dokonuje się realnie ofiara Jezusa, który daje za nas swoje życie. Uczestnicząc we Mszy św. jesteśmy zatem uczestnikami Golgoty.

Warto więc odnaleźć siebie w osobach, które towarzyszyły Jezusowi w ostatnich chwilach życia. Myślę, że bez większych trudności każdy z nas odnajduje siebie w łotrze. Bo jak mówi słowo Boże wszyscy jesteśmy grzesznikami (por. Rz 3,23). Dlatego też po akcie pokutnym, w którym uznajemy tę prawdę naszej egzystencji wołamy do Boga o Jego zmiłowanie nad nami.

Śpiew lub recytacja słów „Panie, zmiłuj się nad nami” jest echem tego wołania łotra sprzed dwóch tysięcy lat. Doświadczając w grzechu swojej nędzy, słabości i niemocy, nie pozostaje nam nic innego, jak z ufnością wołać do miłosiernego Boga. Dialog, jaki zapisał św. Łukasz, kończy się wyłaniem miło-

sierdzia na skruszonego grzesznika. Patrząc po ludzku, przegrał życie, został ukrzyżowany, a tradycja od dwóch tysięcy lat nazywa go łotrem. Jednocześnie spotkanie, które dokonało się jakby na ostatnim zakręcie jego życia, staje się źródłem nadziei dla każdego z nas.

Nieraz przychodzimy na Eucharystię przybici doświadczeniem grzechu i niemocy w uwolnieniu się od niego. Cóż pozostaje? A może właśnie trzeba szczerze zawołać „Panie, zmiłuj się nade mną”, z wiarą, że mój krzyk niemocy poruszy czułe serce Boga. I także moim udziałem stanie się Jezusowe pocieszenie i zapewnienie o doświadczeniu Jego mocy.

ks. Łukasz Kisielewski

/// Młodzi Święci

Błogosławiony Piotr Bonifacy Żukowski OFMConv

Urodził się 13 stycznia 1913 r. w osadzie Baran-Rapa w powiecie wileńskim, miał brata i dwie siostry. Ukończył 4 klasy w Rudowsiach. W wieku 17 lat wstąpił do Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych w Niepokalanowie, przyjął imię Bonifacy. Po odbyciu formacji, 2 sierpnia 1935 r. złożył śluby wieczyste. Przełożeni mówili o nim: „Pod każdym względem bardzo dobry!”. Pracował na odpowiedzialnych stanowiskach w drukarni. Był także strażakiem w Ochotniczej Straży Pożarnej w Niepokalanowie.

Powybuchu II wojny światowej, został w klasztorze i z narażeniem życia zabezpieczał sprzęt drukarski przed zagrabięciem i zniszczeniem. Gdy normalne życie zakonne zostało uniemożliwione zarządzeniami okupanta, pomagał uciekinierom i tułaczom wojennym.

14 października 1941 r. z pięcioma współbraćmi zo-

stał wywieziony przez Niemców z Niepokalanowa do niemieckiego więzienia politycznego na Pawiak w Warszawie. Byli torturowani. Brat Bonifacy nie przestawał modlić się, zwłaszcza na różańcu, wieczorami śpiewał z braćmi pieśni religijne. Podnosił na duchu więźniów, dzielił się z nimi żywnością otrzymywaną z Niepokalanowa.

8 stycznia 1942 r. z Pawiaka wywieziono ich do niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz-Birkenau. Przedtem zabrano im różańce, książeczki do nabożeństwa i krzyżyki, wyrzucono je na śmietnik. Brat Bonifacy otrzymał numer 25447 i zakwalifikowano go do grupy więźniów politycznych. Skierowano go, jako duchownego, do szczególnie ciężkiej pracy przy przewożeniu m.in. materiałów budowlanych, przy rozbiórce zniszczonych budynków, nakrywaniu dachów, przy kopaniu żwiru i sortowaniu brukwi i ziemniaków.

Cierpienia znosił w duchu wiary i cierpliwie, wiele się modlił.

Mordercza praca, często na mrozie, bardzo słabe wyżywienie, bicie, upokorzenia osłabiły jego zdrowie, zachorował na zapalenie płuc. Po dwutygodniowym pobycie w obozowym „szpitalu” zmarł 10 kwietnia 1942 r.

Beatyfikowany był w grupie 108 Męczenników II wojny światowej przez Jana Pawła II 13 czerwca 1999 r. w Warszawie. Wspominany jest 10 kwietnia.

Regina Przyłucka



MODLITWA

Boże, nasz Ojczy, który mieszkasz w niebie, ale nieustannie razem z nami budujesz swoje królestwo na ziemi, błagamy Cię z pokorą i skrucą: zachowaj nas od powietrza, głodu, ognia i wojny, które grożą śmiercią i zniszczeniem ciała i duszy. Spraw abyśmy za przyczyną Błogosławionego Brata Bonifacego Żukowskiego, męczennika, zasłużyli na radość życia w pokoju i wolności. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

PASCHAŁ

Paschał to nazwa świecy, którą poświęca się w czasie Liturgii Nocy Paschalnej. Zapala się ją następnie w okresie wielkanocnym, a także w czasie chrztu św. i pogrzebu. Paschał nawiązuje do hebrajskiego *pesah*, co oznacza przejście. Pierwotnie chodziło o przejście przez Egipt Anioła śmierci, który zabił wszystko, co pierworodne, oszczędzając domostwa oznaczone krwią baranka. Kolejnym przejściem było przeprowadzenie Izraelitów uwolnionych z Egiptu przez Morze Czerwone. Jezus Chrystus dokonał nowej Paschy, gdy przeszedł przez śmierć do nowego życia i każdego z nas uzdolił do takiego przejścia.

Na świecy tej znajdują się greckie litery oraz punkty. Litery Alfa (A) i Omega (Ω) – pierwsza i ostatnia litera alfabetu greckiego – wskazują na Boga, który istnieje od zawsze i nie przestanie istnieć. W obrzędach poświęcenia Paschału mowa jest o żłobieniu tych liter, jednak w praktyce są one często odlane z wosku i przyklejone do świecy. Data (obecny rok – każda cyfra jest umieszczona w jednym polu krzyża znajdującego się pomiędzy literami Alfa i Omega) oznacza wpisanie naszej,

konkretnej historii w nieskończone istnienie Boga. Pięć grom (dawniej były wykonane z żywicy i pokryte czerwoną farbą – obecnie używa się gwoździ z ozdobnymi, woskowymi końcówkami) to 5 ran Chrystusa – Boga, który stał się człowiekiem i przez śmierć na krzyżu uratował człowieka od śmierci wiecznej.

Symbol świecy paschalnej jest najbardziej wyrazisty podczas Wigilii Paschalnej, centralnej celebracji roku liturgicznego. Przed kościołem rozpalą się wtedy ognisko, od którego zapala się Paschał. Następnie, po wyżłobieniu na nim wspomnianych wyżej znaków jest wprowadzany do ciemnego kościoła. Potem następuje śpiew *Exsultet* – najpiękniejszy i najbogatszy w treść śpiew Kościoła. Odśłania ciągłość dziejów Objawienia, pokazuje nakładanie się na siebie wydarzeń jako koncentrycznych pierścieni: dzisiaj jest „ta sama noc”, co noc Zmartwychwstania Chrystusa i „ta sama noc”, co noc wyjścia Izraelitów z ziemi niewoli do ziemi obiecanej. Przejmujące są słowa o „koniecznym grzechu Adama, zgła-

dzonym śmiercią Chrystusa” i o świecy, której światło raz na zawsze rozprasza ciemności nocy, grzechu i już dzisiaj „łączy się ze światłami nieba” – aż „doczeka się wschodu słońca, tego słońca, które nie zna zachodu”. Tym słońcem jest Chrystus Paruzji, Chrystus ostatecznego przyjścia, Chrystus Apokalipsy.

Świeca paschalna, niesie ze sobą wiele symboli. Jest przede wszystkim znakiem zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią. Jest symbolem chrztu – przy błogosławieniu wody chrzcielnej Paschał wstawia się do wody w nawiązaniu do zstąpienia Jezusa w wody Jordanu, które uświęcił. Przy chrzcie wręcza się nowo ochrzczonej świecy zapalone od Paschału, wypowiadając słowa: „Przyjmijcie światło Chrystusa”. Światło Paschału, światło Chrystusa poprzedza nas i przygotowuje drogę do nieba, dlatego też ta symbolika staje się wyraźna, gdy stawiamy tę świecę przy trumnie w czasie pogrzebu. Zwyczaj ten symbolizuje naukę o Zmartwychwstaniu Chrystusa, który, zapowiadając zmartwychwstanie umarłych, stawia we właściwym świetle tajemnicę śmierci człowieka.

ks. Andrzej Dębski

/// Eksternistyczna Akademia Modlitwy

Na modlitwie z cystersami

Biała tunika, czarny szkaplerz, zazwyczaj z kapturem, przepasany czarnym pasem – to habit cystersów. Historia zakonu sięga końca XI w. We francuskim Citeaux (od brzmienia wyrazu pochodzi nazwa zakonu) Robert z Molesme, Alberik i Stefan Harding rozpoczęli życie regułą św. Benedykta, połączoną z zasadami eremickimi. Jeśli tak, to nietrudno się domyśleć, że cysters miał zajmować się zgłębianiem i modlitwą Słowem Bożym (*lectio divina*), liturgią i pracą rąk własnych (*opus manuum*).

Modlitwa „białego mnicha” karmiona była Biblią i liturgią. Jego życie duchowe koncentrowało się więc na słuchaniu mówiącego Boga: w klasztornej celi i chórze (prezbiterium) opackiego kościoła; w odosobnieniu i we wspólnocie. Z natchnionych pism wypływała jak miód z plastra monastycznego duchowość.

Sprawowana przez cystersów liturgia nie miała benedyktyńskiego splendoru. Tchnęło z niej surowością, która miała pomóc zgłębić Misterium i ciszą wprowadzającą w głąb modlonych treści. Ta druga była rozumiana jako konieczne przygotowanie do spotkania z Bogiem, usłyszania Go zarówno w zakonnej celi, jak i w liturgicznym zgromadzeniu. Cisza była wprowadzeniem w kontemplację. Wzajemnie przenikające się Słowo i cisza tworzyły dla kontemplacji właściwą przestrzeń. Przeniknięta nimi liturgia była niewyczerpanym źródłem światła oświecającego życie mnicha i potęgującego pragnienie Boga.

Cysterskie obcowanie ze Słowem w liturgii i osobistej medytacji wprowadzało w eschatologiczny wymiar życia monastycznego: sprostawało niebo na ziemię albo wprowadzało mnicha do nie-

ba, czyniąc zeń uczestnika Boskiej liturgii we wspólnocie Aniołów i Świętych. Sprawując liturgię i medytując Słowo mnich jednoczył Kościół widzialny z Kościołem niewidzialnym, niebo z ziemią. Stąd cysterska troska o liturgię godzin, Eucharystię i *lectio divina*.

Jest jeszcze jeden aspekt cysterskiej modlitwy – bezinteresowność. Mnich na modlitwie staje przed Bogiem, by go wielbić. Widzenie Boga oczyszczonym sercem wprowadza w zachwyty, który jest tak wielki, że usuwa wszystkie potrzeby. Mnichowi wystarczy Bóg! Czy więc mnich nie może modlić się za innych? Bynajmniej. Także w teologii modlitwy cysterskiej znajdują się wyjątki od reguły bezinteresownej modlitwy. Święty Bernard z Clairvaux, jedna z najznamienitszych postaci w dziejach cystersów zapisał, że modlitwa jest syn-

tezą: jęku mnicha do Boga za siebie samego, wychwalaniem Go i spieszeniem z pomocą braciom. Przedłuża ona życie apostołskie mnicha. Nie sposób nie mówić Bogu o ludziach, od zawsze szukających w klasztorach i eremach duchowego wsparcia. Z nimi i ich problemami mnich stawał przed Bogiem, ich i ich problemy Bogu oddawał.

I wreszcie ostatni rys cysterskiej modlitwy: uczuciowość i optymizm. Boga nie można poznać zewnętrznymi myślami ani też inteligencją. Boga poznaje się sercem. Dlatego, piszą cysterscy asceci, człowiek poddając się działaniu Ducha Świętego, modląc się oczyszcza, przygotowuje, otwiera, utwierdza, wznosi serce do Boga, karmiąc nadzieję na zaślubiny duszy-oblubienicy ze Słowem- Oblubieńcem w najczystszej miłości. Wspomniany św. Bernard nazwie to mistycznym pocałunkiem Słowa Ojca konsumującym dzieło Jego miłości do człowieka.

ks. Radosław Kimsza



Lattanzio Gambardi, Jezus uzdrawiający w Świątyni, 1567-1573, fresk, Parma, Włochy

Koronawirus i co dalej?

abp TADEUSZ WOJDA

Nikt się nie spodziewał „zderzenia” tegorocznego Wielkiego Postu – z epidemią koronawirusa. Maleńki, wprost mikroskopijny wirus, okazał się tak potężny, że zachwiał fundamentami nawet najbardziej rozwiniętych systemów gospodarczych świata. Ucierpiała gospodarka, kultura, sport i wszystkie sektory życia społecznego, nie zapominając o tym, że wielkiego cierpienia, i to pod wieloma względami, doznał sam człowiek.

Czy to zderzenie przyniesie negatywne skutki również w zakresie naszej wiary? Za wcześniej na takie oceny. Tym niemniej można zastanawiać się, jacy wyjdziemy z tej próby, słabsi czy może mocniejsi, bardziej ugruntowani w wierze, czy bardziej pogubieni?

W normalnych warunkach opustoszałe kościoły i brak uczestnictwa wiernych we Mszy św., zwłaszcza niedzielnej, byłyby raczej symptomem słabej, by nie powiedzieć zanikającej wiary i odchodzenia ludzi od Kościoła. Czy tak będzie również i teraz? Niektórzy złowieszczą, że wyprowadzonych z kościoła ludzi już nie da się zawrócić nawet najliczniejszymi transmisjami celebracji liturgicznych, Mszy św., nabożeństw, Dróg Krzyżowych, konferencji

czy też rekolekcji w mediach społecznościowych.

Osobiście nie byłbym takim sceptykiem. Nie należy wykluczać, że to doświadczenie jest potrzebne, by w swojej wierze odkryć prawdziwego Boga. Nasza wiara obrosła mocno w przyzwyczajenia, tradycje, przywiązania, obyczaje, i to tak dalece, że niekiedy wydaje się, że są one ważniejsze od samego Boga. Z pewnością są pomocne w podtrzymywaniu wiary, ale nie są najważniejsze. Może to właśnie jest odpowiedni czas, aby wzbudzić w sobie pogłębioną refleksję i zrozumieć, co jest rzeczywiście istotą mojej wiary, przeżywanych Tajemnic Paschalnych, czy wreszcie samej Mszy św. Taka refleksja pozwoli nam zanurzyć się głębiej w tajemnicę wiary, zwłaszcza teraz, w okresie Wielkiego Postu, korzystając z przymusowej „kwarantanny” również duchowej. Koronawirus, jako tragiczny intruz, odziera nas z wielu rzeczy, ale też oczyszcza przed nami drogę na Golgotę, zwraca nasze serce ku Bogu, uświadamia, że Jezus Chrystus jest prawdziwie naszą Drogą, Prawdą i Życiem.

To prawda, że jest źródłem wielkiego bólu, ale właśnie w tym cierpieniu zmusza do stawiania pytań o sens ludzkiego cierpienia. Tym samym rozbudza

pragnienie spojrzenia na krzyż, który jest jego symbolem. Jezus podjął krzyż, aby w nim zawrzeć wszelkie ludzkie cierpienie. Krzyż, będąc symbolem cierpienia i śmierci, jest jednocześnie źródłem nowego życia. W nim możemy doświadczyć uzdrowienia.

Jakiego uzdrowienia potrzebujemy? Patrząc na nasze ludzkie życie, nie bez przyczyny, rodzi się przeświadczenie, że bardziej niż fizycznego, potrzebujemy uzdrowienia duchowego. Ono jest nam bardziej potrzebne, abyśmy wyszli z egoizmu, pychy, zadufania w sobie, przeświadczenia o swojej wielkości. Tak, maleńki, a tak potężny wirus, paradoksalnie, może nam pomóc w uzdrowieniu duchowym. W tych dniach rzeczywiście doznajemy ożywienia ducha wiary. Dostrzegamy ogrom modlitwy, która obfitymi strumieniami wznosi się do Boga, aby nas nie opuszczał. W czasie epidemii odczuwamy w sobie głębokie pragnienie Boga, uświadamiamy sobie, że ten głód Boga można zaspokoić nie tyle chlebem ziemskim, ile Chlebem Bożym. Wielki i miłosierny jest Bóg, że pozwala nam odczuć mocniej to pragnienie.

Trzeba zatem mieć nadzieję, że z tej próby koronawirusa wyjdziemy spoglądając inaczej na świat, na życie, a przede

wszystkim na Boga i na naszą wiarę. Do Samarytanki Jezus powiedział, że przyjdzie czas, kiedy Bogu „będziemy oddawać cześć w duchu i prawdzie” (J 4,23). Należy ufać, że to doświadczenie zaowocuje nową formą „bycia” w Kościele, życia wiarą oraz dawania jej świadectwa wobec innych. Może to być swego rodzaju nowa „wiosna wiary”, o której wspominał św. Jan Paweł w encyklice *Redemptoris missio*. Może warto więc nie tracić zbyt wcześnie nadziei i spojrzeć na tę wielką próbę nie tylko przez pryzmat przykrych doświadczeń, liczby chorych i umierających, nawet jeśli są one przerażające, ale przede wszystkim oczami wiary.

Epidemia rzeczywiście uświadomiła nam, że nie jesteśmy tak wszechpotężni, jak nam się to jeszcze do niedawna wydawało. Tym samym dotknęła czulej struny naszego ludzkiego bytu – pokory wobec siebie i wobec otaczającej nas rzeczywistości. Teraz widzimy lepiej, że nauka nie jest w stanie dać wyczerpującej odpowiedzi na pojawiające się wielkie problemy, medycyna nie zawsze radzi sobie z trapiącymi nas chorobami, a inteligencja ludzka bez dodatkowego „światła” nie jest w stanie przeniknąć ciemności tajemnic, jakie nas spowijają. Czy to nie jest głos pokory, który wyrzy-

wa się z naszego serca, abyśmy bardzo poważnie zweryfikowali swoje życie ludzkie i duchowe?

Światłem, którego nasz rozum potrzebuje jest światło wiary. Rozum i wiara to nie są dwie rzeczywistości wzajemnie się wykluczające, jak próbują za wszelką cenę dowieść egzystencjaliści, lecz dwa światła komplementarne, które tę samą rzeczywistość starają się naświetlić z różnych punktów widzenia. Niedawno zrozumiał to doskonale młody, 38-letni włoski lekarz Giuliano Urbano, walczący z koronawirusem w jednym ze szpitali w Lombardii. W swoim wzruszającym wyznaniu, zamieszczonym na Facebooku, opisuje desperacką walkę z epidemią. W kluczowym momencie swojego opisu, wyznaje ze szczerością: „Jeszcze dwa tygodnie temu byliśmy ateistami; to było normalne, ponieważ jesteśmy lekarzami i powiedziano nam, że nauka wyklucza istnienie Boga. Zawsze śmiałem się z moich rodziców, którzy chodzili do kościoła. Dziewięć dni temu przybył do nas 75-letni duszpasterz. Był dobrym człowiekiem, miał poważne problemy z oddychaniem, ale miał przy sobie Biblię i zrobił na nas wrażenie, gdy czytał ją umierającym i trzymał ich za rękę. Wszyscy byliśmy zmęczeni, zniechęceni, wykończeni psychicznie i fizycznie, ale

kiedy mieliśmy czas, słuchaliśmy go. Teraz musimy przyznać: my, ludzie, dotarliśmy do naszych granic, nie możemy nic zrobić, żeby każdego dnia nie umierało coraz więcej ludzi. Jesteśmy wyczerpani, mamy dwóch kolegów, którzy umarli, a inni zostali zarażeni. Zdaliśmy sobie sprawę, że tam gdzie człowiek nic nie może zrobić, potrzebujemy Boga i zaczęliśmy prosić Go o pomoc, kiedy mamy tylko kilka wolnych minut. Rozmawiamy ze sobą i nie możemy uwierzyć, że my zatwardziali ateści, codziennie szukamy pokoju, prosząc Pana, by pomógł nam się na Nim oprzeć, byśmy mogli opiekować się chorymi...”

Ten młody lekarz zrozumiał, podobnie zresztą jak i jego koledzy, że epidemia, choć to wielkie zło, pozwoliła mu odnaleźć nie tylko drogę do Boga, ale samego Boga. Choroby, epidemie, kataklizmy, wojny, z natury rzeczy są złe. Powodują ogrom cierpienia, odsłaniają bezradność człowieka, ale również pomagają postawić wiele egzystencjalnych pytań. W ten sposób pozwalają odkryć w sobie pokorę, której w przeciwnym razie może trudno byłoby doświadczyć.

Właśnie dlatego należy ufać, że z tej wielkiej próby uda nam się wyjść umocnionym w wierze, bardziej opartym na Bogu.

Odpust specjalny Ojca Świętego



fol. Vatican News

masowego przekazu lub po prostu pomodlić się. „Powinno być to połączone z wolą spełnienia zwykłych warunków odpustu, czyli przystąpienia do spowiedzi sakramentalnej, Komunii św. oraz odmówienia modlitwy według intencji Ojca Świętego, kiedy to stanie się możliwe” – czytamy w dekrete.

Zaznaczono, że pracownicy służby zdrowia, członkowie rodzin chorych i ci, którzy narażając się na zarażenie, pomagają pacjentom z koronawirusem otrzymają ten sam dar odpustu zupełnego na tych samych warunkach.

Penitencjaria Apostolska udziela także odpustu osobom nawiedzającym i adorującym Najświętszy Sakrament czy też czytającym *Pismo Święte* przez co najmniej pół godziny, odmawiającym *Różaniec Święty*, pobożnie odprawiającym Drogę Krzyżową, albo odmawiającym *Koronkę do Bożego Miłosierdzia*, aby błagać Boga Wszechmogącego o ustanie epidemii, ulgę dla cierpiących i wieczne Zbawienie, dla tych, których Pan Bóg wezwał do siebie.

„Kościół modli się za tych, którzy nie mogą przyjąć sakramentu namaszczenia chorych i wiatyków, powierzając Bożemu miłosierdziu wszystkich i każdego z osobna na mocy Komunii św. i udziela wiernym odpustu zupełnego w chwili śmierci, pod warunkiem, że byli należycie dysponowani i zwykle za życia modlili się” – stwierdza Penitencjaria Apostolska.

Penitencjaria Apostolska na mocy uprawnień udzielonych jej przez Ojca Świętego postanowiła o udzieleniu odpustu wiernym dotkniętym chorobą CoVID-19, a także pracownikom służby zdrowia, członkom rodzin i wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób, także w modlitwie, o nich się troszczą. Odpust zupełny udzielany jest wiernym dotkniętym przez koronawirusa, poddanym reżimowi kwarantanny w szpitalach lub we własnych domach.

By otrzymać odpust należy odrzucić wszelkie przywiązanie do grzechu, uczestniczyć we Mszy św. poprzez środki

Msza Święta w telewizji

ks. ANDRZEJ DĘBSKI



foto: Adobe Stock

W związku z wybuchem na świecie pandemii koronawirusa i koniecznością podjęcia działań prewencyjnych, biskupi udzielili wiernym czasowej dyspensy od udziału w niedzielnych Mszach św. Skorzystanie z niej oznacza, że nieobecność na Mszy niedzielnej we wskazanym czasie nie jest grzechem. W swoim zarządzeniu abp Tadeusz Wojda, Metropolita Białostocki zachęcił, aby „osoby korzystające z dyspensy trwały na osobistej i rodzinnej modlitwie w łączności ze wspólnotą Kościoła poprzez transmisje radiowe, telewizyjne lub internetowe Mszy św. i innych nabożeństw”.

Nowa sytuacja, w której się znaleźliśmy, wprowadziła wiele osób w zakłopotanie, jak przeżyć Eucharystię, w której uczestniczymy przed telewizorem, ekranem komputera czy słuchając radia. Nie ma przepisów kościelnych, które mówiłyby wprost, jak zachowywać się podczas transmisji Mszy św. Na pewno ważną rzeczą jest tu moja intencja – czy Mszę św. chcę przeżywać, czy tylko oglądać? Uczestnictwo poprzez oglądanie telewizyjnej transmisji Mszy św. lub słuchanie jej przez radio pozwala nam duchowo przenieść się do kościoła i znaleźć się we wspólnocie wiernych. Ale aby tak się stało, nie możemy jej oglądać jak meczu lub serialu. Ten czas należy potraktować zupełnie wyjątkowo. Ważne jest też, aby oglądać transmisję, czyli to, co dzieje się w rzeczywistości, a nie odzwierciedlać jej jak filmu po kilku godzinach czy dniach.

Dobrze byłoby, aby zaplanować wcześniej, której transmisji chcemy wysłuchać. Trzeba zatem znaleźć godzinę, która będzie wszystkim odpowiadała, tak aby wszelkie inne zajęcia w domu ustały. Wskazane jest, żeby wszyscy domownicy wysłuchali tej samej transmisji, by nikt nikogo nie rozpraszał.

Ważne, aby wszyscy zadbać o odpowiednią strój, tak jak to zazwyczaj robimy przygotowując się do wyjścia do kościoła.

Niech na ten czas jeden pokój z telewizorem lub radiem stanie się naszą kaplicą. Dlatego należy przygotować odpowiednie miejsca dla wszystkich domowników – najlepiej krzesła, na których będziemy siedzieć. Stół czy też stolik znajdujący się w tym pokoju mógłby nabrać wyjątkowego charakteru poprzez nakrycie go białym obrusem, położenie na nim krzyża, obrazu lub figurki Matki Bożej oraz zapalonych świecy. Oczywiście chyba nikogo nie trzeba przekonywać, że nie wypada przygotowywać napojów czy też jedzenia.

Przed rozpoczęciem transmisji uświadommy sobie, a zwłaszcza dzieciom, że teraz, oglądając Mszę św. chcemy i będziemy się wspólnie modlić. Nasza modlitwa wyraża się nie tylko w słuchaniu. Jeżeli tylko potrafimy, włączmy się w śpiew transmitowanej Eucharystii, odpowiadamy na słowa kapłana, tak jak w kościele. Pozwólmy, by ta transmisja nas zaangażowała. Bóg jest przecież obecny tam, gdzie dwaj albo trzej gromadzą się w Jego imię na wspólną modlitwę.

Zadbajmy też o odpowiednie postawy ciała. Powinniśmy zatem wstawać, siadać i klękać, tak jak na Mszy w kościele. Słuchając słów Modlitwy eucharystycznej wyobraźmy sobie, że jesteśmy w naszym kościele, w którym jest obecny Pan Jezus w tabernakulum.

Unikajmy komentowania i rozmów w czasie transmisji. Ale kiedy ona już się skończy, warto jeszcze chwilę pozostać i porozmawiać o tym, czego doświadczyliśmy. W jaki sposób Pan Bóg do nas przemówił przez czytania czy też kazanie. Porozmawiajmy o tym, co sprawiało nam trudność, albo co było pięknego w tym czasie wspólnej modlitwy rodzinnej.

Oglądanie czy słuchanie transmisji Mszy św. nie zastąpi w żaden sposób rzeczywistego w niej uczestnictwa. Gdy jednak nie mamy takiej możliwości, warto pamiętać przede wszystkim o praktyce Komunii duchowej, która pod względem

duchowym ma nieskończenie większe znaczenie i wartość niż najbardziej uważane nawet śledzenie przekazów medialnych. Komunia to zjednoczenie z Jezusem Chrystusem. Aby przyjąć ją w sposób duchowy, najpierw należy wzbudzić żywą wiarę w obecność Jezusa Chrystusa. Można w tym celu odmówić akty wiary, nadziei i miłości, albo posłużyć się inną modlitwą spontanicznie przez siebie ułożoną. Następnie trzeba ufnie otworzyć swoje serce na Boga (wewnętrznym aktem) i odmawiając modlitwę *Ojcze nasz* przyjąć pokorną postawę dziecka Bożego. Kiedy osiągniemy taki stan ducha, wówczas prosimy Jezusa Chrystusa, aby przyszedł do naszego serca i zamieszkał w nim. Warto to uczynić prostymi słowami, np.: „Przyjdź, Panie Jezu, Chlebie Życia i zamieszkaż w moim sercu, bym zawsze należał tylko do Ciebie”. Następnie wyobraźmy sobie przychodzącego do naszego serca Chrystusa. W ciszy tego duchowego wydarzenia trawimy przez kilka chwil. Potem uwielbiamy Boga i dziękujemy Mu za otrzymaną łaskę.

Papież Franciszek zaproponował nam w tym czasie modlitwę, którą można odmówić przyjmując Komunię św. duchową.

Kładę się u Twych stóp, o mój Jezu, i ofiarowuję Ci moje skruszone serce, uniżone w swojej nicości i Twojej świętej obecności.

Adoruję Cię w sakramencie Twojej miłości, niewysłowionej Eucharystii. Pragnę przyjąć Ciebie w tym ubogim przybytku, jaki oferuje Ci mój umysł. Czekać na radość z sakramentalnej komunii, pragnę przyjąć Cię w duchu.

Przyjdź do mnie, O mój Jezu, kiedy ja, ze swojej strony, przychodzę do Ciebie! Niech Twoja miłość ogarnie moje całe jestestwo w życiu i śmierci.

Wierzę w Ciebie, Tobie ufam, Ciebie miłuję



foto: Adobe Stock

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO STOŁU PRZED UROCZYSTYM POSIŁKIEM W NIEDZIELĘ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

Ojciec rodziny lub przewodniczący zapala świecę umieszczoną na stole i mówi:

Chrystus zmartwychwstał. Alleluja.

Wszyscy odpowiadają:

Prawdziwie zmartwychwstał. Alleluja.

Następnie ktoś z uczestników odczytuje tekst Pisma Świętego.

Zawsze się radujcie.

Bracia i siostry, posłuchajcie słów św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan.

Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie. W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was (1 Tes 5,16-18).

Albo:

Nie troszczcie się zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść?

Bracia i siostry, posłuchajmy słów Ewangelii według św. Mateusza.

Jezus powiedział do swoich uczniów: „Nie troszczcie się zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6,31ab.32b-33).

Po odczytaniu tekstu przewodniczący mówi:

Módlmy się.

Z radością wystawiamy Ciebie, Panie Jezu Chryste, który po swoim Zmartwychwstaniu ukazałeś się uczniom przy łamaniu chleba. Bądź z nami, kiedy z wdzięcznością spożywać będziemy te dary, i jak dzisiaj w braciach przyjmujemy Ciebie w gościnę, przyjmij nas jako biesiadników w Twoim królestwie. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków.

Wszyscy:

Amen.

Po posiłku ojciec rodziny lub przewodniczący mówi:

Uczniowie poznali Pana. Alleluja

Wszyscy:

Przy łamaniu chleba. Alleluja.

Ojciec rodziny lub przewodniczący:

Módlmy się:

Boże, źródło życia, napełnij nasze serca paschalną radością i podobnie jak dałeś nam pokarm pochodzący z ziemi, spraw, aby zawsze trwało w nas nowe życie, które wysłużył nam Chrystus przez swoją śmierć i Zmartwychwstanie i w swoim miłosierdziu nam go udzielił. Który żyje i króluje na wieki wieków.

Wszyscy:

Amen.



Widok ten z pewnością pozostanie wszystkim na długie lata w pamięci. 27 marca, w ulewnym deszczu papież Franciszek, jak stary i doświadczony biblijny mędrzec, przemierza pusty Plac Świętego Piotra. W ciszy staje pod krzyżem, patrząc na ukrzyżowanego Zbawiciela, po którym spływają krople wody z nieba, jakby chciały rozlać się potokiem z doświadczonego pandemią centrum katolicyzmu, po krańce Ziemi... Jak Boże miłosierdzie, które wciąż rozlewa się na cały świat, dając ludziom nadzieję.

Media nazwały bezprecedensowym wydarzeniem papieskie błogosławieństwo *Urbi et Orbi* (Miastu i światu), wypowiedziane w czasie epidemii koronawirusa. Chwilę wcześniej zamyślony i rozmodlony Papież mówił: „Wzywasz nas, byśmy wykorzystali ten czas próby jako czas wyboru. Nie jest to czas Twojego sądu, ale naszego osądzenia: czas wyboru tego, co się liczy, a co przemija, oddzielenia tego, co konieczne od tego, co nim nie jest. Jest to czas przedstawienia kursu życia ku Tobie, Panie, i ku innym”.

USŁYSZMY GŁOS MĘDRCÓW

W mojej pamięci obraz przywołuje jeszcze inny, sprzed 15 laty. Tego samego dnia, 27 marca, inny starzec i doświadczony Papież – Jan Paweł II, również udzielał błogosławieństwa *Urbi et Orbi*. Było to również wyjątkowe błogosławieństwo, gdyż nie był w stanie

wypowiedzieć wówczas żadnego słowa. Dotknięty cierpieniem wyciągnął drżącą dłoń i pobłogosławił ludzkość i cały świat, a wypełniony po brzegi Plac Świętego Piotra i miliony ludzi przed telewizorami przyjęły je w milczeniu, bez owacji na zakończenie.

Gdy w kolejnych dniach Jan Paweł II odchodził do Domu Ojca, nie tylko plac przed Watykanem, ale i kościoły i place na całym świecie, wypełniło wielkie modlitewne czuwanie milionów ludzkich serc. Ulice i świątynie wypełniał cichy szepot rozmodlonych ludzi, którzy pragnęli być w tych dniach razem i jednocyli się przy umierającym Ojcu, by towarzyszyć mu swoją miłością i w ten sposób dziękować za dar jego życia i świętości. On wiedział o tym, że odchodzi otoczony wielką rodziną, jak „tato” wśród kochających dzieci.

„Myślę o tamtych chwilach jedności, gdy patrzę dziś na opustoszały Plac Świętego Piotra, gdy widzę puste świątynie i zamarte ulice. Świat zatrzymał się tak, jak zatrzymał się 15 lat temu. Wtedy poczuliśmy się osieroceni, ale potrafiliśmy wzajemnie się umacniać i szukać pocieszenia w Bogu, który jest Źródłem Życia. Czy potrafimy dziś – tak jak wtedy – trwać we wzajemnej miłości, we wspólnym nam wszystkim bólu i tęsknocie? Czy potrafimy szukać nadziei i czerpać siłę z prawdy, że wprawdzie nie możemy dziś fizycznie się spotkać, ale przecież nasza wspólnota jest realna i istnieje mimo zamkniętych drzwi naszych domów?” – pytał w ostatnich dniach, zachęcając do modlitewnej jed-

ności 2 kwietnia, w dniu śmierci Jana Pawła II, kard. Stanisław Dziwisz.

TĘSKNOTA I EGZAMIN Z WIARY

W tych dniach zaczęliśmy tęsknić za Eucharystią. Wielu, pomimo ograniczeń o nią prosi, czy wręcz się jej domaga. Gdy jednak spojrzymy na „bezlitosne statystyki”, uświadamiamy sobie, że tych, którzy przychodzą do kościoła jest w naszej Archidiecezji 45,2% katolików, a tych, którzy przyjmują Komunię św. jest zaledwie 21,4%. Są diecezje w Polsce, gdzie na niedzielą Mszę regularnie chodzi nieco ponad 10%. Dlatego należałoby zapytać w tych dniach, gdy nie możemy uczestniczyć w Eucharystii w naszych kościołach, gdzie podziela się nasza „tęsknota” za Jezusem, gdy mogliśmy, a nie chcieliśmy się z Nim spotkać? Dlaczego niektórzy odkryli ją dopiero teraz, gdy zabraknie poświęconej palmy, nie pojdziemy ze święconką do kościoła, czy o poranku na procesję rezurekcyjną...?

Może na koniec tegorocznego, jakże odmiennego Wielkiego Postu, trzeba zrobić rachunek sumienia i zapytać, czy czasem nie było tak, że Jezus w naszym parafialnym kościele pozostawał sam? Co niedziela zapraszał nas na ucztę i słyszał ciągłe wymówki i usprawiedliwianie się brakiem czasu, zmęczeniem, czy innymi rzeczami do zrobienia. Czy nie jest tak, że przyzwyczailiśmy się do otwartych kościołów, do „dostępności” Boga w Eucharystii i w sakramentach, że zapomnieliśmy jak to jest, gdy Go zabraknie na przysłowiowe „wyciągnięcie ręki”.

KWARANTANNA CZYLI 40 DNI

Kwarantanna oznacza „przymusowe, czasowe odosobnienie ludzi, zwierząt, roślin lub produktów, co do których istnieje podejrzenie, że mogą być roznośicielami chorób zakaźnych”. Słowo to pochodzi z języka łacińskiego – *quarantena* i zawiera w sobie liczbę 40 (w domyśle dni). Stosuje się ją w celu zapobieżenia rozprzestrzenianiu się epidemii.

Jezus przeżył swoją „kwarantannę” – czas odosobnienia – swoje 40 dni na pustyni. Był zupełnie sam. Co wtedy robił? Modlił się i pościł. Zmagał się i zwyciężał pokusy złego ducha.

Co robimy podczas naszej przymusowej społecznej kwarantanny? Nie myślę tu o osobach zarażonych czy zagrożonych, które muszą być w przymusowej izolacji podczas leczenia, czy dla dobra innych, ale o nas wszystkich, których nagle dotknęły ograniczenia, ale i strach, a może nawet bunt, gdy ograniczono nasze prawa.

Może jednak warto spojrzeć na to, jako na szansę. Najpierw powrotu do siebie samych, naszych bliskich, naszych domów. Tak często przecież od siebie uciekamy. Mieszkania stają się jedynie sypialniami. Nie rozmawiamy, nie modlimy się razem. A Bóg i wiara stały się tematem tabu.

Kolejnym krokiem niech więc będzie zaproszenie Pana Boga do nas, do naszych codziennych spraw, trudnych relacji, pozbawionych dziś zabiegania i pośpiechu. Dajmy Mu miejsce i czas pośród nas na te, jakże inne święta. Niech mówi do nas, już nie tylko podczas liturgii i słuchania Jego słowa w kościołach, ale w naszych „czterech ścianach”, gdzie Go przyjmujemy.

SPOTKAJMY CHRYSZTUSA W DRUGIM CZŁOWIEKU

Podczas jednych z „internetowych rekolekcji” usłyszałam wymowne, ale również intrygujące słowa: „Gdy w tym roku, tak trudno przyjąć Chrystusa w chlebie, szukajmy Go w drugim człowieku”.

W Wielki Czwartek w naszych kościołach biskupi czy proboszczowie nie obmyją ludziom nóg – zróbmy to więc w naszych domach. W Wielki Piątek nie będziemy adorowali Jezusa ukrzyżowanego przez ucałowanie jego ran – popatrzmy więc choć z miłością na krzyż, który mamy na ścianie, ucałujmy i przytulmy go. To Chrystus z krzyża wciąż uczy nas miłości, czyli oddawania życia za Niego i dla Niego.

Tegoroczne Triduum Paschalne, odbywać się będzie w niemal pustych

kościółach. Niech więc nasze domy staną się domowymi kościołami! Chrystus z całą swą mocą przyjdzie pod nasz dach, abyśmy z Nim przeżyli Paschę, czyli nasze przejście od śmierci do życia. A świąteczne śniadanie pobłogosławione przez nas w otoczeniu najbliższych, będzie ucztą miłości i radości, że „Chrystus prawdziwie zmartwychwstał”.

*Boże, Ojcie miłosierny,
który objawiłeś swoją miłość
w Twoim Synu Jezusie Chrystusie,
i wylałeś ją na nas
w Duchu Świętym, Pocieszycielu,
Tobie zawierzamy dziś losy świata
i każdego człowieka.
Pochyl się nad nami grzesznymi,
ulecz naszą słabość,
przezwycięż wszelkie zło,
pozwól wszystkim
mieszkańcom Ziemi
doświadczyć Twojego miłosierdzia,
aby w Tobie, Trójjedyny Boże,
zawsze odnajdywali źródło nadziei.
Ojciec przedwieczny,
dla bolesnej Męki
i Zmartwychwstania
Twojego Syna,
miej miłosierdzie dla nas i całego
świata! Amen.*

Jan Paweł II
Kraków-Łagiewniki, 17.08.2002

BÓG ZAWSZE BLISKI I KOCHAJĄCY

Wielkanoc, to świętowanie zwycięstwa Bożej miłości do człowieka. Odpowiadamy na tę miłość śledząc transmisję Wieczery Paschalnej, gdy w gronie najbliższych wyrzekniemy się zła i wyznajemy naszą wiarę w Boga.

„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J 11,25). To te słowa dają siłę, która pozwala nam żyć w dzisiejszym świecie bez lęku. W tych dniach, jako uczniowie Chrystusa, jesteśmy jeszcze bardziej wezwani, aby temu światu, który niemal zastępnął w paraliżu lęku, nieść swoim życiem Ewangelię nadziei, która tak jak Boże miłosierdzie oblewa i obmywa ten świat.

Bóg przychodzi do nas w swojej miłości, która tak często jest odrzucana i lekceważona... Przypomniał o tym sam Chrystus, gdy przychodząc do s. Faustyny Kowalskiej objawił ten największy przymiot Boga, jakim jest Jego miłosierdzie. W tych dniach szczególnie docierają do nas słowa Zbawiciela zapisane przez s. Faustynę, że „Ludzkość nie

zazna spokoju, dopóki nie zwróci się do źródła miłosierdzia Mojego” (Dz. 699). To ono jest większe niż wszystkie tragedie, z którymi musi mierzyć się ludzkość i każdy człowiek.

„MÓW ŚWIATU O MOIM MIŁOSIERDZIU...”

„Niech pozna cała ludzkość niezgłębione miłosierdzie Moje” (Dz 848). W czasach gdy s. Faustyna słyszała te słowa, wielu ludzi i całe społeczeństwa dotykały rozmaite epidemie – zła, niewiary, zbrodniczych systemów, wojen, ale również niesprawiedliwości społecznej i prześladowań za wiarę. Bóg, za przyczyną swojej Apostołki zapragnął przypomnieć światu, w którym zło zbierało swoje żniwo, że ostatnie słowo należy do Niego, że On jest Panem miłosierdzia i przebaczenia, że ratuje człowieka, który do Niego powraca.

W tym roku zabraknie uroczystej Niedzieli Miłosierdzia na Placu Świętego Piotra. W naszej Archidiecezji nie powędrujemy w pielgrzymce do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Cicho wybrzmi *Koronka*, odmawiana przez kilka osób w naszych kościołach... Pozostanie jednak ufność, że Boże miłosierdzie wciąż jest nad nami, zwłaszcza w tej sytuacji zagrożenia, która nas przerasta. Bo przecież dziś szczególnie wołamy o Jego miłosierdzie, a On go nam udziela, nie wyręczając nas jednak w naszym działaniu.

Czego od nas chce i czego od nas wymaga? Abyśmy twórczo wykorzystywali ten trudny czas. Byśmy podejmując wszystkie wskazania i środki zaradcze, które są zalecane przez służby sanitarno-epidemiologiczne, władze państwowe i kościelne, nauczyli się również innego spojrzenia na życie i na jego wartość.

Nauczmy się dziękować Bogu, za każdy dzień, który nam daje, ciesząc się obecnością naszych najbliższych, okazując im miłość i mówiąc im, jak bardzo są dla nas ważni.

Święta Wielkiejnocy przypominają nam corocznie, że to Jezus ostatecznie jest Panem życia i śmierci. Przestańmy więc się lękać. Całkowicie Mu zaufajmy, z całym zaangażowaniem i optymizmem naszej wiary, zmagając się z trudnościami wynikającymi z naszej dzisiejszej sytuacji. Nasza „nadzieja – jak pisze św. Paweł – zawieść nie może, gdyż Boża miłość rozlana w naszych sercach...” (Rz 5,5). Nią żyjmy na co dzień. To ona prowadzi nas do odkrycia miłosierdzia Boga, przez które ratuje nas i cały świat.

ŁZY BOGA...

ks. JERZY SĘCZEK

W trudnym czasie choroby, samotności, lęku o swoje życie i zdrowie, o los naszych najbliższych, przyjaciół zapewne pojawiają się w nas takie pytania: Czy Bóg widzi moje łzy? Czy Bóg też płacze? Podobno po to stał się człowiekiem, żeby móc płakać... Jest nam wtedy taki bliski... Trudno jest o tym pisać, bo grozi pokusa taniej pociechy w stylu „nie martw się, będzie dobrze”. Poszukiwanie sensu cierpienia zawsze człowieka przerasta. W Wielkim Poście obok wielkiej tajemnicy Krzyża Chrystusa – tajemnicy cierpienia z miłości, skromnym znakiem naprowadzającym nas na tę rzeczywistość są też chyba łzy Boga.

ŁZY PŁACZU RAZEM Z CZŁOWIEKIEM...

„Następnie zapytał: „Gdzie złożyliście go do grobu?”. Odparli: „Panie, chodź zobaczyć”. Jezus zapłakał. Wtedy Żydzi powiedzieli: „Zobaczcie, jak go kochał”. (J 11,34-35) Znamy z Ewangelii ten słynny płacz nad zmarłym Łazarzem. Jezus jest taki ludzki. Śmierć przyjaciela, płacz razem z Martą i Marią. Takie łzy Boga wydają się nam teraz najbliższe. Zagrożenie życia, zagubienie, samotność, bezradność, lęk, śmierć. Pośród pytań: „dlaczego? jak z tym żyć? jak długo jeszcze?”, płacz Jezusa jest nam wyjątkowo potrzebny. Bo sam Bóg płacze razem z nami... Bo nas kocha. Bo jesteśmy dla Niego ważni.

ŁZY PŁACZU NAD CZŁOWIEKIEM...

Bywa i tak, że nie tyle sytuacja zewnętrzna taka jak: śmierć, choroba, katastrofa są przyczyną łez, co sam człowiek. To przede wszystkim my pobudzamy Boga do płaczu, tak jak niegdyś mieszkańcy Świętego Miasta: „Jeruzalem, Jeruzalem! Zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie zostali posłani. I leż raz! chciałem zgromadzić twoje dzieci jak ptak pisklęta pod skrzydłami, ale wy nie chcieliście” (Łk 13,34). Jezus potem zapłakał drugi raz, kiedy uroczyście

wjeżdżał do Jerozolimy: „Gdy zbliżył się do miasta, na jego widok zapłakał i mówił: «Gdybyś i ty tego dnia pojęło, co służy pokojowi. Lecz teraz jest to zakryte przed twoimi oczami»” (Łk 19,41-42). Papież Franciszek kiedyś powiedział w jednej ze swych homilii, że Bóg płacze dlatego, iż ludzkość nie rozumie, czym jest „pokój, który On nam daje, pokój miłości”. Według niego, płacz Jezusa nad Jerozolimą to płacz Ojca, który widzi swoje dzieci prowadzące wojny „w imię bożka, którym jest pieniądz”. Do walki o pieniądz należy też dodać bitwę o władzę. A dziś możemy stwierdzić, że stan pandemii, podobny trochę do czasu wojny, potrafi wyzwolić w ludziach najdziksze instynkty. Lęk, bez oparcia w Bogu może wzmoczyć głupotę, obojętność, skrajny egoizm i podłość. „Gdybyś i ty tego dnia pojęło, co służy pokojowi...”.

ŁZY SAMOTNOŚCI...

Możemy tylko to sobie wyobrazić, jak Jezus modlił się do Ojca nocami, na pustyni, w odosobnieniu, w Ogrodzie Oliwnym, czy wreszcie na Krzyżu. Autor Listu do Hebrajczyków próbuje ująć to skrótowo, ale bardzo dobitnie: „Zgłośnym wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił On gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległości. A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają” (Hbr 5, 7-9). Jezus wie, co to jest samotność, nawet pośród ludzi. Może ktoś z nas tego doświadcza. I nie chodzi tu tylko o izolację w kwarantannie, ale między innymi o samotność seniorów, opuszczonych emocjonalnie żon, mężów, dzieci pozostawionych w wątpliwym „towarzystwie” wirtualnego świata.

Samotność tych, którzy służą innym..., którzy niosą ciężar odpowiedzialności..., którzy nie zamknęli się, żeby przeczekać...



rys. Adobe Stock

ŁZY RADOŚCI...

Jednak są łzy, które są piękne, które uszczęśliwiają, które sprawiają, że jestem kimś wyjątkowym i bardzo kochanym. To są Boże łzy radości. Pan Jezus opowiadając przypowieść o naszym Miłosiernym Ojcu pozwala włączyć wyobraźnię, abyśmy widzieli zmęczone od płaczu oczy ojca, którego syn się wyrzekł, zmęczone również od wypatrywania, czy jego niewierne dziecko pojawi się może na drodze. I wreszcie te oczy pełne łez, kiedy kochający ojciec przytula syna po jego powrocie. Ale to już są inne łzy. Zmieszane łzy radości jednego i drugiego. Dlatego też niech one będą dla nas pociechą.

Przecież my też płacemy. Nie tylko z powodu lęku i żalu, że spotkało nas nieszczęście, ale z powodu naszego grzechu. Może to są łzy takie, jak kobiety żałujące za grzechy, obmywające nimi stopy Jezusa? A może to są łzy Piotra, który wyparł się Mistrza i potem tego żałował? Nasze łzy, które może jeszcze są łzami żalu i smutku mają wartość! Możemy modlić się słowami Psalmisty: „Ty spisałeś moje tułaczki, zebrałeś moje łzy jak w naczyniu – czyż nie są zapisane jak w księdze?” (Ps 56,9). Niech pociechą będzie również i to słowo Boże: „Błogosławieni wy, którzy teraz płaczecie, albowiem śmiać się będziecie” (Łk 6,21). A także słowo obietnicy z księgi proroka Izajasza: „Pochłoncie On śmierć na wieki! Pan Bóg otrze łzę z każdego oblicza” (Iz 25,8). Niech nasze łzy staną się łzami radości.



foto. Adobe Stock

KORONAREKOLEKCJE

ks. KAROL GODLEWSKI

Jedną z wielkich perykop Janowych, opisującą spotkanie Jezusa z Samarytanką przy Studni Jakubowej (J 4,5-42), odczytywana w pierwszą niedzielę zarządzonej w Polsce ogólnej kwarantanny, otworzyła nam także czas swoistych – jak to ktoś niedawno określił – koronarekolekcji. Czas wymuszonego zatrzymania, które – chciał, nie chciał – wpisuje się bardzo mocno w charakter przeżywanego przez Kościół okresu liturgicznego, jakim jest Wielki Post.

To słowo Boga jak zawsze doskonale wyjaśnia nam ten moment, w którym się znajdujemy.

Może pytamy dziś – jak Izraelici w Massa i Meriba – „Czy Pan rzeczywiście jest wśród nas, czy też nie?”.

Liturgia odpowiada jednoznacznie: „Pan z wami!”. I choć dziś w naszym imieniu słowa te słyszą nieliczni, to Kościół adresuje je do całej ludzkości. Szczególnie do tych dotkniętych pandemią lęku.

Ten czas jest nam zadany.

Jeśli przeżyjemy go trzymając się blisko Jezusa, Jego słowa, w zaufaniu wobec rozeznania Kościoła i jego biskupów odnośnie do szczegółów, mamy wielką szansę, by na nas spełniła się obietnica dana Samarytance.

„Gdybyś знаła dar Boży... dałbym Ci wody żywej!”.

Gdy rozpoznamy Boga w tym trudnym czasie, otrzymamy „wodę żywą”.

A więc „coś nowego”. W odróżnieniu od mętnej, stojącej wody, którą dobrze znamy.

Co to konkretnie może oznaczać?

Dotychczas mieliśmy w Wielkim Poście kościoły po brzegi wypełnione wiernymi, kolejki do konfesjonałów zakręcające się pod chórem, wiele serii wielkopostnych rekolekcji – i tych parafialnych, „ogólnych”, i wyjazdowych, i dla grup, i akademickich, i młodzieżowych...

A Wielki Post 2020? Jest zupełnie inny. Nowy. Wartki, niespodziewany, jak „woda żywa”. Niepokojący, bo boimy się zmian. Bo „nigdy tak nie było”.

Czy jednak faktycznie jest to ruina pobożności? I odstępstwo od wiary? Tchórzostwo biskupów i prezbiterów,

którzy nie wierzą w uzdrawiającą moc Eucharystii i sakramentaliów, więc zamykają kościoły przed wiernymi, czego „nawet komuna nie robiła”, jak to powiedział ostatnio pewien pobożny na swój sposób człowiek?

Nie. To prawdziwie Wielki Post, który trzeba nam rozeznac, rozczuć, przyjąć, pokochać.

To zaproszenie na Krzyż. Głębsze, niż tłumny przemarsz Drogą Krzyżową. Bo zaproszenie na mój krzyż, na który nie tylko patrzę, ale do którego zostaje przybity.

Chciałbym działać. Ewangelizować, głosić rekolekcje, spowiadać. Być aktywnym. Jestem jednak zaproszony do towarzyszenia Jezusowi.

On też, będąc w kwiecie wieku, mógł jeszcze bardzo wiele zdziałać. Wielu nauczać, uzdrowić, wskrzesić, wiele złych duchów wyrzucić i wiele serc skłonić ku Ojcu.

Jednak Ojciec w pewnym momencie powiedział Mu „stop!”. I posłuszeństwo woli Ojca zaprowadziło Go do unieruchomienia na Krzyżu. Niemożność działania.

I to właśnie przez Krzyż, a nie przez działanie, Jezus zbawił świat.

Czas Kościoła dziś jest czasem unieruchomienia, czasem Krzyża. Kościół chyba nigdy tak bardzo nie przeżywał tego aspektu niedzieli, jakim jest nie-działanie.

Nie-działam, by On działał!

Poddaję się rozeznaniu Kościoła i wyłączam moją aktywność, by wpatrywać się w Jezusa. Wchodzę w mój osobisty „post eucharystyczny”, aby poczuć głód Pana, a zarazem beczność Komunii.

Ewangelia prowadzi mnie dziś także do dwóch przestrzeni, gdzie trzeba mi Boga w tym czasie szczególnie odkrywać. Pierwsza z nich to osobista modlitwa.

Jezus mówi, że oto DZIŚ jest godzina, kiedy cześć Bogu będziemy oddawać nie „w Jerozolimie” ani nie „na świętej górze”, ale „w Duchu i prawdzie”.

Czas, w którym jesteśmy, to czas sprawdzianu, na ile zamieszkało w nas *sacrum*, z którym spotykaliśmy się dotychczas w przestrzeni świątynnej.

Na ile faktycznie „wszedłem” w Komunię z Jezusem, którego przyjąłem w sakramentalnym Znak.

Dziś nie mam punktu odniesienia, jakim jest przywołana przez Jezusa w rozmowie z Samarytanką „Jerozolima” czy „góra”, a więc miejsce kultu.

Bo to tylko środki do celu. Cel pozostał, jest nim Osoba. Od tej Osoby nie odseparuje mnie żadna siła poza moją wolną decyzją o grzechu.

„Zachowajcie pokój z Bogiem” – apeluje św. Paweł. I odkryjcie W SOBIE, a nie koło siebie, nawet nie w świątyni, ŹRÓDŁO WODY.

W SOBIE.

Druga przestrzeń odkrywania Boga to człowiek.

Spotkanie Jezusa z Samarytanką dokonało się w atmosferze uczynku miłosierdzia „spragnionych napoić”, o który poprosił Pan.

Kult „w Duchu” ma mnie prowadzić do kultu „w prawdzie”. A więc Boga odkrytego na modlitwie mam odkrywać w drugim człowieku i przybranych wobec niego „prawdziwych”, Bożych postawach.

Pierwszą i fundamentalną z nich jest miłość i miłosierdzie.

Nasze domy – miejsca, gdzie żyjemy z drugim człowiekiem – to nasze dzisiejsze świątynie.

Jezus w nich obecny prosi – poszukaj mnie obok, blisko. Nie myśl, że zostałem w świątyni, a tu Mnie nie ma. Rozejrzyj się – JA JESTEM, KTÓRY JESTEM – TUAJ.

Naprawdę!

Jeśli rozeznamy dany nam czas zbawienia (trudnego, bo bardzo „krzyżującego”), jest szansa, że będą to najpiękniejsze, najgłębsze rekolekcje, na jakich byliśmy.

Bo zafundował je nam nie najlepszy nawet duszpasterz, proboszcz czy biskup, ale sam Bóg.

A skoro Pan dopuścił tak osobliwy, a zarazem wymowny Wielki Post, nie należy wątpić, że zatroszczy się też o następującą zawsze po nim radość Zmartwychwstania.

POMAGAJ DRUGIEMU CZŁOWIEKOWI

WERONIKA KACZOROWSKA

DZIAŁAJ ZAWSZE NA KORZYŚĆ BLIŹNIEGO

Dalsza część szóstego punktu ABC Społecznej Krucjaty Miłości brzmi następująco: „Czyń dobrze każdemu, jakbyś pragnął, aby tobie tak czyniono. Nie myśl o tym, co tobie jest kto winien, ale co ty jesteś winien innym”.

W sytuacji próby, w jakiej jesteśmy, warto pomyśleć o tym, jak pomagamy innym. Prymas Tysiąclecia zachęcał „by z siebie wydobyć to, co najlepsze, jak Maria wydobyła sój z bezcennym olejkiem. Chociażby w naszym pojęciu ktoś nie był tego wart, to jednak dajmy mu to i jeszcze mu usługmy. Chociażby ktoś w naszym pojęciu był jak zwykły kapeć, to i wtedy jeszcze... Nigdy nie można dopuścić do tego, aby w naszym rozumowaniu ktoś był do tego stopnia mało wart, iżby nasza «królewska dostojność» nie mogła się schylić do jego nóg” (27 marca 1967 r.).

Zadanie ujęte w punkcie szóstym jest wezwaniem do działania bezinteresownego i wyzwolenia się z tego, co rozprzestrzeniło się w naszym życiu społecznym – z postawy rozszczeniowej. Jest przypomnieniem słów Chrystusa: „Odmierzaj wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie” (Łk 6,38).

CZYNNIE WSPÓŁCZUJ W CIERPIENIU

Prymas Tysiąclecia poruszony był zdarzeniem, o którym mu opowiedziano. Tak to przekazał innym 24 maja 1972 r.: „Pewne małżeństwo, chcąc pozbyć się obłożnie chorej matki i teściowej, umieściło ją... w chlewiku. Zajmowała miejsce w ich eleganckim mieszkaniu, «zatrzymała» powierzonej swojej choroba, przeskądzała dzieciom, krępowała wobec sąsiadów i znajomych. Co ro-

bić, jak się jej pozbyć?... W podwórzu był pusty, nieużywany chlewik. Tam wyniesiono biedną staruszkę... własną matkę!!! Położono ją na jakimś wyrku i co pewien czas rzucano ochłap do zjedzenia. Leżała, a właściwie gnęła tam przez kilka tygodni. Ktoś to spostrzegł i doniósł do władz kościelnych”. Kobieta zaopiekowały się siostry zakonne, którym staruszka była bardzo wdzięczna.

Kardynał S. Wyszyński z bólem mówił o niewrażliwości i znieczulicy na człowieka. Do przedstawionego wydarzenia dodał smutne spostrzeżenie: „Można boleć nad tą biedną, pokrzywdzoną staruszką. Ale jakże stokroć więcej trzeba boleć nad tymi, którzy to uczynili! Którzy byli zdolni coś podobnego uczynić, coś tak strasznego wymyślić”.

Zadania ujęte w siódmym punkcie ABC Społecznej Krucjaty w całości brzmią następująco: „Czynnie współczuj w cierpieniu. Chętnie spiesz z pociechą, radą, pomocą, sercem”. Wiążą się one z uczynkami miłosierdzia. Prymas Polski zachęcał nie tylko do pomocy materialnej, ale i duchowej. Mówił 24 maja 1972 r.: „Ileż dobrego może uczynić jeden człowiek czy jedna rodzina (...) Pamiętajcie! Trzecia suknia w szafie wisząca nie jest twoja, ale nagiego! I czwarta czy piąta kromka chleba nie należy już do Ciebie, ale do głodnego! (...) Nie chodzi zresztą często o pomoc materialną, ale o dostrzeżenie drugiego człowieka, nawiedzenie go, zainteresowanie się nim, przyniesienie pociechy, dobrego słowa, serca”.

Słowa, które Prymas Tysiąclecia skierował do dziewcząt w Bydgoszczy 21 czerwca 1970 r., są przesłaniem dla każdego z nas: „Bądźcie promieniem w niejednym smutnym domu”.

DALECY od Eucharystii św. Katarzyna ze Sieny i Eucharystia

ks. ADAM CIERESZKO

„Lepiej będzie dla mnie, jeśli wszyscy będą zbawieni, a ja sama będę znosić męki piekielne, bylebyś tylko zostawił miłość do Ciebie”.

„Panie Boże proszę Cię, nawróć mojego męża, nawróć moją żonę, nawróć moje dzieci, nawróć moich rodziców, nawróć mojego proboszcza, nawróć moich wikariuszy, bo jeśli tak się nie stanie ja i Ty pozostaniemy nieszczęśliwi”.

Czy możemy tak się modlić? Czy nie jest to w pewien sposób próba wywarcia na Panu Bogu presji i nacisku. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że tak. Ale podobne słowa znalazłem czytając dzieła św. Katarzyny ze Sieny, która modliła się o nawrócenie tych, którzy się w życiu zagubili (a w jej czasach byli to przede wszystkim kapłani):

„Więcej chwały i sławy przybędzie Ci, gdy zbawisz tyle stworzeń, niż kiedy pozostawisz je, aby trwały w zacietej zatwardziałości”.

Czytając jej pisma nie dziwię się, że na świecie są osoby dalekie od Boga. Nie dziwię się, bo ja sam często jestem daleki od Niego. Geniusz św. Katarzyny polegał na tym, że nie bała się upominać nawet kapłanów, ale przede wszystkim otaczała ich swoją gorliwą modlitwą, nieraz niejako szantażując Pana Boga: „Będziesz bardziej szczęśliwy, gdy ich zbawisz, bo w niebie będzie więcej osób, będzie więcej gości, tych którzy będą świętować Twoje panowanie i cieszyć się razem z Tobą” – tak można byłoby przełożyć jej słowa na język współczesny.

W każdej rodzinie jest ktoś daleki od Boga. Są takie przypadki, że jeden z braci

jest księdzem, a drugi zupełnie nie należy do Boga. Spotyka się rodziny, w których rodzice są we wspólnocie, a dzieci denerwują się na samą myśl o tym. Wobec tego, możemy się pytać, czy tego chce Bóg?



Święta Katarzyna ze Sieny

Święta Katarzyna ze Sieny doświadczała wielkiego smutku, widząc wielu ludzi dalekich od Kościoła i to nie tylko świeckich, ale także kapłanów. Nie bała się napominać nawet samego papieża, który, według niej, nie chciał pełnić woli Boga. Nie gorszyła się ich grzechami. W przewrotny sposób, prosiła Boga, aby ich przyprowadził do siebie, ponieważ będzie bardziej szczęśliwy, gdy wysłucha jej modlitwy i ich nawróci, niż pozostawi samym sobie: „Więcej chwały i sławy przybędzie Ci, gdy ich zbawisz niż pozostawisz samym sobie”.

Święta ze Sieny zanurzała wszystkich bez wyjątku we krwi Chrystusa, nie przestając chcieć chwały Jego i zbawienia dusz. Prosiła dla nich o to, aby Bóg „przełamał ich wolę i zmusił ich chcieć

tęgo, czego nie chcą”. Ciekawa modlitwa. Prosić dla innych, aby nie chcieli takiego życia, a zapragnęli czegoś zupełnie innego, a pragnąc tego odnaleźli Boga.

Ostatecznym celem jej wołania było doprowadzenie wszystkich do Komunii św.: „Daj im Chleb Życia, owoc Krwi Jednorodzonego Syna Twojego”.

Święta Katarzyna pisze, że po Eucharystii przychodzi nam ze świecami, bo jest ona ogniem. Jedni mają dużą inni mniejszą świecę. Rozdzielane światło nie umniejsza się, ani się nie kończy. Jednak ci, którzy mają większą świecę, mają też większy płomień. Z kolei mniejsza świeca daje tego światła znacznie mniej. Czym jest zatem ta świeca, od której zależy wielkość płomienia i którą się zapala przystępując do Eucharystii? Jest ona „świętym pragnieniem”, z którym przystępujemy do Eucharystii, jest też ona miłością, z jaką ją przyjmujemy, o czym powiedział Chrystus św. Katarzynie: „Świeca jest zgaszona i zapala się, gdy on [człowiek] przyjmuje Sakrament. Jest zgaszona, powiadam, gdyż wy sami przez się jesteście niczym. Zaprawdę, dałem wam paliwo, dzięki któremu możecie przyjmować i zachowywać w sobie to światło; paliwem tym jest miłość, gdyż stworzyłem was przez miłość, i przeto nie możecie żyć bez miłości”.

Warto zatem pragnąć spotkać żywego Chrystusa w Komunii św. Bo kto bardziej pragnie więcej otrzymać. Warto też prosić o pragnienie spotkania z Chrystusem eucharystycznym dla tych, którzy zapomnieli, jak smakuje ten Chleb.

Wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie.

Jk 2,17

Prymas Tysiąclecia często zwracał uwagę na to, że nie należy przeciwstawiać życia wewnętrznego życiu zewnętrznemu: Marii – Marcie, a raczej dostrzegać wzajemną zależność między nimi. W książce *Duch pracy ludzkiej* pisał: „Są to dwie siostry, z których każda na swój sposób służy Chrystusowi żyjącemu w duszy naszej i w duszach braci naszych”. Podkreślał też: „To już nie zagadnienie «Maria czy Marta», ale to zagadnienie «Maria w Marcie»”.

W obecnym, trudnym czasie, gdy zmagamy się z pandemią koronawirusa, jak ważne są słowa Pana Jezusa, które zanotowała w swoim *Dzienniczku* (742) św. Faustyna: „Podaję ci trzy sposoby czynienia miłosierdzia bliźnim: pierwszy – czyn, drugi – słowo, trzeci – modlitwa; w tych trzech stopniach zawiera się pełnia miłosierdzia i jest niezbitym dowodem miłości ku Mnie”.

O konkretną pomoc bliźnim apelował kard. S. Wyszyński, powołując do życia ruch Pomocników Matki Kościoła (26 sierpnia 1969 r.). Do członków tego dzieła mówił 24 maja 1972 r. w Warszawie: „Krucjata Miłości inspirowała ideę Pomocników. Pomocnicy to ci, którzy czynnie miłują, niosą pomoc bliźniemu. Dlatego drugi punkt programu Pomocników wyrażaliśmy krótko w słowach, które są streszczeniem ABC Społecznej Krucjaty Miłości. Oto one: «Służcie i pomagajcie ludziom. Miłujcie ich, jak Chrystus umiłował Was. Bądźcie wrażliwi na wszystkie ich potrzeby, udręki i cierpienia. Nieście im Boga i wszelką ludzką pomoc. Okazujcie życzliwość i dobroć. Jak błogosławiony Maksymilian Maria Kolbe bądźcie gotowi dać życie swoje za braci»”.

Prymas Polski zachęcał, aby pomoc ludziom potrzebującym nieść w zjednoczeniu z Maryją.

„Przedniejszy Patron Królestwa Polskiego” (8)

ks. JAN NIECIECKI

DZIEJE KULTU ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W KRAKOWIE

Najważniejszym sanktuarium św. Stanisława Kostki w dawnej Rzeczypospolitej był kościół Jezuitów św. św. Piotra i Pawła w Krakowie. Tak jak w Lublinie były w nim aż dwie kaplice, w których czczono tego Świętego: tzw. kaplica św. Stanisława Kostki oraz kaplica Świętych Relikwii z jego głową i żebrzem. Również w Krakowie, i to w tym samym roku co w Lublinie, zapłakał obraz św. Stanisława, który przeniesiono do kościoła profesów jezuickich pw. św. Barbary.

KRAKOWSKI „PŁACZĄCY” OBRAZ ŚW. STANISŁAWA KOSTKI

W Krakowie płakał obraz św. Stanisława Kostki, który znajdował się w sali rekreacyjnej domu profesów. „Podczas bezkrólewia 1632 r. dnia 9 września i dni następnych – relacjonuje ks. Stanisław Załęski – widzieli ten obraz cały jakoby pocący się czy płaczący księża domu św. Barbary (...). Twarz błogosławionego zmieniła się, jakoby krwią nasza, jak to u osób zamyślonych i mocno przygnębionych bywa. Błada i wracała do zwykłego stanu. Gdy pot ów otarto czystymi chustami, które jako relikwie przechowywano, wkrótce nowy pot występował i spływał strugami na ramy”. Także krakowski „płaczący” wizerunek Świętego, po przeprowadzeniu stosownego procesu, przeniesiono do kościoła. „Więc za zezwoleniem kardynała biskupa [Jana Alberta Wazy] wniesiono obraz do kościoła św. Barbary i umieszczono w bocznym ołtarzu, gdzie po dziś dzień się znajduje, a chusty, którymi wtenczas osuszano obraz, przechowywają się jako relikwia w kryształowej urnie w skarbcu kościelnym” (S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. III, Lwów 1902). Relikwiarz ten, zakupiony w 1637 r., zachował się do dzisiaj. Najprawdopodobniej w kościele św. Barbary przetrwał również „płaczący” wizerunek Świętego – jest nim zapewne obraz w zwieńczeniu bocznego ołtarza, znajdującego się po prawej stronie.

KAPLICA ŚWIĘTYCH RELIKWII ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W KOŚCIELE ŚW. ŚW. PIOTRA I PAWŁA W KRAKOWIE

Głównym jednak miejscem w Krakowie, w którym czczono św. Stanisława Kostkę, był jezuicki kościół św. św. Piotra i Pawła. Znajdowała się w nim kaplica Świętych Relikwii, w której przechowywano głowę i żebrzo tego Świętego. Relikwia głowy Świętego stała się w daw-



Pomnik Branickich – kościół pojezuicki św. św. Piotra i Pawła w Krakowie, fot. P. Jamski

nej Rzeczypospolitej – jak pamiętamy – palladium, a więc tarczą, osłaniającą Polskę w walkach z „pohańcem”. Kaplicę tę urządzono w latach 1626-1639. Wysłany do Rzymu poseł królewski, biskup łucki Achacy Grochowski, przywiózł 28 lipca 1621 r. – jak pisze ks. Załęski – „w darze od jenerała zakonu Mucjusza Vitelleschi: żebro bł. Stanisława Kostki, dla bazyliki św. Piotra, głowę zaś tegoż patrona Polski oraz relikwie bł. Borgiasza, Alojzego, Rudolfa Akwawiwy, Magdaleny Japońskiej dla króla Zygmunta III”. „O tę głowę bł. Kostki dla Zygmunta III prosili jenerała nasi, ale przede wszystkim o Fryderyk Szembek. Jenerał nie bardzo chętnie do tej prośby się nakłonił, bo głowę przeznaczał dla kościoła II Gesù w Rzymie”. Król, głowę Błogosławionego „osadziwszy w srebrnej, drogimi kamieniami zdobnej oprawie, przechowywał w zamkowej kaplicy w Warszawie. Co rok, w niedzielę przed świętem Apostołów Szymona i Judy, jako dzień narodzin i wstąpienia do nowicjatu bł. Stanisława Kostki, prznosił ją własnoręcznie do kościoła Jezuitów, gdzie ją ku czci publicznej wystawiano. Wieczorem znów ją do zamku odnosił. Dwór i stolica uczestniczyła razem z królem w tym uczczeniu świętych szczątków Stanisława” (S. Załęski, dz. cyt., t. III, Lwów 1902 i t. IV, Kraków 1905).

Relikwia żebra św. Stanisława Kostki przekazana została do kościoła św. św. Pio-

tra i Pawła już w 1621 r. Na jego głowę trzeba było jeszcze poczekać niemal dwadzieścia lat. Następca Zygmunta III, Władysław IV, „wynagradzając Jezuitom przykrość wyrządzoną zamknięciem szkół ich w Krakowie – relacjonuje dalej ks. Załęski – między innymi objawami swej łaskawości, podarował im tę cenną relikwie głowy bł. Kostki dekretem z Warszawy 30 kwietnia 1637 r. (...) Nie cała jednak głowa dostała się Jezuitom. Królowna bowiem Anna, wychodząc za mąż za księcia neuburskiego Filipa Wilhelma, prosiła króla Władysława o część tej świętej relikwii, *cranium capititis* [prawdopodobnie chodzi o tak zwaną mózgo-czaszkę], co też otrzymała w 1638 r. Więc tylko większa część tej głowy (bez czaszki) przywieziona została do Krakowa; złożono ją naprzód w kościele nowicjatu św. Macieja, a potem 22 maja 1639 r., razem z wielu innymi relikwiami, w uroczystej procesji wniesiono do Bazyliki św. Piotra i umieszczono w kaplicy Świętych Relikwii” (S. Załęski, dz. cyt., t. III).

Kaplicę Świętych Relikwii przebudowano w 1718 r. kosztem Jana Morsztyna, starosty sieradzkiego. Sklepienie jej ozdobiono wówczas malowidłami przedstawiającymi „oną procesję i oddanie głowy św. Stanisława Kostki przez Władysława króla Jezuitom i inne sceny z życia tego świętego”. Po kasacie zakonu jezuitów w 1773 r. relikwie św. Stanisława Kostki pozostały w kaplicy. Co się jednak z nimi później stało? Inwentarz kościoła z 1820 r. już ich bowiem nie wymienia. Ksiądz Stanisław Załęski przypuszczał, że gdy w 1794 r. zabierano ze świątyn srebra na „ołtarz ojczyzny”, „zabrano oprawę, a głowę porzucono” (Załęski, dz. cyt., t. III i IV). W XIX w. kaplicę Świętych Relikwii zamieniono na kaplicę Bractwa Trójcy Świętej i podczas jej remontu w 1895 r. stare freski na sklepieniu zostały zamalowane. Po dawnej kaplicy pozostało tylko wspomnienie. Chociaż nie do końca – na glifie portalu, prowadzącego do tejże kaplicy, zachowała się bowiem tablica z inskrypcją, zawierającą spis przechowywanych w niej niegdyś relikwii.

Więcej obiektów związanych z kultem św. Stanisława Kostki przetrwało do naszych czasów w drugiej z poświęconych mu kaplic, która urządzona została w prawym ramieniu transeptu kościoła św. św. Piotra i Pawła. Będziecie mogli Państwo przeczytać o niej w następnym odcinku. Ale już obecnie spójrzcie Państwo na załączoną ilustrację – ukazuje ona znajdujący się w tejże kaplicy monumentalny pomnik Branickich-Gryfitów.

PRZYKŁĘKNIECIE, POKŁON, UCAŁOWANIE OŁTARZA

ks. ŁUKASZ ŻUK

Po przybyciu do ołtarza kapłan wraz z usługującymi wykonuje trzy akty czci: przykłonienie lub pokłon ciała, ucałowanie ołtarza oraz okadzenie. Pokłon lub przykłonienie jest wyrazem uniżenia się i głębokiego szacunku. *Ogólne Wprowadzenie do Mszału* zwraca uwagę na to, iż „jednakowa postawa ciała, którą powinni zachować wszyscy uczestnicy liturgii, jest znakiem wspólnoty i jedności zgromadzenia, wyraża bowiem, a zarazem wywiera wpływ na myśli i uczucia uczestników” (OWMR 20). Dlatego tak ważne jest, by były zachowywane i wykonywane z wielką starannością, czcią i skupieniem. Dotyczy to przede wszystkim sług Ołtarza, z których wzór ma czerpać całe zgromadzenie liturgiczne.

POKŁON CIAŁA I GŁOWY

W liturgii należy rozróżnić wykonanie pokłonu głowy i ciała, często gesty te zastępowane są przykłonieniem. Ważne jest, aby nie mnożyć znaków, które mogą sprowadzić nasze uczestnictwo tylko i wyłącznie do pewnej techniki wykonywania poszczególnych gestów.

Pokłon głowy wykonujemy, kiedy rozpoczynamy i kończymy czynność liturgiczną np. podczas przygotowania darów ofiarnych. Gdy wypowiadamy razem imiona Trzech Osób Trójcy Świętej, gdy wypowiadamy imiona Jezusa, Maryi i świętego, któ-

rego przypada wspomnienie, święto lub uroczystość.

Pokłon ciała (ukłon głęboki) – przy tym pokłonie zginiemy głęboko głowę i ramiona. To również jest znak czci i uwielbienia. Jeśli w jakimś kościele nie jest przechowywany Najświętszy Sakrament w prezbiterium, wtedy składamy ciało przed głównym ołtarzem, paschałem albo przed krzyżem.

Po procesji wejścia kapłan, diakon i asystujący wykonują głęboki skłon w stronę ołtarza. Ponadto kapłan czyni głęboki ukłon podczas wypowiadania modlitw: „Wszchemogący Boże, Przyjmij nas Panie w duchu pokory” (...) w Kanonie Rzymskim na słowa: „Pokornie Cię błagamy” (...), podczas wypowiadania słów konsekracji „Bierzcie i jedzcie (...) bierzcie i pijcie” (...). Ponadto skłon głowy wykonują wszyscy (kapłan i wierni) w czasie Wyznania Wiary na słowa: „I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem”. Jest to nasz wyraz uczczenia tajemnicy Wcielenia.

Od Liturgii Męki Pańskiej (Wielki Piątek) do zakończenia Liturgii Wigilii Paschalnej (Wielka Sobota) przykłonamy przed krzyżem.

W wykonywaniu tych postaw należy zachować staranność oraz powagę. W przeciwnym razie bezmyślne i szybkie ich wykonywanie, będzie wyrażało nasz pośpiech i niedbałość liturgiczną. Należy



for. Teresa Margatiska

pamiętać, że w czasie Mszy św. skłon głowy wykonujemy tylko i wyłącznie, kiedy wypowiadamy teksty. Nie jest zasadne wykonywanie tych postaw razem z kapłanem, który wypowiada słowa np. konsekracji. Odnosi się to zarówno do koncebransów jak i uczestników liturgii.

ODDANIE CZCI OŁTARZOWI

Na samym początku liturgii mszalnej przepisy liturgiczne wzywają nas do okazania szacunku i czci względem Stołu Pańskiego. „Po przyjsciu do prezbiterium kapłan, diakon i usługujący oddają część ołtarzowi przez głęboki ukłon. Na znak czci, kapłan oraz diakon, całuje ołtarz (OWMR 49). Po reformie Soboru Watykańskiego II zrezygnowano z wielu ucałowań ołtarza, przewidzianych w Mszału z 1570 r., nowy Mszał zachował dwa – na rozpoczęcie i zakończenie Mszy św.

Pocałunek ołtarza jest jednym z wymownych gestów liturgicznych. Pierwsze wzmianki o nim pochodzą już z *Ordo Romanus Primus* z IV w. W historii pojawiły się dwie interpretacje gestu ucałowania ołtarza. Papież Innocenty interpretował pocałunek jako pozdrowienie Chrystusa skierowane do swojej Oblubienicy – Kościoła. Natomiast św. Ambroży w ołtarzu widział symbol Chrystusa, a biskup, prezbiterzy czy diakoni to reprezentanci Kościoła – Oblubienicy Chrystusa. Mimo

że ołtarz całują tylko diakoni, prezbiterzy, biskupi, dla każdego chrześcijanina powinien być to moment „przytulenia” się do serca Jezusa na znak wdzięczności za tajemnicę Eucharystii.

OBRUS OŁTARZOWY

Ołtarz winien być nakryty białym obrusem. Już w III w. istnieją świadectwa potwierdzające, że ołtarze nakrywano lnianym przykryciem. Biel wskazuje na czystość niezbędną do przyjęcia Boga. Symbolika obrusów nawiązuje także do owinięcia ciała Jezusa po śmierci przez Józefa z Arymatei.

ŚWIECZNIKI, ŚWIECE

Umieszczanie świec (świeczników) na mensie ołtarzowej zaczęło się od sprawowania tzw. mszy prywatnych. W pierwszym tysiącleciu nie stawiano ich na ołtarzu. Nie było jednak dozwolone sprawowanie Eucharystii bez światła, chyba, że z wyjątkowych powodów. Różne rytuały określały, ile świec winno się palić podczas sprawowania Mszy św. Ilość ta różnicowała się w zależności od formularza Mszy jak i od godności celebransa. *Ogólne Wprowadzenie do Mszału* stwierdza, że na ołtarzu lub obok niego stawia się przynajmniej dwa świeczniki z zapalonymi świecami. Może być ich więcej – cztery lub sześć. Jednak, gdy celebrowa biskup diecezjalny, siedem (por. OWMR 117).



Przyjmijmy Boga, aby przyjąć nadzieję

Gdy zapadł wieczór” (Mk 4,35). Tak zaczyna się usłyszana przez nas *Evangelia*. Od tygodni wydaje się, iż zapadł wieczór. Na naszych placach, ulicach i w miastach zebrały się gęste ciemności; ogarnęły nasze życie, wypełniając wszystko – ogłuszającą ciszą i posępną pustką, która paraliżuje wszystko na swej drodze. Czuje się je w powietrzu, dostrzega

„Pan budzi się, aby rozbudzić i ożywić naszą wiarę paschalną. Mamy kotwicę: w Jego Krzyżu zostaliśmy zbawieni. Mamy ster: w Jego Krzyżu zostaliśmy odkupieni.”

w gestach, mówią o tym spojrzenia. Przestraszyliśmy się i zagubiliśmy. Podobnie jak uczniów z *Evangelii* ogarnęła nas niespodziewana i gwałtowna burza. Uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy w tej samej łodzi, wszyscy słabi i dezorientowani, ale jednocześnie ważni, wszyscy wezwani do wiosłowania razem, wszyscy potrzebujący, by pocieszać się nawzajem. Na tej łodzi... jesteśmy wszyscy. Tak jak ci uczniowie, którzy mówią jednym głosem i wołają w udręce: „giniemy” (w. 38), tak i my zdaliśmy sobie sprawę, że nie możemy iść na przód każdy na własną rękę, ale jedynie razem.

Łatwo odnaleźć się w tym opowiadaniu. To, co trudno zrozumieć, to postawa Jezusa. Podczas gdy uczniowie są naturalnie zaniepokojeni i zrozpaczeni, On przebywa narufie, w tej części łodzi, która idzie na dno jako pierwsza. I co czyni? Mimo rozgardiaszu śpi spokojnie, ufając Ojcu – to jedyny raz w *Evangelii*, gdy widzimy Jezusa śpiącego. Kiedy następnie został zbudzony, uciszywszy wiatr i wody, zwraca się do uczniów z tonem wyrzutu: „Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?” (Mk 4,40).

(...). Burza odśłania naszą bezradność i odkrywa te fałszywe i niepotrzebne pewniki, z jakimi zbudowaliśmy nasze programy działania, nasze plany, nasze nawyki i priorytety. Pokazuje nam, jak uśpiliśmy i porzuciliśmy to, co karmi, podtrzymuje i daje siłę naszemu życiu i naszej wspólnotie.

(...) Pan rzuca nam wyzwanie i w czasie bu-

rzy zaprasza nas do rozbudzenia i uaktywnienia solidarności i nadziei zdolnych nadać trwałość, wsparcie i znaczenie tym godzinom, w których wszystko wydaje się tonąć. Pan budzi się, aby rozbudzić i ożywić naszą wiarę paschalną. Mamy kotwicę: w Jego krzyżu zostaliśmy zbawieni. Mamy ster: w Jego Krzyżu zostaliśmy odkupieni. Mamy nadzieję: w Jego Krzyżu zostaliśmy uzdrowieni i ogarnięci, aby nic i nikt nas nie oddzielił od Jego odkupieńczej miłości. Pośród izolacji, w której cierpimy z powodu braku uczuć i spotkań, doświadczając braku wielu rzeczy, po raz kolejny posłuchajmy wieści, która nas zbawia: On zmartwychwstał i żyje obok nas. Pan nas wzywa ze swego Krzyża do odkrycia na nowo życia, które nas czeka, do spojrzenia na tych, którzy nas potrzebują, aby umocnić, rozpoznać i pobudzić łaskę, która jest w nas. Nie gaśmy kłotkę o nikłym płomieniu (por. Iz 42, 3), który nigdy nie słabnie, i pozwólmy, aby na nowo rozpalili nadzieję.

*Z rozważania przed
błogosławieństwem Urbi et
Orbi, 27 marca 2020 r.*



Ecce Homo

Piłat na sądzie nie nazywał Jezusa po imieniu, nie mówi: „Oto wasz Król”, o co zresztą oskarżali go faryzeusze, lecz tylko: „Oto Człowiek”. Ale zamiast oczekiwanego współczucia, słyszy krzyk: „Na krzyż! Ukrzyżuj Go! Jeśli tego nie zrobisz, nie jesteś przyjacielem Cezara!”

Minęły wprawdzie 2 tysiące lat, ale echo haniebnego procesu nad Jezusem wciąż dokonuje się w niejednym ludzkim sercu, na łamach prasy, w kinach, radiu, telewizji czy internecie. Z jednej strony, faryzeusze XXI w., którzy krzyczą: precz z Jezusem, nie chcemy Go, On jest nam niepotrzebny. Nie chcemy ani

silny, osamotniony skazaniec, ale to Bóg w ludzkiej postaci, który przyszedł, aby nam opowiedzieć o bezgranicznej miłości Boga do człowieka. Narodził się w skrajnym ubóstwie, musiał uciekać do Egiptu, bo Herod chciał Go zabić, trudził się przemierzając wioski i miasta, aby do wszystkich dotrzeć z Dobrą Nowiną o Zbawieniu.

Wyrażona zatem w procesie pozorną słabość Jezusowa ujawnia bezprecedensową siłę miłości, która nas przewyższa i która ma moc dokonać w nas całkowitej przemiany. Śmierć przez ukrzyżowanie jest tylko potwierdzeniem tej niepojętej miłości. Czy istnieje miłość większa niż ta, gdy ktoś odda-

„Wobec wielkiego dramatu ludzkiego cierpienia, rodzi się w sercu palące pytanie: Czy Jezus „Ecce Homo” to tylko zwykły człowiek, na którego nie warto stawiać, jak uważał Piłat? Czy możliwe, aby świat nic nie miał z cierpienia Jezusa?”

je swoje życie za przyjaciół? Jezus jest tym, który oddał swoje życie za nas, nazywając nas swoimi przyjaciółmi.

(...) Czy może być coś piękniejszego i większego niż miłość Chrystusa? Za tę miłość

uczniowie Jezusa oddali swoje życie, za tę miłość niezliczone rzesze męczenników oddały swoje życie, dla tej miłości setki tysięcy misjonarzy przemierzały kraje i kontynenty, aby ją zanieść aż po krańce świata, dla tej miłości poświęcają się ci wszyscy, którzy wstępują do klasztorów i seminarium duchownych, dla tej miłości człowiek jest zdolny do najbardziej nawet heroicznych aktów poświęcenia, jak choćby personel medyczny i wszelkie inne służby w czasie aktualnej pandemii koronawirusa... Nie ma większej miłości!

(...) Wobec wielkiego dramatu ludzkiego cierpienia, rodzi się w sercu palące pytanie: Czy Jezus „Ecce Homo” to tylko zwykły człowiek, na którego nie warto stawiać, jak uważał Piłat? Czy możliwe, aby świat nic nie miał z cierpienia Jezusa? Kim jest Jezus Chrystus Człowiek – „Ecce Homo”?

(...) To Jezus bezgranicznej miłości (...). To nie tylko bez-

Błogosławionego Michała polemika wokół święta Miłosierdzia Bożego

bp HENRYK CIERESZKO

Książd Sopoćko przybliżając prawdę miłosierdzia Bożego oraz propagując kult, zatroskany był także o poprawny jego rozwój oraz obronę przed wnoszonymi zastrzeżeniami. Tak było np. ze sprawą rzekomej przeciwstawności z kultem Serca Jezusowego. Odpierał zarzuty jakoby nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego rywalizowało z kultem Serca Bożego, albo w nim się zawiera i jest zbyt liczne. Starał się wykazywać, że kult Miłosierdzia Bożego jest uzupełnieniem kultu Serca Bożego. Na pewno z nim nie rywalizuje, nie sprzeciwia się i nie przeszkadza. Nie zawiera się w nim, ale z niego w pewnym sensie wypływa i stanowi jego logiczną konsekwencję.

W roli apologety kultu i święta Miłosierdzia Bożego wystąpił zwłaszcza w polemice prowadzonej na łamach „Homo Dei” po ukazaniu się tam w 1949 r. artykułu zatytułowanego *O czystości ducha liturgicznego*.

Autor tegoż artykułu, powołując się w jego mniemaniu na wymogi liturgii oraz wyrażając zatroskanie o jej czystość i piękno, zakwestionował m.in. zasadność projektu wprowadzenia święta Miłosierdzia Bożego w Niedzielą Przewodnią oraz poprzedzającej je nowenny. W odpowiedzi ks. Sopoćko wykazywał, wbrew stwierdzeniom oponenta, że właśnie w Wielką Sobotę i Tygodniu Wielkanocnym, tajemnica miłosierdzia Bożego szczególnie wysuwa się na pierwszy plan w liturgii. Projekt święta nie zmienia nic w liturgii Niedzieli Przewodniej, a chodzi jedynie o uwypuklenie momentów od dawna w niej zawartych, odnoszących się do uwielbienia Miłosierdzia Bożego. W uzasadnieniu zaś wprowadzenia nowenny dowodził, że harmonizuje ona z duchem liturgii ostatnich dni Wielkiego Tygodnia i Wielkanocnej Oktawy.

Reakcja ks. Sopoćki wywołała odpowiedź oponenta, w której ponownie odwołując się do zasady zachowania czystości liturgii, nie przyjmował argumentów za świętem Miłosierdzia Bożego. Niemniej wyznał, że wierzy w możliwość wprowadzenia święta, byleby tylko nie w Niedzielę Przewodnią.

Redakcja „Homo Dei” postanowiła w roku następnym, czyli 1950 zamknąć

wszystką dyskusję. Jako kończący ją ukazał się artykuł benedyktyna, o. Karola van Oosta *Dyskusja liturgiczna*. Zdaniem autora, wprowadzenie święta Miłosierdzia Bożego autorytetem Stolicy Świętej, argumentacją teologii i *Pisma Świętego* byłoby możliwe, ale ucięciałaby na tym tradycja liturgiczna. Jako święto o charakterze dogmatycznym ma swą wartość w Kościele, ale biorąc pod uwagę wymogi liturgiczne, wprowadzanie nowych świąt narusza strukturę cyklu liturgicznego, osłabia inne święta, a świat nie można też ciągle pomnażać.

Pomimo woli zakończenia dyskusji, Redakcja pod naciskiem dyskutantów, opublikowała jeszcze własne oświadczenie, tonując częściowo stanowisko przeciwników święta, w całości jednak ostatecznie podtrzymując ich zdanie oraz dopuściła do druku artykuł polemiczny ks. Sopoćki.

Książd Sopoćko rozwinął tym razem na początku szerzej naukę o miłosierdziu Bożym, a dopiero potem powrócił do argumentów za potrzebą odrębnego święta ku jego uczczeniu. Wykazywał, że jakkolwiek Kościół wielokrotnie w ciągu roku zwraca się w modlitwach do Miłosierdzia Bożego, wyakcentowanie tej prawdy w sposób świąteczny, zwróci uwagę na nią, pozwoli lepiej ją poznać, co nie bardzo udaje się przy częstym, ale mniej uroczystym przypominaniu o niej. Gdy zaś chodzi o dobór dnia powtórzył wcześniej wypowiedzaną argumentację za Niedzielą Przewodnią, w której jest nawiązanie do sakramentu chrztu i pokuty oraz dokonuje się niejako zwieńczenie łask i radości wielkanocnych. Przypomniał o zawartości treściowej liturgii tej niedzieli ujawniającej miłosierdzie Boże. Wykazywał, że ustanowienie święta nie naruszy liturgii Niedzieli Przewodniej, bo nie chodzi o wprowadzanie czegoś nowego, a jedynie o uwypuklenie tego, co jest, poprzez dodanie jedynie nazwy: święto Miłosierdzia Bożego. Tego domaga się ponadto odczucie i potrzeba wiernych, którym tak bardzo odpowiada idea miłosierdzia Bożego, jak o tym świadczy spontanicznie rozwijający się w całym świecie kult.

Małym dodatkiem, korespondującym z omówioną polemiką był ponad-



to krótki artykuł zamieszczony także w „Homo Dei” w 1951 pt. *Serce Jezusa a Miłosierdzie Boże*, w którym ks. Sopoćko przypomniał wcześniej omawianą już relację kultu Miłosierdzia Bożego do kultu Serca Jezusowego.

Polemika prowadzona przez ks. Sopoćkę, w połączeniu z innymi wcześniejszymi jego publikacjami była istotnym wkładem w dzieło szerzenia, a zwłaszcza budowania teoretycznych podstaw dla kultu Miłosierdzia Bożego, prawidłowego jego rozwoju oraz wprowadzenia święta. Gdy po odwołaniu zakazu z 1959 r. propagowania nabożeństwa według form pochodzących z objawień danych św. Faustynie, Stolica Apostolska pozwoliła biskupom ordynariuszom w swych diecezjach przeżywać II Niedzielę wielkanocną jako święto Miłosierdzia Bożego, przywołane były podstawy, które właśnie bł. Michał wskazywał. Nie należało nic zmieniać w samej liturgii tej niedzieli, gdyż zarówno w modlitwach mszalnych, czytaniach i samym charakterze celebracji ujawniana jest tajemnica miłosierdzia Bożego. Święto to było obchodzone w Archidiecezji Krakowskiej od 1985 r., a w naszej Archidiecezji od 1986 r. Na prośbę Episkopatu Polski Ojciec Święty Jan Paweł II w 1995 r. wprowadził to święto dla wszystkich diecezji w Polsce. W dniu kanonizacji s. Faustyny 30 kwietnia 2000 r. Papież ogłosił to święto dla całego Kościoła.

Rzecz nie w wielkości czynu, ale w wielkości miłości, jaką w najdrobniejszy czyn wkładamy

św. Matka Teresa z Kalkuty

PRZYPowieść o ziarnku gorczycy

Mt 13,31-32; Mk 4,30-32; Łk 13,18-19

ks. TOMASZ MAZUREK

Pociąga nas wielkość i ilość. Organizatorzy spotkań, także tych religijnych, zachwycają się wielkimi tłumami gromadzącymi się na wydarzeniu. Wielu neurotycznie sprawdza ilość like'ów pod postem zamieszczonym w mediach społecznościowych. Przeglądając Youtube oglądamy to, co ma dużo „wyświetleń”, nawet jeśli jest pozbawione budującej treści. Lubimy wielkość i szerokie zasięgi. A co, jeśli Jezus ma rację i ziarno gorczycy o wielkości milimetra ma znaczenie? Ile takich ziaren zdążyłem w swym życiu już pominąć, goniąc ciągle za spektakularną wielkością? Niech słowa przepowiedni Jezusa, jak małe ziarno rzucone w głębie naszych serc, wydadzą owoc obfity.

„(...) CZY ROZUMIESZ CO CZYTASZ?
(...) JAKŻEŻ MOGĘ ZROZUMIEĆ, JEŚLI
NIKT MI NIE WYJAŚNI” Dz 8,30n

Przypowieść o ziarnku gorczycy pojawia się we wszystkich trzech synoptycznych redakcjach Ewangelii

(Mt, Mk, Łk). Jest ona zaliczana do tzw. porównań (nie są one w sensie ścisłym przypowieściami, ponieważ nie posiadają rozwiniętej fabuły). W Ewangeliach według św. Mateusza i Łukasza występują w parze wraz z przypowieścią o zaczynie (Mt 13,33; Łk 13,20), przekazując tę samą prawdę w dwóch różnych porównaniach. Oto kilka słów, których dokładne rozumienie pozwoli lepiej zinterpretować przypowieść.

homioios (Mt 13,31) – „podobne”. W ten sposób Jezus często rozpoczyna swoje przypowieści. Używając podobieństwa do rzeczywistości materialnych, wyraża prawdę o rzeczywistości niematerialnej, najczęściej o Królestwie Bożym. By odnaleźć sens podobieństwa, czytelnik spotykający tę formułę powinien szukać konkretnej cechy, która charakteryzuje oba porównywane elementy.

kokkos sinapeōs (w. 31) – „ziarno gorczycy”. Według naukowców nie jest ono najmniejszym z ziaren istniejących na ziemi. Mniejsze są m.in. ziarna orchidei i cyprysu. Jednak w ustach Jezusa jest

to obraz mówiący o czymś, co chociaż małe, to jednak posiada ogromny potencjał. W Mt 17,20 i Łk 17,6 Jezus naucza uczniów, że gdyby mieli wiarę rozmiaru tego ziarna, mogliby przenosić góry i przesadzać morwy. Ziarno gorczycy ma około jednego milimetra długości i jest tak lekkie, że jeden gram zawiera około 750 ziarenek. Dojrzałe drzewo osiąga wysokość ponad trzech metrów. „Ziarno gorczycy” nie pojawia się ani razu w Starym Testamencie.

lambanō speirō (w. 31) – „wziąć i posiać”. Człowiek, który jest bohaterem przypowieści staje się podmiotem dwóch czynności. Wskazuje to na jego dużą aktywność początkową. Sianie nie jest zawsze czynnością pozytywną. W Mt 13,25 diabeł sieje chwast (*dzidzanion*). Ważne jest zatem nie tylko, by siać, ale, by siać dobre ziarno.

agros (w. 31) – „pole”. Jest symbolem miejsca codziennej pracy i trudu. W Łukaszowej wersji tej przypowieści, miejscem zasiewu jest ogród (Łk 13,19). Może być to nawiązanie do ogrodu, w którym

Jezus umarł i został pochowany (J 19,41). Jak ziarno wrzucone w ziemię, Jezus został złożony w ogrodzie, by z niego także zmartwychwstać. Ogród Eden był miejscem grzechu pierwszych rodziców. Ogród, w którym złożono ciało Jezusa, stał się miejscem zwycięstwa nad grzechem. Sianie ziarna w ogrodzie może symbolizować te miejsca w naszym życiu, w których rozgrywa się walka między dobrem a złem, między grzechem a cnotą.

mikros (w. 32) – „mały”. W nauczaniu Jezusa określenie to ma ogromne znaczenie i przedstawiane jest pozytywnie. Pewnym streszczeniem tej idei może być zdanie: „Baczie, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych (*mikrōn*)” (Mt 18,10).

auksanō (w. 32) – „wzrastać”. W sposób dosłowny odnosi się w Ewangeliach do ziaren i roślin, które rosną (Mt 6,28; Mk 4,8; Łk 12,27; 13,19). To samo słowo

jest używane także w kontekście Jezusa, który wzrasta (Łk 1,80; 2,4; J 3,30). Zestawiając dwa użycia tego samego słowa można powiedzieć, że wzrost zasianego ziarna jest równocześnie wzrastaniem Jezusa.

„IDŹ I POLICZ IZRAELA I JUDE”
(2 Sm 24,1)

Pokusa wielkości liczonej liczbami nie jest niczym nowym. Już w Starym Testamencie opisano historię Króla Dawida, który w zachwycie nad swą potęgą postanowił zliczyć swój naród. Coś, co jest dziś normą, uznane jest przez autora biblijnego za wielki grzech pychy, domagający się surowej kary (2 Sm 24,1-25). Gdy człowiek goni za wielkością, Bóg przejawia przedziwne upodobanie do tego, co małe. Pan na Jakubie, a nie na Ezawie buduje swój naród (por. Mal 1,2). Wybrał sobie Izraela nie dlatego, że licznie przewyższał inne narody, ale właśnie dlatego, że z innych narodów był najmniejszy (por. Pwt 7,7). Gedeona, ostatniego z najbiedniejszych rodu w pokoleniu Manassesu powołuje, by wybawił Jego lud z ręki Madianitów (por. Sdz 6,14-15). Królem po Saulu czyni najmłodszego z synów Jessego i z pozoru nienadającego się do tej roli Dawida (por. 1 Sm 16,1-13). Te przykłady można

by mnożyć w nieskończoność, dodając jeszcze te z Ewangelii: Maryi, młodej Izraelitki, wybranej na Matkę Syna Bożego; Piotra, trzykrotnego zdrójcy, wybranego na lidera Apostołów; ubogiej wdowy, marnotrawnego syna, dobrego łotra, zagubionej owcy. Bóg całym swym słowem wciąż wzywa nas, byśmy w końcu dowartościowali w swym życiu to, co małe, niezauważalne i często pomijane.

18 NANOMETRÓW

Czytając tę przypowieść mam w głowie obraz koronawirusa, który w ostatnich miesiącach sieje tak wielkie spustoszenie na całym świecie. W obliczu tej epidemii, może łatwiej jest nam uwierzyć, że istotnie to, co małe może mieć potężną moc. Wirus o rozmiarach mierzonych w nanometrach, z siłą katalizmu zbiera krwawe żniwo wśród ludzi, wpływa na politykę, gospodarkę i życie milionów istnień na całym świecie. Jezus, dając nam przypowieść o małym ziarenku gorczycy, zachęca nas, byśmy w sposób pozytywny odpowiedzieli ziarnami dobra na wszelkie zło tego świata. Czas niepokoju społecznego i niepewności jutra daje nam ku temu doskonałą okazję.

„WSZYSTKO, CO UCZYNILIŚCIE
JEDNEMU Z TYCH BRACI MOICH
NAJMNIEJSZYCH, MNIEJŚCIE
UCZYNILI” (Mt 25,40)

Wzrost ziarna może być obrazem rozwoju Kościoła w historii świata, który z małej grupy uczniów rozrósł się do potężnej wspólnoty, dającej duchowe schronienie wielu ludziom. Może być także obrazem życia samego Jezusa, który wzgardzony i odrzucony na Krzyżu, zwyciężył śmierć potęgą swej Miłości. W kontekście biblijnym ziarno symbolizuje także słowo Boże, które na pozór zwyczajne, ma jednak ogromną moc przemiany serc, nawracania ludzi, inspiracji ku dobremu.

Spójrzmy jednak na to ziarno w sposób bardziej ogólny. Można w nim widzieć każdy dobry czyn, mały uśmiech, dobre słowo. Może jest nim z pozoru niewidoczna uczciwość w pracy, szczerść w rozmowie, dostrzeżenie kogoś, kto zawsze jest pomijany. A może jest nim budzik nastawiony pięć minut wcześniej, by jeszcze przed pracą zdążyć się pomodlić. Może tym ziarnem jest życiowe: „co słyhać?” rzucone do sąsiadki na schodach, albo pełen ciepłych słów sms wysłany do kogoś, kto cierpi w samotności. Zapewne wiele tych ziaren pojawia się w naszym codziennym życiu. Najpierw trzeba je zauważyć i, jak czło-

wiek z przypowieści, po prostu wziąć (*lambanō*) w swoje ręce. Uwierzyć w końcu, że mam władzę nad tym, jakie ziarno sieje wokół siebie. Jezus uczy, że każdy, nawet najmniejszy czyn, nawet kubek wody podany do picia jednemu z tych najmniejszych, niesie w sobie potencjał życia wiecznego (por. Mt 10,42). Jeśli więc mały wirus, nieosiągający nawet jednego milimetra, jest w stanie zmienić świat, to także mój z pozoru niewidoczny dobry czyn może stać się przyczyną ogromnego dobra. Co więcej, ziarno nie jest czymś, co człowiek sam wyprodukował, lecz czymś co także on sam przyjął. Dobro, które możemy zasiać, nie jest naszą własnością, lecz darem, który my także wpierw musieliśmy otrzymać. A jeśli, jak mówi Jezus, darmo otrzymaliśmy, darmo też dawajmy (por. Mt 10,8).

Ziarno nie tylko zostało wzięte, lecz również zasiane (*speirō*) w polu (Łk – w ogrodzie). Potrzebna jest decyzja, by dobra, które przyjąłem, nie zatrzymać tylko dla siebie. Ziarno, które nie zostało wrzucone w ziemię, nie może przynieść owocu. Trzeba zdecydować się na oddanie dobra za darmo, wyrzucenie go z własnych rąk, pośród codzienności symbolizowanej przez pole, ogród, miejsce, w którym rozgrywa się nasza walka ze złem. Albo jak pierwsi rodzice ulegniemy pokusie, albo jak Jezus zwyciężymy ją. Według przypowieści, rola człowieka jest ograniczona właśnie do tych dwóch czynności: wziąć i zasiać. Dalszy proces jest w rękach Boga, to On daje wzrost (por. 1 Kor 3,6). Przyjmować ziarno dobra i rozsiewać je dalej – oto, co do nas należy.

Najmniejsze dobro, którego nie zatrzymaliśmy dla siebie, pobłogosławione przez Boga łaską wzrostu, staje się ogromnym drzewem, dającym schronienie ptakom. Moje małżeństwo, moja rodzina, mój dom, moja parafia, moja wspólnota jest drzewem, które wyrasta z ziaren, rzucanych przeze mnie każdego dnia w głębie mojej codzienności. Czy to drzewo jest rzeczywiście miejscem bezpiecznym, w gałęziach którego chronią się inni? Czy może raczej to, co wyhodowałem przez lata mojego zasiewu odstrasza innych i wprowadza niepokój?

„POTRZEBA MAŁO ALBO TYLKO
JEDNEGO” (Łk 10,42)

Zastanów się przez chwilę, jakie małe dobro możesz jeszcze dziś uczynić? Niech to nie będzie nic spektakularnego. Wystarczy jedno konkretne ziarno dobra, które z miłością wsiejesz, dając je komuś za darmo. Jezus obiecuje, że nie zostaniesz pozbawiony nagrody. Po prostu to uczyn!

MATKA Z CZARNEGO ŁĄDU IV

ks. ADAM MICUN

Przed nami kolejna odsłona maryjnych objawień z afrykańskiego Kibeho. Tym razem będzie ona związana z konkretną wizją prorocką. Niemal zawsze, gdy dochodzi do objawień maryjnych lub innych nadzwyczajnych wydarzeń, możemy być pewni, że źle się dzieje. Boskie interwencje w konkretne miejsca są ostatnim wołaniem o opamiętanie, powrót do prawdy, uszanowanie życia i świętości, a także wzajemny szacunek między ludźmi. Najczęściej ci, którzy przekazują Boże przesłanie są wyśmiewani, marginalizowani i zwalczani. Tak działo się również w Afryce.

Matka Słowa cierpliwie wzywała swoje dzieci (te wierzące i niewierzące) poprzez Alphonise, a później Marie-Claire do modlitwy, żalu i nawrócenia. Przypomniła i nauczyła wizjonerki modlitwy – *Różańca do Siedmiu Boleści*. W ten sposób miało się dokonać moralne przebudzenie, pewien rodzaj zatrzymania rosnącej od dziesięcioleci pogardy i nienawiści mieszkańców Rwandy wobec siebie nawzajem. Maryja potrzebowała kolejnej przekazicielki Jej woli, a jednocześnie przestrogi.

DZIWNIE SPOTKANIE

Nathalie była przeciętną, małomówną oraz skrytą uczennicą. Rzadko wyrażała swoje emocje. Jednak spośród wszystkich kolegów i koleżanek wyróżniała się zawsze pobożnością. Często i chętnie się modliła. Pomimo swego młodego wieku, przez niektórych nazywana była „ekspertem od modlitwy”. Podczas wieczornej osobistej modlitwy w kaplicy szkolnej, w wewnętrznym widzeniu została poproszona przez Maryję o utworzenie i przeczytanie dowolnego fragmentu znajdującej się tam książki średniowiecznego teologa i mistyka Tomasza à Kempis: *Nasładowanie Chrystusa*.

Książka ta należy do jednego z ponadczasowych i największych dzieł duchowości chrześcijańskiej. Jedno ze zdań tej książki, które najbardziej poruszyło Nathalię brzmiało: „Wszystkie rzeczy tego świata są nietrwałe, podczas gdy niebo jest wieczne”. Myśl ta łączyła się ze szczegółową misją, jaką nieśmiała Nathalie miała wkrótce otrzymać od Maryi.

MROCZNA WIZJA

15 sierpnia 1982 r. uroczystość Wniebowzięcia Maryi była przeżywana w parafii Kibeho jak zawsze głośno i radośnie. Podczas kilku sprawowanych Mszy św. kapłani przypominali wiernym o nie-

bie – ostatecznym celu życia każdego chrześcijanina.

Późnym wieczorem na placu przy szkole, gdzie wielu ludzi modliło się na różańcu i śpiewało pieśni religijne, a wizjonerki miały w tym czasie wizje publiczne, Nathalie nagle straciła na kilkadziesiąt minut przytomność. Matka Boża zabrała ją w duchowym uniesieniu ponad ziemię. Gdy już oprzytomniała; płacząc przekazała zebranym to, co ujrzała. Nathalie była świadkiem dziwnych i przerażających scen: góry i kamienie walczyły ze sobą; ludzie zabijali się wzajemnie dzidami, maczetami, motykami; ludzie bez głów zaciekle walczyli ze sobą; w rzekach zamiast wody płynęła krew; płonęły drzewa i domy; gnijące ciała ludzkie wypełniły górskie wąwozy; przy wszystkich drogach znajdowały się góry ludzkich ciał; wewnątrz kościołów połamane krzyże, otwarte tabernakula, ściany ociekające krwią, mnóstwo ciał ludzkich pozbawionych kończyn...

Zgodnie uznano, że dziewczyna histeryzuje. Podano jej leki uspakajające. W kolejnych dniach poddano Nathalie badaniom psychiatrycznym. Trzech lekarzy jednomyślnie orzekło, że jest zdrowa i stabilna emocjonalnie. Poproszono wizjonerkę, aby nie opowiadała o tym, co widziała. Lepiej zapomnieć niż rozpamiętywać.

ANATOMIA TRAGEDII

Jest rok 1982 r. Pozornie nic nie zapowiada realizacji mrocznego proroctwa. Rwanda po odzyskaniu niepodległości w 1962 r. od „patronatu” Belgii, pomimo kłopotów gospodarczych stopniowo się rozwija. Jest krajem, jak na standardy afrykańskie, bezpiecznym i gościnnym. Coraz więcej firm z Zachodu rozpoczyna swoje inwestycje. Co prawda, od kilkadziesiąt lat trwają napięcia pomiędzy dwoma głównymi plemionami: Hutu i Tutsi, ale to przecież normalne na kontynencie, w którym kolonizatorzy dokonali aroganckiego podziału granic poszczególnych państw. Jedni i drudzy chcą władzy. To „normalna” postawa na tym chciwym świecie.

Od XX w. dominujące w rwandyjskim społeczeństwie plemię Hutu (z wyglądu niscy, zajmujący się głównie rolnictwem, prowadzący raczej koczowniczy tryb życia), bezskutecznie próbowali stopniowo przejmować władzę od plemienia Tutsi (wysocy, postawni, właściciele stad krów i zajmujący się handlem, lepiej wykształceni, pochodzący z królewskiego rodu). Od lat 60. do lat 90. XX w. coraz bardziej

wzrasta poniżająca i dyskryminująca w wielorakiej formie propaganda Hutu wobec Tutsi: „Nie spotykajcie się z kobietami i mężczyznami Tutsi! Nie pracujcie u nich, nie bądźcie niewolnikami u nich, nie podawajcie im ręki! Mężczyźni Hutu niech się nie żenią z kobietami Tutsi! To oni mają wam służyć, a nie wy im! Wszyscy Tutsi to robactwo i karaluchy, których raz na zawsze musimy się pozbyć z naszej pięknej ziemi!”.

6 kwietnia 1994 r. „nieznani sprawcy” zestrzelili rakietą w stolicy kraju Kigali podchodzący do lądowania samolot. Leciął w nim urzędujący wówczas prezydent Rwandy Habyairmana, należący do plemienia Hutu. Łatwo się domyślić, że o tę katastrofę oskarżono plemię Tutsi. Prowokacja się udała. Fala gniewu i wzburzenia osiągnęła najwyższy poziom. Mroczne proroctwo Maryi sprzed 12 lat, zlekceważone niemal przez wszystkich zaczynało się wypełniać.

Tego samego dnia rozpoczęła się nie wojna domowa, ale rzeź. W ciągu stu dni zamordowano ponad milion ludzi. Statystyka wciąż wywołuje przerażenie: każdego dnia ginęło 10 tys. osób, 420 na godzinę, 7 na minutę... Mordowano bez litości dzieci, współmałżonków, kobiety w ciąży, starców, siostry zakonne, kapłanów (zarówno Tutsi i Hutu, a także misjonarzy spoza Afryki).

W momencie wybuchu masowych mordów 85% Rwandyjczyków uważało się za chrześcijan, z czego 60% za katolików... Wielokrotnie zignorowano zwyczajowe prawo azylu na terenie kościołów – które stawały się podczas masakr również areną gwałtów i bestialskich mordów. Chrześcijanie chrześcijanom zgotali ten los...

Dopiero 4 lipca 1994 r. podpisano pokojowe porozumienie. Ocalałe resztki pokolenia Tutsi z niewyobrażalnym lękiem powoli wracały z sąsiednich krajów do swoich zniszczonych domów. Wciąż jednak trwały akcje odwetowe jednych przeciwko drugim. Świat zachodni nie interweniował, gdyż liczył na depopulację ludności oraz łatwiejszy dostęp do bogactw Rwandy. Według logiki polityki światowej, w kraju pogrążonym w chaosie i bezprawiu najkorzystniej robić interesy...

Poza dramatycznym, czterdziestokrotnym apelem Jana Pawła II o pokój i zaprzestanie walk, a także o polityczną interwencję Zachodu, żaden z ówczesnych światowych liderów nie uczynił niczego konkretnego w celu przerwania rwandyjskiej rzezi.



Arcybiskup K. Wojtyła podczas wakacyjnego wypoczynku

...ZOSTAWILI WSZYSTKO I POSZLI ZA NIM

WALDEMAR SMASZCZ

Czy tak myślał? Czy odczuwał smutek rozstania?
Czy oglądał się wstecz?
Nie wiemy. Wiemy tylko, że słyszał Głos, który mówił do niego: Wyjdź!
Abram postanowił iść za Głosem.

Musiało minąć jeszcze kilka lat, nim zrobił to absolwent wadowickiego gimnazjum, który doskonale odnalazł się na krakowskiej polonistyce. Już w dwa tygodnie po rozpoczęciu roku akademickiego 1938/1939 jego nazwisko pojawiło się na afiszu zapowiadającym wieczór młodych poetów Uniwersytetu Jagiellońskiego o nieco tajemniczym tytule: *Drogą topolowy most*.

Studia trwały wprawdzie zaledwie rok z powodu wybuchu wojny, ale Karol Wojtyła niejako z wyprzedzeniem rozpoczął II rok. Profesor Kazimierz Nitsch w połowie września zaczął zajęcia z gramatyki języka polskiego. Wkrótce jednak profesorowie, a także część młodszych pracowników uniwersytetu została aresztowana i wywieziona do obozu. Niedawny student musiał odnaleźć się w zupełnie nowej rzeczywistości. Ten okres w jego życiu znamy stosunkowo dobrze m.in. dzięki obszernym listom do mistrza i przyjaciela, Mieczysława Kotlarczyka. Przede wszystkim nadal, mimo wojny, rozwijał swoje zainteresowania teatralne. Ponadto coraz bardziej pochłaniały go zagadnienia duchowości, nie tylko własnej, ale i otoczenia, o czym tak pisał do Kotlarczyka: „(...)Jolsniewa mnie ta wzmożona religijność ludzka, ta mistyczna wręcz siła”.

Przełomowy w przemianie niedawnego polonisty okazał się udział w rekolacjach w parafii św. Stanisława Kostki na Dębnikach w lutym 1940 r. Zetknął się wówczas z grupą studentów o bogatym życiu duchowym. Młodzi mężczyźni utworzyli Żywy Różaniec i koło katechetyczne. Odtąd zbierali się w każdą sobotę na modlitwę i dyskusje w kaplicy św. Jana Bosko. Grupą kierował Jan Tyranowski, „dziwny krawiec”. Stał się

on dla Karola Wojtyły kimś bardzo bliskim; można powiedzieć – wybiegając w przyszłość – że to on, obok księcia metropolity Adama Sapiehy, okazał się najważniejszą osobą w dojrzewaniu religijnym przyszłego Ojca Świętego. Krakowski krawiec i książę metropolita!

Jan Tyranowski był człowiekiem kontemplacji, mistykiem, żył pismami św. Jana od Krzyża i św. Teresy z Avila oraz o. Piotra Semenki. To dzięki niemu Karol Wojtyła „odkrył” hiszpańskiego mistyka, a to określiło jego duchowość oraz twórczość poetycką i naukową.

W maju 1942 r. grupa przyjaciół-studentów: Karol Wojtyła, Tadeusz Ulewicz i Wojciech Żukrowski udali się na Jasną Górę – zachowując zasady konspiracji – w ramach ogólnopolskiej dorocznej pielgrzymki akademickiej. To wówczas przyszły Ojciec Święty mógł usłyszeć Głos powołania, bo już we wrześniu, podczas jednej z prób *Portretu* artysty Cypriana Norwida powiedział Mieczysławowi Kotlarczykowi, by go w kolejnych przedstawieniach nie obsadzał – wybrał kapłaństwo. Porzucił wszystko i poszedł za Głosem...

Podobnie uczynił po kilku latach, gdy musiał zostawić tak bliskie mu duszpasterstwo akademickie... W sierpniu 1958 r., w czasie wakacyjnych „kajaków” z młodzieżą studencką na Warmii, został wezwany przez Prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego, który oficjalnie przekazał mu wiadomość o nominacji na biskupa pomocniczego w Krakowie. Pierwszy hołd biskupi złożyli mu studenci, nieco zasmuceni, że „ich” Ksiądz Profesor nie będzie już teraz miał dla nich tyle czasu.

Nie było to ostatnie wezwanie ks. Karola Wojtyły... Czy mógł się spodziewać, że Głos odnajdzie go w październiku 1978 r. w Kaplicy Sykstyńskiej i nie powróci już do umiłowanego Kościoła krakowskiego, do którego należał od urodzenia. Po pamiętnym konklawe raz jeszcze zostawił wszystko, by ze Stolicy Piotrowej czuwać nad powierzoną mu owczarnią Pana.

[...]

Myślał może: dlaczego mam stąd odchodzić?

Dlaczego mam opuszczać Ur w ziemi chaldejskiej?

KIEDY RÓŻOWE OKULARY PEKĄJĄ...

KAROL DOMAGAŁA SDB

W poprzednim numerze wyjaśniałeś, w jaki sposób dwoje ludzi wiąże się ze sobą i jakie dzielą ich różnice wynikające z płci. W jaki sposób jednak przełożyć tę wiedzę o relacji między małżonkami na całą rodzinę?

Szczęście całej rodziny nie tylko zależy od tego jak dużo uwagi rodzice poświęcają swoim dzieciom. Oczywiście potrzeba bycia przy dziecku, także nastoletnim jest bardzo ważna. Jednak tak samo jak dziecko uczy się od rodziców poświęcenia dla drugiego człowieka, tak samo uczy się jak w przyszłości zadbać o siebie, ale również o swoją żonę czy męża. Mam wrażenie, że zawsze rodzicom jest ciężko osiągnąć właśnie ten złoty środek, pomiędzy zadbaniem o dzieci i o siebie. Zazwyczaj kończy się to na tym, że albo prawie zupełnie zapominają o tym, że jeszcze poza nimi samymi jest ktoś w domu, czyli ich dzieci, albo idą w drugą stronę, a więc zupełnie zaniedbują siebie, a skupiają się tylko na potrzebach dzieci, przez co wręcz zatruwają im życie swoją nadopiekuńczością i wychowują ludzi zupełnie niezaradnych życiowo.

W jaki sposób miałyby wyglądać to zadbanie o siebie?

W bardzo prosty. Posłużę się przykładem. Mam znajomych, którzy mają czwórkę dzieci. Bardzo się o nie troszczą, spędzają z nimi czas, nawzajem się uzupełniają. Ale pomimo to iż najmłodsze z dzieci nie ma jeszcze 6 lat potrafią zadbać w tym wszystkim o siebie. Tak zorganizują opiekę nad dziećmi, tak zmobilizują dziadków, znajomych, że potrafią wyjechać raz na jakiś czas na wspólny weekend. Po co? – po to, by pobyć ze sobą tylko we dwoje. Przecież kiedyś te dzieci dorosną, założą swoje rodziny, a rodzice zostaną sami w domu. Jeśli zapomną jak to jest – być ze sobą razem, tylko we dwoje, to ciężko im będzie się do tego przyzwyczaić, gdy dzieci odejdą już z domu. A przecież taka

sytuacja, przynajmniej teoretycznie, czeka każdego z rodziców. Tak więc drodzy rodzice, zadbajcie o siebie, nauczcie się na nowo być tylko we dwoje. Nie odpoczywajcie od swoich dzieci, ale dla swoich dzieci i dla samych siebie!

Co jeszcze małżonkowie mogą zrobić dla siebie, co przełoży się na ich potomstwo?

Faktycznie od momentu małżeństwa są razem i dla siebie, jednak nadal są i muszą pozostać wolnymi ludźmi. Mówiąc krótko, muszą zaakceptować swoją wolność, niezależność, pomimo małżeństwa. To tak, jak ze zwierzęciem, jak zamknie się je w klatce, to zawsze będzie myślało tylko o jednym – jak się z niej wydostać. A więc w małżeństwie, przy postawie stałej kontroli wobec współmałżonka nie ma co liczyć na inną reakcję. Dlaczego chcemy kontrolować? – bo się boimy. Tak naprawdę negując wolność drugiej osoby, sami przestajemy być wolni, bo człowiek, który czuje się zmuszany, by kontrolować drugiego wpada w błędne koło. Sam zaczyna czuć się kontrolowany przez swój przymus kontroli. Tak więc negując wolność partnera, neguje też własną wolność.

Powiedziałeś, że ta kontrola wynika z lęku, czego się boimy kontrolując współmałżonka?

Czego się boimy? – że któryś, lub któraś jest bardziej atrakcyjna ode mnie – i nie chodzi tu tylko i wyłącznie o wygląd zewnętrzny. „Jeśli będziesz mieć swobodę w relacjach z innymi, odkryjesz kogoś lepszego ode mnie i mnie porzucisz”. Tak więc boimy się porzucenia, bo nie wierzymy w to, że jesteśmy kimś cennym dla drugiego człowieka.

Panowanie nad drugim człowiekiem a nie jego znajomość, wzmacnia lęk, gdyż im bardziej kontrolujemy drugiego człowieka tym bardziej boimy się, że czymś nas zaskoczy.



Czy ta kontrola wpływa na wszystkie aspekty życia małżeńskiego, także na życie seksualne?

Tak, ponieważ żądanie, lub odmowa seksu (bez poważnych powodów) to nie tylko skuteczne narzędzie kontroli, to również gwarantowany sposób na zabicie miłości. Akt miłości, staje się wówczas czymś w rodzaju pewnego układu, interesu pomiędzy małżonkami. A tam, gdzie są interesy nie ma tego, co w życiu seksualnym jest najcenniejsze – nie ma miłości, spontaniczności i naturalności. W zamian za to jest ciągłe napięcie i kontrola.

Niestety, coraz częściej zdarza się, iż dwoje współmałżonków, pomimo posiadania potomstwa, decyduje się na rozwód, o czym warto, by pamiętali w takiej sytuacji?

Że nadal mają wspólne dzieci. Każda separacja, a tym bardziej rozwód jest momentem, w którym świat dzieci, także tych nastoletnich zostaje pozbawiony poczucia stabilności i bezpieczeństwa. Są jednak i takie sytuacje, że nie może się obejść bez chociażby separacji, kiedy mamy do czynienia z brutalną przemocą, czy też długotrwałym uzależnieniem jednego ze współmałżonków. Jednak, jeżeli mówimy o sytuacji, kiedy separacja, lub rozwód jest spowodowana konfliktami między rodzicami, to muszą mieć oni świadomość, że spoczywa od tej pory na nich podwójna odpowiedzialność. O ile między sobą mogą przeżywać dużo trudnych emocji i napięć, o tyle w obecności dzieci powinni zachować pozycję współpracujących rodziców – bo nimi będą do końca życia.

To chyba nie jest takie proste?

Owszem nie jest, ale nie możemy wymagać więcej od naszych dzieci, niż od nas ludzi dorosłych. W końcu to rodzice kiedyś zdecydowali się na potomstwo, w związku z tym, jako dorośli ludzie muszą wziąć na siebie odpowiedzialność za ich wspólne wychowanie. Często bywa tak, że w obliczu rozwodu jedno z rodziców, w imię zemsty, chce pozbawić drugiego kontaktu z dziećmi. Ale w tym wszystkim podstawą są jego uczucia, a nie faktyczne „zagrożenie” ze strony współmałżonka. Ile różnych nieprawdopodobnych scenariuszy jest wówczas wymyślanych, ile wzajemnego szukania na siebie haków to wiedzą tylko ci, którzy z sytuacjami rozwodowymi ze względu na swoją pracę mają na co dzień do czynienia. Nigdy w tych sytuacjach nie zyskują dzieci, one zawsze na tym tracą.

Czego zatem powinni unikać rodzice?

Na pewno nie powinni się kłócić ze sobą w obecności dzieci. Ich problemy – ich sprawa. Jeśli będą to robić, muszą się zgodzić na to, że ich potomstwo może siebie obwiniać za tę sytuację. Będzie bowiem sądziło, że to właśnie oni, jako dzieci są powodem rozpadu związku.

Ważne jest, jeżeli już dochodzi do separacji czy rozwodu, aby rodzice wspólnie porozmawiali z dziećmi i zapewnili ich, że ta sytuacja nie wynika ze względu na nie, ale ze względu na to, iż nie mogli dogadać się ze sobą dorośli ludzie. Kolejna kwestia, to, że postarają się, aby to nie wpłynęło w sposób znaczący na relacje między nimi i że nadal wspólnie będą je wychowywać.

Ważną sprawą jest również ustalenie, ale to już tylko między sobą, jasnych zasad dalszej opieki nad dziećmi, aby później nie było wzajemnego wyszarpywania sobie dzieci, walki o dłuższy czas spędzony z nimi, bądź też przerzucanie się odpowiedzialnością. Często niestety bywa bowiem tak, że w takich sytuacjach sukcesy dzieci, poszczególni małżonkowie przypisują sobie, ale ich ewentualne porażki są zawsze winą tego drugiego.

A jak na to wszystko reagują dzieci?

Z pewnością młodsze dzieci mają tendencję do reagowania lękiem, który jest widoczny w zamknięciu się w sobie, w nadmiernym zamartwianiu, w mrocznym nocnym. Nieco starsze mogą zacząć wycofywać się, z do tej pory, widocznej aktywności, unikać zabawy z rówieśnikami, bać się wychodzić z domu, do szkoły.

Rodzice muszą mieć też świadomość, że rozpad ich małżeństwa może spowodować wzrost, a nie zmniejszenie problemów wychowawczych, szczególnie w przypadku nastolatków. Oni zazwyczaj sytuację rozwodową odreagowują łamaniem zasad życia społecznego, pogorszeniem wyników w szkole. To cena, jaką rodzice i dzieci płacą za taką decyzję.

Czy rodzice powinni już po rozwodzie, czy w trakcie separacji zajmować się wspólnie potomstwem, przynajmniej przez jakiś czas w ciągu dnia?

O ile nie będą temu towarzyszyć dalsze wzajemne pretensje i konflikty to byłaby to sytuacja bardzo wskazana i chyba najbardziej terapeutyczna dla dzieci. Mogłoby to znacznie osłabić tkwiące w nich poczucie winy i przekonanie, że to one są przyczyną rozwodu ich rodziców.



Domowe rytuały na Wielki Tydzień

JOLANTA WYSZTYGIEL

Drodzy Rodzice
(i Wy Dziadkowie również)!

Przed nami niezmiernie ważny czas. Niedzielą Palmową rozpoczynamy obchody Wielkiego Tygodnia. Nawet osobie dorosłej trudno zrozumieć Boży zamysł związany z Męką i Śmiercią Jezusa Chrystusa, z Jego Zmartwychwstaniem, z tak trudną drogą do zbawienia ludzkości. Jak więc wytłumaczyć dziecku to, co się wydarzyło wiele setek lat temu w Jerozolimie? Jak wyjaśnić, że Zbawienie przyszło przez Krzyż? Jak wyjaśnić, że to, co wydarzyło się kiedyś, jest wciąż aktualne?

Przed wszystkim pamiętajmy o złotej zasadzie: zawsze należy mówić dziecku prawdę, ale w sposób dla niego zrozumiały. Dużą pomoc stanowią wydania Biblii dla dzieci, gdzie prostym językiem opowiedziane są wydarzenia Wielkiego Tygodnia.

Może wprowadzicie w Waszym domu rytuał popołudniowy (lub w innej dogodnej porze dnia, kiedy możecie spędzić czas razem) i poświęcić 20 minut na wielkopostne spotkanie ze sobą i z Bogiem. Możecie je zaplanować w następujący sposób. Najpierw przeczytajcie fragment Biblii dla dzieci, gdzie jest mowa o wydarzeniach, które Kościół będzie przeżywał w kolejne dni Wielkiego Tygodnia. Jeden krótki fragment codziennie.

Po przeczytaniu tekstu i rozmowie zaproponujcie zrobienie wspólnego „wielkotygodniowego” pamiętnika, w którym dziecko będzie mogło wyrazić emocje poprzez rysunki. W tym celu możecie przygotować 8 kartek, np. formatu A4, czyli takie, jak z małego bloku rysunkowego. Złóżcie je wszystkie razem. Połączcie za pomocą zszywacza biurowego lub zrobcie na brzegu po lewej stronie dwa otwory i zwiążcie, np. wstążką. Na pierwszej stronie napiszcie fioletową kredką „Wielki Tydzień”. Na górze kolejnych stron wypiszcie nazwy poszczególnych dni tygodnia. Zaczynajcie od Niedzieli Palmowej. Zachęćcie dziecko do narysowania tego, co usłyszało w przeczytanym tekście albo tego, co mogłoby zobaczyć w kościele w danym dniu. Jeśli będziecie mieli problem z odpowiedzią na pytanie, które fragmenty Biblii czytać w poszczególne dni tygodnia, znajdziecie pomoc w internecie. Wystarczy wpisać hasło „czytania mszalne na dziś” i możecie przeczytać, jakim słowem Bożym karmi się Kościół w tym czasie.

Rozmawiajcie z dzieckiem o przeczytanym fragmencie, wyjaśniajcie lub wspólnie szukajcie odpowiedzi. W dzisiejszych czasach, przy tak rozwiniętej technologii informatycznej, nie ma z tym większego problemu. Możemy odnaleźć wiele portali katolickich i różnorodnych wartościowych materiałów z zakresu wiedzy religijnej. Czasami po prostu nie mamy na to czasu. Myślmy o różnych

ważnych rzeczach do zrobienia. I z pewnością mamy dużo spraw na głowie do załatwienia od zaraz. Jednak spróbujmy w Wielkim Tygodniu wygospodarować 20 minut dziennie na przeżycie wielkich wydarzeń zbawczych.

Czas przeznaczony dla Boga nigdy nie jest czasem straconym! A gdy prowadzimy dzieci na spotkanie z Nim, to z całą pewnością jest to czas błogosławiony. Wy najlepiej znacie swoje dziecko i informacje przekazane przez Was w atmosferze ciepła i miłości najlepiej zostaną przez nie zrozumiane. Poza tym warto pamiętać, że małe dzieci lubią funkcjonować według określonego schematu dnia, w którym czynności są powtarzalne i przewidywalne. Daje im to poczucie bezpieczeństwa, a w tym okresie jest to niezmiernie ważne.

Gdyby ktoś wątpił w swoje siły, możliwości lub chęci, niech pomyśli: to tylko 7 dni, a dla Waszego dziecka może aż 7 dni blisko Chrystusa – w samym centrum wydarzeń. A tak swoją drogą, może warto byłoby podarować dziecku Biblię, tak szybko, jak będzie to możliwe. Wspaniale byłoby, aby rosło z takim towarzyszem u boku i mimowolnie uczyło się rozmawiać z Bogiem, czytając Jego słowo. Życze powodzenia, wytrwałości i wspólnego wzrastania w wierze. A może na początku Wielkiego Tygodnia chociaż trochę pomoże Wam dzisiejszy list od Beatki i Józia?



NA POWITANIE JEZUSA

Witaj Marysiu! Witaj Michasiu!

Ależ mamy dla was nowiny. Wyobraźcie sobie, że szare kotki mogą rosnąć na drzewach! Zawsze myśleliśmy, że kotki wspinają się po drzewach, a tu okazało się, że mogą też na nich rosnąć. Ale opowiemy Wam wszystko po kolei. A było tak. Rano Józio nie chciało się wstać i marudził, że woli wylegiwać się w łóżku jak nasz stary kot. Na co mama odpowiedziała z uśmiechem, że nie wszystkie koty są leniwe. Istnieją też takie, które zawsze spędzają czas na podwórku, którym futerko przez cały dzień ogrzewa słońce albo myje je deszcz, a nocą śpią przytulone do wierzbowej gałązki. Józio sprzeczał się, że żaden kot nie utrzyma się na wierzbowej gałązce, bo jest za cienka. Wtedy mama chichocząc pod nosem, powiedziała, że udowodni nam, że jest to możliwe. Wzięła kartkę i ołówek. Narysowała coś na kształt gruszki. Na jej czubku zrobiła kilka sterujących kresiek, a na każdej kresce dorysowała szare kuleczki. Na koniec z dumą powiedziała: na tym drzewie rośnie bardzo dużo wierzbowych kotków. A wiecie, do czego kiedyś ludzie wykorzystywali gałązki wierzbowe ozdobione pięknymi kotkami, które też niektórzy nazywają baziami? Robiono z nich palmy wielkanocne i przynoszono je do kościoła w Niedzielę Palmową. I to jest równie dziwne jak kotki rosnące na drzewie. Jak można robić palmy z wierzby? Po co? I tu wtrącił się tata. Wziął nasz globus, który dostaliśmy w prezencie na Boże Narodzenie. A potem pokazał, gdzie jest Warszawa – nasza stolica, a gdzie jest Jerozolima – to miasto, które znajduje się w Ziemi Świętej. Ten kawałek świata tak nazywamy, bo mieszkał tam Jezus – Syn Boga i dlatego jest to Ziemia Święta. A wiecie, że tam przy drogach rosną prawdziwe drzewa palmowe, tak jak u nas np. wierzby? Kiedyś było tak, że Jezus wjechał na osiołku do Jerozolimy, a wszyscy ludzie bardzo się z tego powodu cieszyli. Z radości zrywali gałązki z drzew palmowych i rzucali pod nogi osiołka wiozącego Jezusa. Głośno przy tym krzyczeli z radości. Witali Pana Jezusa jak króla, ale niestety pięć dni później wyparli się Go. Nie byli już Jego przyjaciółmi, a nawet chcieli, żeby umarł. To straszne. Jak można być tak niedobrym? Wtedy babcia cicho powiedziała: „Tak, tak, potrafimy Boga kochać, ale potrafimy też odwracać się od Niego”. W Niedzielę Palmową najlepiej to zrozumiecie, bo usłyszycie w czasie Mszy św. o pięknym powitaniu Pana Jezusa, i o Jego cierpieniu, i o Jego miłości, i o Jego ofierze. My chcemy to wszystko wiedzieć. I chcemy usłyszeć. I chcemy powitać Jezusa! Chociaż nie mamy wierzbowych kotków, to zrobimy je sami z papieru i będziemy mieli swoje własne palmy. No, może dziadzius nam trochę pomoże, jak go pięknie poprosimy. A wy? Czy też chcecie powitać Jezusa?

Wasi Beatka i Józio

POŁĄCZ W PARY CZYLI „CO Z CIEBIE WYROŚNIE?”

Poniżej znajdziesz dziesięć obrazków w dwóch kolumnach. Po lewej stronie znajduje się pięć ilustracji ptasich jaj oznaczonych literami od A do E. Natomiast po prawej przedstawione są ptaki (cyfry od 1 do 5). Twoim zadaniem jest połączyć w pary ptaki oraz jaja, które one składają.

A



B



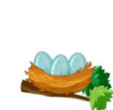
C



D



E



1



STRUŚ

2



KURA

3



DROZD

4



PRZEPIÓRKA

5



EMU

RYMOWANKA



Wyczarują nową fryzurę,
Potną papier i tekturę,
Wykroją materiał na bluzkę i spodnie
Abyś wyglądał pięknie i modnie.



MAŁA KRZYŻÓWKA

Wpisz do diagramu krzyżówki odgadnięte na podstawie określeń wyrazy. Hasło końcowe odczytaj z liter umieszczonych w polach oznaczonych literami od 1 do 7.



Rozwiązania zadań znajduj się obok.

KINGA ZELENT

Polącz w pary: A – 4; B – 1; C – 5; D – 2; E – 3.
Rymowanka: nożyczki!
Mała krzyżówka: A) rzepa, B) grzyb, C) komin, D) skarab, E) szarlotka, F) sprzątarz. Hasło końcowe: pisanek.

Pomoc w czasie epidemii

„W Caritas w czasie epidemii nie przestajemy pracować na rzecz potrzebujących. Oczywiście, dostosowujemy nasze działania do zmieniających się potrzeb. Docieramy przez wolontariuszy do najbardziej potrzebujących, którzy wcześniej sami do nas przychodzili” – mówi ks. Jerzy Sęczek, dyrektor Caritas Archidiecezji Białostockiej.

W podległych Caritas noclegowniach i punktach wydawania posiłków zostały podjęte dodatkowe środki ostrożności, takie, jak zaleca Ministerstwo Zdrowia.

„W czasie epidemii bardzo ważne jest, aby pamiętać nie tylko o biednych, chorych, seniorach i osobach w kwarantannie, ale o tym, aby zapewnić właściwą ochronę wszelkim służbom. Jesteśmy na tzw. pierwszej linii frontu, dlatego wolontariusze otrzymują konieczne środki ochrony. Cieszy, że zgłaszają się wciąż nowi chętni do odwiedzenia seniorów i szycia maseczek ochronnych. Dzięki temu też darczyńcom za wsparcie działań medyków. Jeśli oni będą zdrowi, to my też” – podkreśla ks. Dyrektor.

Od poniedziałku do piątku przy parafialnym zespole Caritas parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku przygotowywany i wydawany jest posiłek w postaci ciepłej zupy dla około 60 ubogich osób.

Noclegownie Caritas Archidiecezji Białostockiej – jedna dla mężczyzn, druga dla kobiet codziennie zaopatruje, przygotowuje oraz wydaje 7 dni w tygodniu dla około 100 osób podopiecznych przebywających w placówkach oraz dla osób bezdomnych

około 300 posiłków dziennie, co daje sumę 2100 posiłków w tygodniu. Wszystkie posiłki przygotowywane są przez jedną kucharkę.

Caritas zapewnia nieprzerwanie bezpieczny nocleg dla około 100 osób (80 mężczyzn i 20 kobiet), które mają oprócz całonoclegowego przebywania możliwość skorzystania z posiłków (3 razy dziennie), łaźni, odzieży i obuwia. Osoby, które nie posiadają własnych środków higienicznych (mydło, krem, maszynka, ręcznik itp.) otrzymują je na miejscu. W tygodniu z usług pielęgniarki korzysta około 40 osób. Pracownicy Caritas zauważają, że spośród mieszkańców noclegowni około 40% to seniorzy.

W czasie epidemii oprócz zastrzygniętych środków ostrożności, zalecanych przez Ministerstwo Zdrowia, mieszkańcy codziennie badani są termometrem, a trzy razy w tygodniu przychodzi do celach konsultacyjnych pielęgniarka.

Przez cały tydzień w Parafialnych Zespołach Caritas, których jest około 40 na 116 parafii, zbierane są informacje dotyczące osób potrzebujących – głównie seniorów. Zgłoszone osoby potrzebujące pomocy obsługiwane są przez zespół wolontariuszy wspieranych przez pracowników Caritas. Obecnie w ciągłej gotowości do niesienia pomocy (np.: zrobienie zakupów, wsparcie psychologiczne, pomoc w sprawach urzędowych, w tym również przez internet) gotowych jest sześć zespołów, a każdy z nich to jeden pracownik Caritas, jeden wolontariusz i kierowca. Z racji na bezpieczeństwo, każdy zespół wyposażony jest w podstawowe środki

ochrony (płyny, maseczki, rękawiczki).

Doraźne Centrum Pomocy „Samarytanin” jest w stałym kontakcie z 400 ubogimi osobami korzystającymi z pomocy, a 150 seniorów w ciągu tygodnia jest monitorowanych telefonicznie przez personel Centrum. Dla około 100 najuboższych przygotowywane są paczki żywnościowe z artykułami długoterminowymi pierwszej potrzeby.

Oprócz tego, przy Centrum Pomocy „Samarytanin” działa Telefon zaufania dla Seniora, z którego mogą korzystać osoby potrzebujące pomocy psychologicznej. Telefon ten znany jest też i podawany w Białostockim Ośrodku Interwencji Kryzysowej.

Personel Klubu Seniora cały czas wspiera, monitoruje i pomaga około 30 osobom 70+, a w przypadku, kiedy dana osoba nie może wyjść z domu – przynosi zakupy, leki lub wyprowadza psa. Kilka osób z Klubu Seniora podjęło się szycia maseczek ochronnych.

W Archidiecezji zawieszono pracę Środowiskowego Domu Samopomocy, dwóch Warsztatów Terapii Zajęciowej, czterech Placówek Wsparcia Dziennego (świetlic dla dzieci) i Klubu Młodzieżowego.

Ośrodki wsparcia dla osób niepełnosprawnych (Warsztaty Terapii Zajęciowej i Środowiskowy Dom Samopomocy) udzielają wsparcia psychologicznego przez telefon rodzinom przynajmniej 2 razy w tygodniu.

Katolicki Ośrodek Wychowania i Terapii Uzależnień „Metanoia”, jako jednostka lecznicza, pracuje w zastrzeżonym rygorze – nikt nie jest

wypuszczany do domu i nie są przyjmowani nowi pacjenci.

Kolejnym działaniem białostockiej Caritas jest akcja „Pomoc Medykom”. Jest to zbiórka pieniężna, mająca na celu wsparcie finansowe i rzeczowe placówek leczniczych i służb medycznych (z części środków zakupiono i przekazano środki ochrony dla Służby Medycznej Caritas Białostok oraz Grupy Ratowniczej „Nadzieja” Oddział Białostok).

Na początku kwietnia pracownicy Caritas dotarli już do 150 rodzin w Białymstoku i 40 w terenie. Zebrali w ciągu tygodnia na „Pomoc Medykom” prawie 30 tys. zł, z czego w ciągu 2 dni rozdysponowano do białostockich szpitali prawie 20 tys. zł na zakup sprzętu i środków ochrony dla służb medycznych.

„Bardzo dziękujemy parafiom za pomoc lokalną w ramach działania Parafialnych Zespołów Caritas. Pomoc lokalna jest najlepszym rozwiązaniem ze względów bezpieczeństwa i z racji na najlepsze informacje o potrzebujących z sąsiedztwa. Jeśli będzie taka potrzeba, przypominamy, że parafie mogą się zwracać do Caritas Archidiecezji Białostockiej o wsparcie finansowe i żywnościowe potrzebne w realizacji Pomocy dla Seniora”. Wszystko drogą internetową – przypomina ks. Jerzy Sęczek.

Szczegóły na temat działania Caritas Archidiecezji Białostockiej można znaleźć na stronie internetowej bialostok.caritas.pl oraz na Facebooku www.facebook.com/Caritas-Archidiecezji-Bialostockiej-232485400120108/.

bialystok.caritas.pl / TM

Uzdrowienie jest łaską

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przesyłam swoje świadectwo cudownego uzdrowienia z choroby nowotworowej, które miało miejsce w Medjugorze 24 września 2015 r. ok. godz. 23 w hotelu „Džida”, pokój numer 303.

Mam 68 lat, jestem żonaty, mam troje dorosłych dzieci, pięcioro wnuków. Na początku roku 2015 wykryto u mnie złośliwego raka prostaty, który dodatkowo zaatakował pęcherz, pęcherzyki nasienne i węzeł chłonny miedniczkowy. Złośliwość nowotworu określono „9” w skali do „10”.

Lekarze stwierdzili, że operacja nie wchodzi w rachubę z uwagi na rozległość zaatakowanego rejonu organizmu. Pozostało jedynie leczenie w szpitalu onkologicznym poprzez naświetlanie.

Zrozumiałem, że to nie jest „zaproszenie”, ale to już „wiza”. Teraz to już czekam tylko na „bilet”. Rozpocząłem przygotowania do pożegnania życia ziemskiego, przepisywanie na dzieci swoich dóbr, jak i szukanie miejsca na cmentarzu.

W dniu 19 września 2015 r. wraz z o. Michałem (pustelnik) franciszkaninem, wyjechałem za pośrednictwem biura „Halina” na pielgrzymkę do Matki Bożej w Medjugorze. Tam mój cel był tylko o pomoc Maryi, kiedy przyjdą chwile ciężkie i trudne. Prosiłem Maryję, aby wyprosiła siłę i moc wytrwania w wierze, bym nie zdezerterował, bym się nie zaparł, bym przyjął godnie wolę Bożą i ją wypełnił do końca.

Przyszła ostatnia noc pobytu. Wieczorem, 24 września 2015 r. ok. godz. 23.00 leżąc na łóżku i o niczym nie myśląc prócz tego, aby jak najszybciej zasnąć, by odpocząć przed jutrzejszą podróżą do Polski, w pewnym momencie poczułem dziwne mrowienie po powierzchni brzucha, rozpoczynające się z okolic serca i schodzące „gruszkowato” w dół jamy brzusznej. To mrowienie miało tendencję nasilającą się. Byłem bardzo tym zaskoczony, bo nigdy mi brzech tak nie mrowił i w taki dziwny sposób. Nagle usłyszałem wewnętrzny głos w głowie – bardzo wyraźny: „Pan cię uzdrowia”.

Mrowienie jeszcze chwilę nasilało się i nagle jakby wybuchło i rozleciało się w powietrzu, podobnie jak to jest z fajerkami. Przez moment cały pokój był wypełniony białymi kropkami. Nastąpiła cisza. Niedowierzanie, zaskoczenie. Najpierw myślałem: czy ja żyję, później myślałem, czy z moją głową jest wszystko w porządku, wreszcie domyśliłem się, co się stało, ale bałem się wymówić to słowo. Po dościsnięciu do siebie ukłękłem przed drzwiami balkonu, skąd było widać pięknie oświetloną figurę Matki Bożej na Górze Objawień. Zmówiłem część Różańca i podziękowałem jak umiałem swoimi słowami naszej najlepszej Matce za Jej wstawienictwo i położyłem się spać. Rano opowiedziałem o. Michałowi o tym, co przeżyłem w nocy. Ojciec Michał mnie mocno przytulił i wyznał, że cały swój pobyt w Medjugorze poświęcił w intencji mojego uzdrowienia. Tej nocy ok. godz. 23.00 był właśnie pod figurą Jezusa Zmartwychwstałego. Powiedział również, że Pan najlepsze wino zostawił na ko-

niec naszego pobytu, jak to było w Kanie Galilejskiej.

Po powrocie do domu były robione badania i w każdym badaniu wyniki były bardzo dobre. Dwa razy była wykonana tomografia komputerowa z kontrastem, która wykazała, że nie ma nowotworu. Później pojawiło się dość trudne pytanie: „Dlaczego Ty, Panie, zostawiasz mnie przy życiu, a nieraz zabierasz do siebie matki lub ojców od małych dzieci? Przecież wiesz, że moje życie jest już właściwie spełnione, dzieci już pozakładały swoje rodziny, a Ty mnie jeszcze zostawiasz?”. Ponad pół roku szukałem odpowiedzi na to pytanie. Tę odpowiedź znalazłem w książce Alicji Lenczewskiej pt. Świadek na s. 336. „Uzdrowienie jest łaską, a nie twoją zasługą. Trzeba na to odpowiedzieć. bądź siewcą Mojej Miłości”.

Tym świadectwem pragnę głosić wielkie dzieło Pana, że Bóg jest dobry, że On jest blisko każdego z nas, że jest przy tobie siostró i bracie – czy wierzysz? Ja to wiem.

W załączeniu przesyłam kopie dokumentów badań szpitalnych.

Szczęść Boże.

Andrzej Markowski

/// Dzieło Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa

Główne zagadnienia Intronizacji (I)

Intronizacja Najświętszego Serca Pana Jezusa jest to świadomy akt wiary, decyzja, aby w każdym przejawie życia osobistego, rodzinnego, społecznego, punktem odniesienia był Chrystus – Jego prawo, Jego sprawiedliwość, Jego prawda, a w relacjach międzyludzkich – miłość. W Intronizacji na pierwszym miejscu jest „Ty”, w odniesieniu do Chrystusa, Jego Boskiego Serca. Ty jesteś Królem i Panem! Ty jesteś moim Królem i Panem! Twoja sprawiedliwość, Twój pokój, Twoje prawo miłości jest zawsze na pierwszym miejscu w moim życiu. W takim duchu

pragnę Cię przyjąć i ponawiać tę decyzję w przyszłości.

Tak rozumianej Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa, jako świadomego i dobrowolnego aktu wiary, nie da się dokonać za kogoś, tak jak nie można za kogoś wierzyć. Nie można również za drugiego porzucić grzechów, by wejść na drogę nawrócenia, ponieważ porzucenie grzechów dokonuje się w tajemnicy ludzkiego serca. Każdy więc musi tego dokonać sam. Niewątpliwie Intronizacja Najświętszego Serca Pana Jezusa to wielkie dzieło Boże, w którym pragniemy mieć swój udział poprzez współpracę z łaską

Bożą. To sam Jezus zaprasza nas do tego dzieła. Natomiast poświęcenie się Bożemu Sercu, to sposób życia, to moja odpowiedź na tę Bożą miłość, który idąc na Mękę i Śmierć mówię: „A Ja za nich w ofierze poświęcam samego siebie” (J 17, 19). W poświęceniu na pierwszym miejscu jestem ja. Ja poświęcam się Bożemu Sercu, odpowiadając na Jego miłość. I tak oto, w tym sposobie życia potwierdza się Intronizacja. Poświęcenie stwarza przestrzeń dla królestwa Bożego w nas – Jezus Chrystus w nas króluje i w nas, w naszym życiu odbiera należną Mu chwałę.

Najważniejszą motywacją, dla której pragniemy dokonać Intronizacji jest sama Osoba Jezusa Chrystusa, Boga – Człowieka. Tylko On jest tego godzien, aby Go przyjąć, aby Go słuchać i według Jego nauki żyć. On, Król Wszechświata, pragnie z miłości do nas królować w naszych sercach. Nie zaprowadza swojego królestwa na siłę, ale uzależnia to królowanie w sercu każdego człowieka od jego własnej decyzji. Przede wszystkim ma to być decyzja porzucenia grzechu, czyli tego wszystkiego, co sprzeciwia się Jego królowaniu.

o. Andrzej Zajac CSsR

Wzór kapłana w czasie epidemii dziekan bielski ks. Jan Nieczyporowicz 1878-1919

JÓZEF MAROSZEK

Do niedawna na przykościelnym cmentarzu w Bielsku Podlaskim, za prezbiterium był tylko jeden skromny nagrobek. Bielszczanie wyjątkowo tu pochowali swego proboszcza i dziekana ks. Jana Nieczyporowicza, gdy wszyscy inni byli grzebani wyłącznie na cmentarzu grzebalnym przy szosie do Bociek.

Znany był z wielkiej obowiązkowości w pełnieniu posługi kapłańskiej. Kiedy bielską parafię nawiedziła w 1919 r. epidemia nowej i nieznanej choroby grypy zwanej hiszpanką, odważnie spowiadał chorych i uczestniczył w grzebaniu zmarłych. Zmarł 23 lipca 1919 r., po tym jak spowiadając umierającego zaraził się hiszpanką. W dniu pogrzebu zebrali się duchowni różnych wyznań z Bielska Podlaskiego, którzy nie obawiali się zarażenia grypą. Byli popi i rabin, a spośród kleru rzymskokatolickiego tylko młody wikariusz ze Strabli. Kiedy nikogo spośród innych katolickich duchownych nie było, wikariusz postanowił, że to on pochowa zmarłego ks. J. Nieczyporowicza. Kiedy jednak kondukt wyszedł z trumną z kościoła, dopiero wówczas zaczęli wychodzić z rynkowych gospód inni księża dołączając do pogrzebu. W uroczystości uczestniczyły tłumy wiernych. Wśród zasług Zmarłego pamiętano mu polskość, a także fakt, że kontynuował remont wnętrza bielskiego kościoła farnego. Był również poetą, w drohiczyńskim archiwum przechowuje się jego twórczość.

Jan Nieczyporowicz urodził się w 1878 r., ale wśród metryk chrzestnych kościoła rzymskokatolickiego w Brześciu Litewskim nie odnaleziono jego metryki. Był synem Aleksandra (1824-1887) i Apolonii z Przyborowskich (1845-po 1901). Ukończył Akademię Teologiczną w Sankt Petersburgu i w 1901 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W 1907 r., gdy był proboszczem w Szereszewie

generał gubernator wileński stwierdził, że ks. Nieczyporowicz, przyznał się do winy, iż zakazywał katolickim dzieciom, ze wsi Peresielsk uczęszczać do rządowej (rosyjskiej) szkoły *gramoty*. Został za to ukarany.

23 maja 1911 r. ks. Józef Gauch z Bielska Podlaskiego został назначony kapłanem Seminarium Duchownego w Wilnie. Na jego miejsce do Bielska został przeniesiony z Szereszewa administrator tamtejszego kościoła ks. Jan Nieczyporowicz.

8 listopada 1911 r. ks. Jan Nieczyporowicz z kościoła bielskiego został zawołany do rozsprzedawanego majątku Stołowacz, w powiecie bielskim, w celu poświęcenia domu Antoniego Żukowskiego, powiedział wówczas: „Katolicy-robotnicy lepiej winni jechać do Ameryki niż służyć Rosjanom z odszczepieńczej Moskwy. Swoich dzieci nie posyłać do szkoły rosyjskiej, a budować własne szkoły. Urzędnika rozpić, nakarmić i dać mu coś dobrego, aby on nie zaczepiał, a jeśli on napisze protokół, to przenieść [szkołę] do innego domu i dopóki pójdzie pod sąd, wszystkie takie dzieci będą się uczyć”. Polwark Stołowacz rozkupili wyłącznie katolicy. W domu Antoniego Żukowskiego obecna była jego krewna Agafija Jakowlewna Klenickaja z Brańska, jedyna prawosławna wśród obecnych, licząca sobie 57 lat, która po powrocie do domu doniosła o tym miejscowemu popu Sniedzie, a ten postanowił powiadomić *isprawnika*. Doniósł o tym do gubernatora grodzieńskiego 2 stycznia 1912 r.



Ks. Jan Nieczyporowicz. 1878-1919, proboszcz i dziekan bielski, fot. A. Straus, Wilno

pułkownik Smulski. W konsekwencji w urzędzie gubernatora grodzieńskiego od 4 stycznia 1912 do 27 kwietnia 1912 r. toczyła się sprawa o potępianiu wiary prawosławnej przez ks. Jana Nieczyporowicza z Bielska Podlaskiego.

Na plebanii parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny i św. Mikołaja w Bielsku Podlaskim w latach 1918-1919 zamieszkiwała bratanica księdza Jadwiga z Nieczyporowiczów Wierzbicka (1912-1997). Wspominała o nocnym napadzie na plebanie gdy zagrabiono wszystkie wartościowe przedmioty. Ocalała tylko jedna posrebrzana łyżeczka, która zapadła się pod komodą i fragetowy koszyk do herbacianej szklanki z grawerowanym napisem: „ks. Jan Nieczyporowicz”. Wspominała też, że w plebanii bielskiej straszyl ksiądz, który nocami zjawiał się i czytał *Brewiarz* spacerując po ogrodzie. Innym razem gospodyni poszła zawołać ks. Nieczyporowicza, bo jakiś kapłan przyjechał i oczekuje w jadalni. Gdy przyszedł proboszcz okazało się, że nikogo nie ma. Była to zjawia...



Przed plebanią w Szereszewie, 1906 r., fot. L. Brennetsen



Grób ks. Jana Nieczyporowicza koło Fary bielskiej, stan z 2007 r.

O CZYM SZEPCZE KATYŃSKI LAS...

ANNA KIETLIŃSKA

Jest kilka miejsc na mapie świata, które budzą szczególne emocje u odwiedzających je Polaków. Skłaniają do zadumy, często wywołują łzy i potrzebę przywoływania historii, aby zrozumieć, co się wydarzyło. Te miejsca kształtują naszą narodową tożsamość, łączą naszą współczesną polską społeczność w przekonaniu, że istnieje narodowe, wspólnotowe przeżycie. Dla mnie takim miejscem jest niewątpliwie Katyński Las. Nawet wiosną i latem nie usłyszymy tam ptasich treli. W poszumie drzew rozlega się tylko cisza. Przyroda oddaje hołd poległym 4404 żołnierzom – mężczyznom i jednej kobiecie.

O tym, że wśród zamordowanych polskich oficerów znajdowała się polska pilotka Janina Lewandowska – córka gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, polska opinia publiczna dowiedziała się dopiero pod koniec XX w. 4 listopada 2005 r. czaszkę Janiny Lewandowskiej pochowano w rodzinnym grobowcu w Lusowie. Spoczęła, po 65 latach od śmierci, przy prochach ojca.

TAJEMNICA PEWNEJ CZASZKI

Dziś rocznicę zbrodni katyńskiej obchodzimy w Polsce 13 kwietnia. To właśnie w tym dniu 1943 r. Niemcy podali informację o odkryciu masowych grobów w Katyniu. Oczywiście odkrycie wykorzystywali propagandowo, ale na miejsce przybyła polska delegacja wraz z pracownikami Czerwonego Krzyża, by uczestniczyć w ekshumacji. Ciało jedynej kobiety wśród kilku tysięcy żołnierzy zostało odnalezione, ale Niemcy nie nagłośnili tego faktu. Wśród lekarzy niemieckich był prof. Gerhard Buhtz z Zakładu Medycyny Sądowej na uniwersytecie w Breslau (nazwa niemiecka Wrocławia). Dziś wiemy, że to on zabrał czaszkę Janiny Lewandowskiej i traktował ją jako preparat okazowy. Po jego śmierci kości odnalazł we Wrocławiu prof. Bolesław Popielski. Domyślając się, z czym ma do czynienia, starał się chronić szczątki przed NKWD i SB,

które prowadziły poszukiwania śladów po oficerach polskich zamordowanych przez sowietów. Chronił je aż do swojej śmierci w 1997 r., przed którą przekazał je zaufanym współpracownikom. To wtedy ustalono ostatecznie, że należy do Janiny Lewandowskiej.

fot. wikipedia.org



Janina Lewandowska

JEDYNA KOBIETA W KOZIELSKU

O tym, że pilot Janina Lewandowska znalazła się w obozie z oficerami zdecydował raczej przypadek. Chociaż była lotnikiem, nie miała stopnia oficerskiego (otrzymała go pośmiertnie dopiero w 2007 r.). Została wzięta do niewoli sowieckiej, kiedy przyłączyła się wraz z kolegami z Aeroklubu do 3. Bazy Lotniczej z Ławicy dowodzonej przez kpt. Józefa Sidora. Zdaniem jej biografki Henryki Wolnej-Van Das, NKWD zorientowało się, że Janina jest córką gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Żołnierze postanowili ją chronić, znaleźli jej mundur podporucznika i tak trafiła razem z oficerami do Ostaszkowa, potem

do Kozielska. Świadkowie wspominają dziewczynę, podkreślając jej hart ducha i wyjątkowe przystosowanie się do obozowych warunków. Kolega klubowy Lewandowskiej, Rafał Bniński przekazał rodzinie pilotki, że w obozie „posiada ona osobne pomieszczenie oraz że brała udział w konspiracyjnym życiu religijnym obozu, uczestnicząc w tajnych nabożeństwach i wypiekając opłatki Hostii św., z powodu czego miała ze strony władz obozowych przykrości, ulegając kilkakrotnym rewizjom”. Janina Lewandowska zginęła najprawdopodobniej 22 kwietnia 1940 r. w swoje urodziny.

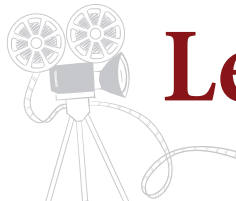
PATRIOTYCZNE WYCHOWANIE

W chwili śmierci Janina Lewandowska miała 32 lata. Latem 1939 r. wyszła za mąż za instruktora lotnictwa płk. inż. Mieczysława Lewandowskiego. Wybór zaaprobował przed śmiercią jej ojciec gen. Józef Dowbor-Muśnicki, który swoje córki karmił dewizą obowiązków wobec ojczyzny i narodu. Janina była uzdolniona artystycznie, uczyła się w konserwatorium muzycznym, ale jej pasją stało się lotnictwo. Latała na szybowcach, skakała ze spadochronem. Była pierwszą Europejką, która skoczyła z wysokości ponad 5 tys. metrów. Ukończyła

Wyższą Szkołę Pilotażu na poznańskiej Ławicy. Została członkiem Aeroklubu Poznańskiego. Kiedy wybuchła wojna, nie wahała się w podjęciu decyzji. Z kartą mobilizacyjną poszła na front.

Jej młodsza siostra Agnieszka zaangażowała się w konspirację. Wstąpiła do Organizacji Wojskowej „Wilki”. Została aresztowana przez Niemców i umieszczona na Pawiaku. Zginęła dwa miesiące po Janinie, rozstrzelana w Palmirach.

Rodzina Dowbora-Muśnickich oddała swojej ojczyźnie wszystko – ojciec zasłużył się Polsce jako genialny strateg powstania wielkopolskiego, brał udział również w wojnie polsko-bolszewickiej. Córki poszły jego śladem.



Legenda KSIĘDZA ZIEI

ADAM RADZISZEWSKI

Jest rok 1977, ks. Jan Zieja, współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników zostaje wezwany na przesłuchanie. Oficer Służb Bezpieczeństwa Grosicki nakłania go do współpracy, ale ksiądz odmawia. Funkcjonariusz SB nie daje jednak za wygraną. I tak rozpoczyna się pojedynek dobra ze złem. Rozmowy duchownego z funkcjonariuszem stają się podróżą po barwnym życiu duchownego i obrazem jego niezłomnej postawy na tle najważniejszych wydarzeń polskiej historii XX w. Film poświęcony ks. Ziei wyreżyserował Robert Gliński. Główną rolę powierzył Andrzejowi Sewerynowi. W postać Grosickiego wcielił się Zbigniew Zamachowski.

Kim był Jan Zieja? – księdzem, proboszczem, kapłanem, działaczem i społecznikiem. Studiował w Polsce i w Rzymie. Tytułów kościelnych i naukowych nie osiągnął, ale żył w zgodzie z Ewangelią. Urodził się w 1897 r. we wsi Osse, gdzie chyba nikt nie spodziewał się, że zostanie duchownym. Ksiądz Zieja miał niezwykle barwną historię życia. Kiedy w 1920 r. wybuchła wojna polsko-bolszewicka, został kapłanem. Po bitwie w Brzostowicy, na poboju, ziemi zalanej krwią, wśród trupów rannych Polaków i Rosjan miał zrozumieć, że przykazanie „Nie zabijaj” znaczy „Nie zabijaj nigdy i nikogo”. Ten pacyfizm został z nim na resztę życia.

Do wojska poszedł znów w 1939 r. Został kapłanem 84. Pułku Strzelców Poleskich. Po kapitulacji, z rannymi trafił do Legionowa, gdzie Niemcy zlokalizowali szpital. Kierując się miłosierdziem,

spowiadał tam po niemiecku żołnierzy Wehrmachtu i udzielał innych sakramentów. Wcześniej, jako proboszcz trzysięczonej parafii na Polesiu, gdzie połowa mieszkańców przystąpiła do baptystów, założył przyparafialną szkołę dla Polaków, Ukraińców i Białorusinów. Uczył w niej m.in. religii. Efektem jego pracy był gremialny powrót wiernych do Kościoła katolickiego. W trakcie wojny ks. Zieja był kapłanem Szarych Szeregów, a później Komendy Głównej Armii Krajowej. Brał udział w akcjach ratowania Żydów. Podczas Powstania Warszawskiego, ks. Jan, pseudonim „Rybak” niósł posługę potrzebującym, nawet będąc ranny w nogę. Po upadku Powstania trafił do obozu przejściowego w Pruszkowie, a stamtąd na roboty do Niemiec. Po wojnie wrócił na Ziemię Odzyskaną. Latem 1945 r. znalazł się w Słupsku. Tu jego parafia składała się z pięciu kościołów w promieniu 35 km. Razem z Anielą Urbanowicz zorganizował dom dla samotnych matek. Z jego inicjatywy powstał w Słupsku pierwszy w Polsce pomnik Powstańców Warszawskich.

Niewątpliwie ks. Zieja był idealistą, któremu życiową drogę

wyznaczała miłość do Boga i bliźniego i trzymał się tego kompasu. Bliźniego widział w każdym: od odtrącanego przez Kościół samobójcy, której wyprawił katolicki pogrzeb, przez majora bezpieki próbującego zrobić go dla własnej kariery, aż po żołnierza, który przed chwilą próbował odebrać mu życie. Nawet na polu bitwy, gdzie był kapłanem, konsekwentnie powtarzał: nie zabijaj nigdy, nikogo. Gasił nienawiść, nawet do wrogów, i powtarzał: „Bóg jest ojcem i naszym, i naszych nieprzyjaciół”.

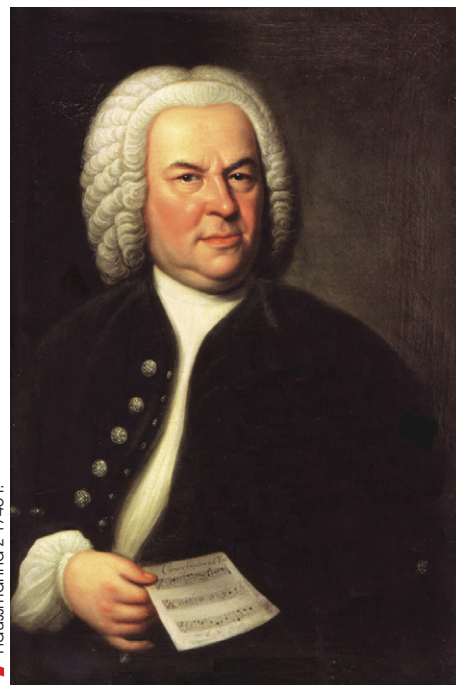
Główny wątek fabuły stworzonej w filmie osnuty jest wokół rywalizacji tytułowego kapłana z majorem Służby Bezpieczeństwa. Często jest to też rywalizacja w wymiarze aktorskim pomiędzy Andrzejem Sewerynem a Zbigniewem Zamachowskim. Te aktorskie prowokacje ogląda się po prostu z podziwem. Obaj panowie nadają się doskonale do nakreślonych dla siebie ról: mądre spojrzenie Seweryna dobrze kompensuje z rozbieranym wzrokiem i nerwowością Zamachowskiego, a talentu artystycznego nie można odmówić ani jednemu, ani drugiemu.

Niektórzy zarzucają pewnie obrazowi brak głębszego nakreślenia rzeczywistości lat 70. Jednak reżyser zrobił to świadomie – nie chciał przyciemniać rumieńców dzisiejszym podziałom politycznym.

To nie jest bowiem obraz o historii Polski (która jest tłem opowieści), ale o postawie kapłana, którą trudno zaszklawiać. W filmie widzimy bardzo przejmująco nakreśloną rzeczywistość, w której ks. Zieja musi mierzyć się z trudną, szorstką reakcją kościelnej hierarchii, niezrozumieniem wśród swoich wiernych, zmaganiem natury moralnej i etycznej. Widzimy więc krytykę ugodowej postawy otoczenia Prymasa Wyszyńskiego wobec władz komunistycznych. Sam Prymas wysoko cenił ks. Jana Zieję. Świadczy o tym fakt, że po wyjściu z więzienia powierzył mu prowadzenie rekolekcji dla Episkopatu.

Zarazem ks. Zieja nie jest w filmie przedstawiony wyłącznie jako swoisty outsider czy ktoś zupełnie na marginesie. Gdy przemawia na rekolekcjach do biskupów, widać pasję i efekty tego, co robi i mówi. Gdy upiera się co do składu rady parafialnej i ciał decyzyjnych (wliczając w to kobiety, a nawet niemieckiego pastora), widać, że Kościół w wykonaniu Ziei ma po prostu oblicze miłosierdzia. Szczególnie mocno uwidacznia się to w przypadku wspomnianego już samobójcy i wtedy, kiedy ks. Zieja apeluje o to, by zaniechać zemsty i odwetu w powojennej rzeczywistości. Ludzie, straszliwie okaleczeni wojną niejednokrotnie nie są w stanie zrozumieć przesłania księdza. Tymczasem Zieja mówi: „Nam nie wolno w tej sprawie przekroczyć granicy, a tą granicą jest fakt, że Niemiec jest człowiekiem”.

Takich historii w jego życiu było mnóstwo, sporo wydarzeń zostało zresztą wyciętych ze scenariusza, bo życiorysem tego kapłana można byłoby obdarować przynajmniej kilka osób, kilka filmów, a może i seriali telewizyjnych. „Zieja” broni się również na poziomie artystycznym: można zapewne doszukać się drobnych nieścisłości historycznych czy niewielkich skrótów w scenariuszu. Nie ulega jednak wątpliwości, że z każdego epizodu, jaki widzimy w filmie, wyłania się głęboka nauka miłości, miłosierdzia i wybaczenia swoim prześladowcom. Najczystszy ewangeliczny przekaz, z którym – i wtedy, i dziś, i pewnie zawsze – trudno będzie skutecznie przebić się przez politykę, społeczne podziały. Ksiądz Zieja gasił nienawiść, nawet do wrogów, i powtarzał: „Bóg jest ojcem i naszym, i naszych nieprzyjaciół”.



Jedyny zachowany portret Jana Sebastiana Bacha pędzla Ellasa Gottloba Hausmanna z 1746 r.

PASJA

ANNA KISIELEWSKA

nim Janem Sebastianem zaopiekował się najstarszy brat Jan Krzysztof – organista, który oprócz nauki gry na organach wprowadził chłopca w tajniki budowy i naprawy organów.

Już w wieku 15 lat Jan Sebastian stał się samodzielnym muzykiem i musiał zacząć zarabiać na życie. Kilka razy przeprowadzał się z miasta do miasta, by szukać swego miejsca na świecie, pracował jako organista kościelny, bywał też kapelmistrzem w pałacach magnatów. Chociaż umiał biegle grać na wielu instrumentach, czuł, że jego powołaniem jest zawód organisty. Wreszcie w 1723 r. osiadł w Lipsku na stanowisku organisty i kantora przy kościele św. Tomasza. Pozostał tam do końca życia, a zmarł w 1750 r.

Bach jako kantor miał wiele obowiązków, grał na organach w czasie liturgii, prowadził szkołę śpiewu, chór i małą orkiestrę, musiał też komponować muzykę na każdą niedzielę (oprócz Wielkiego Postu). W ten sposób, niejako z konieczności, powstało około 300 genialnych kantat, według liturgii danej niedzieli, oraz wiele innych religijnych utworów na różne święta. Sam kompozytor jednak za swoje najważniejsze dzieło uważał *Pasję według św. Mateusza*.

Jest to utwór monumentalny, składa się z 2 części podzielonych na 24 sceny, do jej wykonania potrzebne są 2 orkiestry, 3 chóry i wielu solistów (i pomyśleć, że kiedyś takich dzieł słuchali wierni w kościele w czasie liturgii!). *Pasja* Bacha oparta jest ściśle na tekście *Ewangelii*: Mateusz śpiewa opis Męki Pańskiej począwszy od sceny Ostatniej Wieczerzy do złozenia Chrystusa do grobu, podejmując dialogi z Jezusem, innymi postaciami i tłumem. Narrację Ewangelisty przerywają w kluczowych momentach poetyckie rozważania i modlitwy (arie i chóry) – do słów poety Friedricha Henriciego, zwanego Picandrem.

Niezwykły jest już początek *Pasji*: muzyka przedstawia tłum przepychających

się ludzi, którzy dziwią się, komentują sytuację, pytają „Kto to?” „Dlaczego?”, „Po co?”, „Dokąd?” W całej *Pasji* muzyka w sposób genialny oddaje charakter wydarzeń, słysząc nawet dźwięk srebrników toczących się po kamiennej posadzce świątyni, kapiące łzy Piotra, świst spadających ciosów w scenie biczowania, rozrywanie się zasłony świątyni, trzęsienie ziemi. Każdy najmniejszy fragment jest genialny, wzrusza głębią wyrazu, a jednocześnie zachwyca mistrzostwem w stosowaniu ścisłych reguł muzyki barokowej. To nie tylko wspaniała muzyka, to również głębokie, podniosłe nabożeństwo, łączące tekst *Ewangelii* z poetyckimi rozważaniami i modlitwą.

Pasję Mateusową wykonano w Wielki Piątek 15 kwietnia 1729 r. w kościele św. Tomasza w Lipsku i... na 100 lat została zapomniana, jak zresztą i cała twórczość kompozytora po jego śmierci.

Dopiero epoka romantyzmu przyniosła zainteresowanie muzyką dawną. Nuty *Pasji Mateusowej* odnalazł Feliks Mendelssohn (podobno w rękopisy Bacha zawijano ryby na targu), i doprowadził do wykonania tego utworu w 1829 r. w Berlinie. I tak zaczęła się fascynacja muzyką Bacha, która trwa do dziś. Jan Sebastian Bach jest obecnie uważany za najwybitniejszego organistę w historii i jednego z największych geniuszy muzycznych w ogóle.

Kiedyś słowo „pasja” oznaczało Mękę Chrystusa. Dlaczego więc współcześnie „pasja” kojarzy nam się z wielkim zamiłowaniem do czegoś? Może dlatego, że tworzenie z pasją wymaga nie tylko serca, ale i wysiłku, a więc miłości i cierpienia.

Bach, człowiek pobożny, czuł się przede wszystkim organistą kościelnym i sługą liturgii. Muzykolodzy twierdzą, że wszystkie jego utwory, nawet te świeckie, wokalne, skrzypcowe, czy orkiestrowe, mają charakter i brzmienie organowe.

Dziś powiedzielibyśmy, że organowa muzyka religijna była jego pasją.



Skąd się biorą pieniądze?

Rozpoczynamy na łamach Dróg Miłosierdzia cykl artykułów z zakresu podstaw ekonomii. Mamy nadzieję, że pozwoli on Czytelnikom zdobyć wiedzę, która przybliży zjawiska i procesy zachodzące w gospodarce, zarówno w tej „dużej” globalnej i narodowej, ale również w naszej „małej” gospodarce zwanej „budżetem domowym”, że dzięki temu nie tylko lepiej zrozumiemy i bez stresu wysłuchamy, co ma do powiedzenia minister finansów czy prezes Narodowego Banku Polskiego, ale też łatwiej nam będzie podejmować codzienne decyzje dotyczące naszych osobistych finansów.

Współcześni ludzie nie potrafią sobie wyobrazić świata bez pieniędzy. W każdym razie doczesnego świata. Tymczasem pieniądź jest stosunkowo nowym wynalazkiem jak na długie dzieje ludzkości. Pierwsze znane monety – lidyjskie szkle – pochodzą bowiem z roku 600 p. Chr. Jak więc wcześniej regulowano zobowiązania i należności? Za pomocą wymiany rzeczowej, czyli barteru. Z czasem, ze względów praktycznych ustalono pośrednie środki wymiany, zwane płacidlami, takie jak np. sól, skóry, narzędzia czy zboże – artykuły łatwo podzielne i porównywalne, w dodatku mające walor użytkowy.

Rozwój handlu spowodował, że pojawiła się potrzeba uproszczenia tej wymiany. Potrzebne były niewielkie, stosunkowo lekkie przedmioty niosące dużą wartość. W ten sposób do obiegu weszły metale – miedź, brąz, a także złoto czy srebro. Początkowo pieniądź kruszcowy funkcjonował w postaci nieregularnych bryłek, aby ułatwić porównywanie i wymianę, zaczęto nadawać im ujednolicony kształt i wagę, zaś o wiarygodności miały stanowić wyciskane na nich pieczęcie. Stąd znany z Ewangelii motyw wizerunku Cezara na monecie podatkowej – denarze. Z czasem w obiegu pojawiły się kwity depozytowe,

czyli papierowe potwierdzenia przyjęcia przez złotnika określonej ilości kruszcu, będące poprzednikami dzisiejszych banknotów. Kiedy jednak na rynku krążyły kwity różnych bankierów, kolejne kraje zaczęły ustalać standardy produkcji i normalizowały wartość banknotów i tak, w XVII w. pojawiły się w Europie pierwsze pieniądze drukowane. Wiele lat później, w XX w. pojawił się pieniądź bezgotówkowy, czyli zapis księgowy na rachunkach bankowych, a następnie znany nam dobrze pieniądź elektroniczny, czyli zbiór danych, który przybiera formę płatności mobilnych, przelewów elektronicznych, czy kart płatniczych. Od około 10 lat popularność zdobywają również niezależne od banków i rządów kryptowaluty, z których najpopularniejszą jest Bitcoin.

W Polsce prawo wprowadzania pieniędzy do obiegu ma bank centralny, czyli Narodowy Bank Polski, który dokonuje tzw. pierwotnej kreacji pieniądza. Jest to m.in. drukowanie nowych znaków pieniężnych, czy udzielanie kredytów bankom. Wtórnie pieniądze kreują również banki komercyjne, które dzięki zasobom pieniężnym, np. z lokat klientów udzielają oprocentowanych kredytów i pożyczek. Klienci dokonują wszakże wpłat i wypłat na przemian i wystarczająco

kowo niewielka rezerwa gotówkowa, aby zrealizować wszystkie ich dyspozycje. Resztę środków banki mogą spożytkować udzielając kredytów. Pożyczone sumy wracają do banków, w postaci wpłat na rachunki i mogą służyć do udzielenia kolejnej pożyczki. Dla zabezpieczenia depozytariuszy bank centralny reguluje rozmiary kreacji pieniądza kredytowego poprzez ustalanie stopy rezerw obowiązkowych i stóp oprocentowania kredytów udzielanych bankom komercyjnym.

I na zakończenie. Skoro pieniądze można kreować, to dlaczego nie można wydrukować ich tyle, żeby wystarczyło dla wszystkich? W krótkim okresie zwiększenie ilości pieniądza w obiegu powoduje wzrost ilości sprzedanych produktów. Gdy ludzie mają więcej pieniędzy, kupują więcej. Producenci widząc większy popyt, zaczynają więcej produkować, a więc następuje ożywienie w gospodarce i wzrost zatrudnienia. Jeżeli jednak kraj nie może zwiększyć produkcji, gdy rezerwy są wykorzystane, dodruk pieniądza nie powoduje wzrostu ilości sprzedanych produktów, a jedynie wzrost cen, czyli inflację. Paradoksalnie więc siła nabywcza konsumentów zamiast poprawy może się pogorszyć.

Adam Dębski



Zamiana wartości w tyglu interesów

KRZYSZTOF JURGIEL

Żyjemy w Europie ze wspomnieniami o jej potęgę politycznej i gospodarczej, gdzie chrześcijaństwo z pojęciem Boga – źródła miłości i miłosierdzia – zapuściło silne korzenie. Wspomnienia te w konfrontacji z obecną rzeczywistością, przynoszą wiele rozczarowań. Dla nas Polaków, którzy z zazdrością i nadziejami spoglądaliśmy w stronę państw Europy Zachodniej, wyidealizowany obraz tamtejszej demokracji, wolności i solidarnej współpracy w ramach Unii Europejskiej, został przyćmiony mgłą zwątpienia. Jeszcze nie pesymizmu, ale przynębiającego zdziwienia, jak bardzo tzw. elity europejskie zerwały z ciągłością tradycji chrześcijańskiej, a uległy lewicowym i lewackim ideologiom. Dotyczy to, niestety, także partii chadeckich, które wartości chrześcijańskie zamieniły na wartości europejskie, w dużej mierze sprzeczne z nauczaniem moralnym i społecznym Kościoła.

Takie wstępne refleksje przychodzą mi do głowy na wspomnienie początkowych obrad Parlamentu Europejskiego IX kadencji, po wyborach w 2019 r. Przewodniczącym PE został wybrany włoski socjalista David Sassoli. Na szefa Komisji Europejskiej wybrano Ursulę von der Leyen, lekarke, działaczkę niemieckiej CDU, słabo ocenianą minister obrony w rządzie kanclerz Angeli Merkel. Nie brakowało dyskusji w naszej grupie politycznej Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, czy poprzeć tę osobę. Wprawdzie pochodzi z partii chrześci-

jańsko-demokratycznej, jednocześnie ma liberalne, feministyczne poglądy. Ostatecznie docenialiśmy ją jako matkę siedmiorga dzieci, a także podeszliśmy praktycznie, zadając sobie pytanie: czy z punktu widzenia interesów Polski wybór von der Leyen będzie lepszy, niż lewicowego Franza Timmermansa, którego kandydaturę europosłowie PiS zdecydowanie odrzucali. Pozostając w klimacie wyborów na kluczowe stanowiska w Unii Europejskiej wypada wspomnieć o emocjach podczas parlamentarnych wysłuchań Janusza Wojciechowskiego, kandydującego na komisarza do spraw rolnictwa. Atmosferę niechęci podgrzewali niektórzy posłowie z PO i PSL, wysyłając sygnały do kraju, że jego kandydatura niechybnie przepadnie. Wyszło inaczej, czyli dobrze dla rolnictwa polskiego.

Po wybraniu mnie na posła do Parlamentu Europejskiego wszedłem w skład Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Nie mogło być inaczej ze względu na moje zainteresowania, a także dość pokaźny bagaż doświadczeń wyniesiony z pracy poselskiej w Sejmie RP, gdzie pełniłem m.in. funkcję przewodniczącego Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi, ponadto dwukrotnie wykonywałem obowiązki ministra rolnictwa. W zastępstwie zostałem członkiem Komisji Rozwoju Regionalnego Parlamentu Europejskiego. Ten wybór wynikał przede wszystkim

z tego, co mi dyktuje patriotyzm wobec mojej „małej ojczyzny”, pięknej Ziemi Podlaskiej. Pomimo zamiany miejsc z polskiego Sejmu do Parlamentu Europejskiego, zamierzam nadal starać się o wydobycie Polski Wschodniej z pułapki cywilizacyjnych zapóźnień i niedostatków, ażeby dysproporcje rozwojowe tych ziem zawinione przez historię, pozostały wyłącznie na kartach kronik.

W centrum mojej uwagi i działań jako europosła znajdzie się zatem pozyskanie funduszy unijnych na nowy regionalny Program dla Polski Wschodniej, który sprawdził się w mijającej perspektywie finansowej UE. Batalia o dobry, sprawiedliwy budżet unijny dla Polski na lata 2021-2027 wchodzi obecnie w decydującą fazę. W starciu interesów państw unijnych – nasz polski i narodowy powinien być najważniejszy. Niezależnie od tego z jakiej partii politycznej posłowie pochodzą. Te oraz inne ważne tematy będę podejmował na łamach „Dróg Miłosierdzia” w cyklu felietonów „Zapiski europejskie”. Polecam się życzliwej uwadze Szanownych Czytelników.



GRUPA
EUROPEJSKICH
KONSERWATYSTÓW
I REFORMATÓRÓW

Oko w oko z wirusem

Wszehobecny konsumpcjonizm poległ w starciu z małym wirusem. I oto stajemy oko w oko z rzeczywistością, którą poniekąd sami sobie stworzyliśmy. Wszystko, co nieważne ukazało się w całej swojej krasie. Pandemia zwraca nas ku normalności. Zniknęła ideologia gender, LGBT, poprawność polityczna i inne lewackie wydumki.

Trudne czasy zweryfikowały wartości. Co prawda, ateści dalej obawiają się wirusa w kościele, a liberałowie wymuszają, aby sejm obradował, ale nie sprawy techniczne, czy sprawność państwa zdecydują o sukcesie lub klęsce. Jeśli nie przypomnimy sobie, że istnieje grzech, a karą za grzech jest śmierć; jeśli nie otrzeźwiejemy – to zaraza powali nas duchowo. Człowiek dostał dziś szansę na otrzeźwienie, a zarazą pozwała dostrzec to, co ważne.

Uważam, że Bóg od jakiegoś czasu ukazywał znaki i przestrzegał świat, lecz ludzie to zlekceważyli i lekceważą. I teraz jest czas sprawdzianu i ujawnia się to, co w człowieku najlepsze i najgorsze. Trzeba więc zatroszczyć się o Polskę i Polaków. Zawalczyć o naszą chrześcijańską tożsamość.

/// Szukam odpowiedzi

„Hiobowe wieści”

Nie sądziłem, że po zakupie telewizora, tak szybko zniechęcę się do zielonego przycisku na pilocie. Od pierwszych porannych wiadomości grube, czerwone paski informacyjne. Praktycznie same smutne, niepokojące doniesienia. Tych optymistycznych z trudem szukać. Wyłaniają się jak wiosenne przebiśniegi mimo braku śniegu.

Niemal całe życie ogromnej części świata stanęło w miejscu jak nagle przebita opona. Gdyby tylko stanęło, i dało się je wprowadzić w ruch jakimś cudownym panaceum, to jeszcze nie byłoby tak źle. Na wirusa być może uda się wypracować jeden lek. W płataninie zawiłych powiązań gospodarczych nie ma jednego, dobrego rozwiązania. Jesteśmy globalnie tak silnie uwiązani, że zrośniętego systemu naczyń połączonych nie da się tak zwyczajnie ożywić czy zoperować za jednym podejściem. Niemniej natychmiast przystąpiono do resuscytacji, aby w ogóle uratować jak najwięcej z tej sieci wzajemności, zachować obecny układ przy życiu. A może ten układ pęka, bo nie jest wcale taki sprawiedliwy i dobry dla wszystkich?

Dlaczego cywilizacja, jaką znamy i jaką wszyscy współtworzymy, trzęsie się jak kołos na glinianych nogach? Może wirus jedynie przyspieszył ten nadchodzący kryzys? Wszyscy od wszystkich są uzależnieni w większym lub mniejszym stopniu. Choćby na starym podwórku Europy nie wiadomo, czy żałować, czy się cieszyć, że w kwestii zagrożeń takich jak epidemia, kraje unijne zachowały pewną wolność w podejmowaniu decyzji. Takich wolności chyba nam zostało coraz mniej, bo już podnoszą się głosy, aby również w tym aspekcie dać Unii jedyną władzę sprawczą nad rządami lokalnymi. Co stałoby się, gdybyśmy jako państwo przyglądali się i czekali na to, co zrobią inne kraje w obliczu zagrożenia? Wygląda na to, że najbogatsze gospodarki Europy, które zazwyczaj wręcz na społeczeństwo coraz bardziej liberalne przepisy prawa sprzeczne z naturą, ucierpią najbardziej wskutek tej pandemii.

O pokój w rodzinach, o pojednanie, miłość i przebaczenie. Bóg kocha nas także w czasie pandemii. I chociaż trudno jest pójść do kościoła, ale w domu też można żałować za grzechy, naprawiać błędy i spełniać dobre uczynki. Niech odzyskają swoje znaczenie zapomniane wartości takie jak: rodzina, wiara, czy sens życia.

Zbliżające się święta Zmartwychwstania Pańskiego będą inne niż zazwyczaj, ale mam nadzieję, że chrześcijanie będą w nich uczestniczyć duchowo śledząc Triduum Paschalne w telewizji i przez internet. Bo prawdziwej, żywej wiary nie przemogą ani moce piekielne, ani ci, którzy chcieliby wyznaczyć Kościół z naszego życia.

Bardzo spodobała mi się inicjatywa księży ze Szczecina, którzy na wieży parafialnego kościoła umieścili napis: „Czekamy na Was”. Obyśmy już po świętach, kiedy kwarantanna zostanie złagodzona, mogli spotkać się w naszych świątyniach na Eucharystii i zaśpiewać radosne Alleluja!

ks. Aleksander Dobroński

Dlaczego tak się dzieje? To raczej jasne, że nie ucierpią tylko wskutek oddalenia od Boga, ateistycznej niechęci do Kościoła czy wybiórczej moralności. Przyczyn jest bardzo wiele, a zlekceważenie i niezrozumienie pycha wobec zagrożenia jest tak stara jak niejeden wirus. Lista przyczyn zatem jest długa jak kryzysowy w swoim czasie papier powszechny.

Pewnie długo jeszcze zajmie badaczom odszukanie wszystkich, już tych głębokich przyczyn obecnego kryzysu. Jedno wiemy na pewno. Zagrożenie jest realne dla każdego, dla każdej rodziny, każdej wspólnoty i kraju. Może również wracać w przyszłości w najmniej spodziewanym momencie. Daleki jestem od apokaliptycznych wizji jakiegoś super wirusa, który ziele pragnieniem zemsty na ludzkości za wszystkie krzywdy wyrządzone planecie. Taki pogląd przewija się coraz częściej wśród tych, dla których planeta stała się ich bóstwem, a pseudoekologia religią i bronią zarazem. Ważne, aby wszyscy podążali za rozsądkiem i rozumem, a na niektóre pytania szukali odpowiedzi rzetelnych naukowców.

Ostatnie doniesienia w tej dziedzinie są wyjątkowo ciekawe. Ustępująca wieczna zmarzlina na kole podbiegunowym po raz pierwszy dała naukowcom okazję wykonania badawczego odwiertu geologicznego. W wydobytej warstwie materiału odkryto ponad 50 różnych wirusów. Tylko trzy z nich są znane nauce. Wyniki dają do myślenia i pobudzają wyobraźnię, ale przede wszystkim uświadamiają, że nie jesteśmy na szczycie cywilizacyjnym, z którego, zaślepieni dumą, możemy bezmyślnie panować nad wszystkim. Ciągłe trzeba być czujnym i przewidującym począwszy od naukowców po zwykłe trzymanie zapasów na czas kryzysu choćby po to, by okazać solidarność bardziej potrzebującym, niż my sami. Jeszcze inną sprawą jest naturalny lęk, krępujący także autentycznie wierzących w Boga, wręcz zawierających się Bogu. Pojawiają się pytania o rolę Opatrzności Bożej, o cel tyłu cierpień, które dotyczą zwłaszcza niewinnych. Hiobowe wieści, jak spadające nagle ogromne cierpienie, niezrozumiałe, trudne do odwrócenia wypadki, niosą jednak w sobie bardzo istotny załączek – cnotę nadziei. I jej trzymajmy się najbardziej.

Rafał Łabanowski

W stanie epidemii

Niestety w ostatnim czasie Polska dołączyła do grona krajów dotkniętych epidemią COVID-19. Śledząc informacje medialne i prasowe nie sposób nie zauważyć, że liczba osób zarażonych koronawirusem stale i niepokojąco wzrasta oraz, że są wśród nich ofiary śmiertelne. Parlament oraz Rada Ministrów z premierem na czele na bieżąco monitorują sytuację, odpowiednio podejmując środki prawne mające na celu ochronę polskich obywateli i minimalizujące negatywne skutki epidemii.

W dniu 2 marca br. została przyjęta przez Sejm RP specustawa o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19 (Dz.U. z dnia 7 marca 2020 r. poz. 374), a już w dniu 20 marca br. Minister Zdrowia wydał rozporządzenie, na mocy którego na terenie całego kraju ogłoszono stan epidemii (Dz.U. z dnia 20 marca 2020 r., poz. 491 z późn. zm. pod poz. 522 i 531). Na dzień publikacji bieżącego numeru „Drogi Miłosierdzia”, w parlamencie procedowana jest nowelizacja wymienionej ustawy (druk sejmowy

nr 304), a rozporządzenie Ministra Zdrowia, na przestrzeni 5 dni od jego wydania, zmieniane było do tej pory już dwukrotnie i zapowiedziano wprowadzenie do jego treści dalszych obostrzeń.

Sytuacja ma charakter dynamiczny i nie sposób napisać o wszystkim, co istotne w związku z epidemią, dlatego też zachęcam Czytelników do tego, aby w wolnym czasie, w trosce o dobro swoje i swoich bliskich, śledzili i na bieżąco zapoznawali się z wprowadzanymi zmianami w wymienionych aktach prawnych. W tym celu należy, aby zasięgnąć informacji u źródła, wejść na stronę internetową <http://dziennikustaw.gov.pl> i wyszukać wspomniane przeze mnie akty po ich numerach pozycji (podanych w nawiasach) lub wejść na stronę <https://www.sejm.gov.pl/> i w zakładce „prace sejmowe” wpisać podany powyżej nr druku sejmowego. Niezależnie od tego chciałbym w tym miejscu przypomnieć o najważniejszych regulacjach wprowadzonych dotychczas w związku z szerzącą się epidemią COVID-19.

Przede wszystkim należy podkreślić, że zakazuje się na obszarze całego kraju wszelkiego przemieszczania się osobom, z wyjątkiem przemieszczania się w celu:

– wykonywania czynności zawodowych lub zadań służbowych, prowadzenia działalności pozarolniczej i rolniczej lub prac w gospodarstwie rolnym, oraz zakupu towarów i usług z tym związanych;

– zaspokajania niezbędnych potrzeb związanych z bieżącymi sprawami życia codziennego, w tym uzyskania opieki zdrowotnej lub psychologicznej, zarówno dla siebie jak i osoby najbliższej, oraz zakupu towarów i usług z tym związanych;

– wykonywania ochotniczo i bez wynagrodzenia świadczeń na rzecz przeciwdziałania skutkom COVID-19, w tym w ramach wolontariatu;

– sprawowania lub uczestniczenia w sprawowaniu kultu religijnego, w tym czynności lub obrzędów religijnych. Co więcej rodzice winni pamiętać, że w przypadku zamknięcia z powodu koronawirusa żłobka, klubu dziecięcego, przedszkola lub szkoły, do których uczęszcza ich dziecko w sytuacji, gdy taki rodzic został zwolniony od wykonywania pracy z powodu konieczności osobistego sprawowania opieki nad dzieckiem, przysługuje

mu dodatkowy zasiłek opiekuńczy. Bliższych informacji w tym względzie udzieli organ emerytalno-rentowy (ZUS), do kontaktu z którym zachęcam.

Jak już sygnalizowałem powyżej, stan prawny w kwestii związanej z ogłoszonym stanem epidemii zmienia się niezwykle szybko i stanowi odpowiedź m.in. na zalecenia ekspertów z zakresu epidemiologii. W interesie wszystkich obywateli jest bezwzględne dostosowanie się do wydanych zaleceń i podejmowanie działań umożliwiających ich realizację. W tym trudnym dla nas wszystkich okresie warto też pamiętać o osobach starszych, schorowanych i niedołączonych, które wymagają szczególnej opieki, troski i pamięci. W tym celu zachęcam do podejmowania inicjatyw oddolnych lub zgłaszania się do różnego rodzaju organizacji pozarządowych (fundacji, stowarzyszeń) lub organów opieki społecznej i deklarowania swojej gotowości do niesienia im pomocy. Miejmy też na uwadze katastrofalną sytuację centrów krwiodawstwa i krwiolecznictwa, gdyż obecna epidemia koronawirusa nie sprawiła, że zmniejszyło się zapotrzebowanie na krew dla pacjentów po operacjach lub w trakcie terapii. Dzielmy się sobą!

Łukasz Mościcki

/// Krzyżówka

POZIOMO:

- 4) uczestnik korridy,
- 7 antonim maratonu,
- 8 „uparta” ryba słodkowodna,
- 9 księga niezbędna w czasie Mszy św.,
- 10 opisał Mękę i Zmartwychwstanie Jezusa,
- 12 Ewangelia (2 wyrazy),
- 14 w herbie Warszawy,
- 17 pieśń wielkopostna (początkowe litery: L.M.L.),
- 18 niesiona na Mszę św. 5 kwietnia,
- 20 nocny, senny „gość”,
- 22 z prawej lub lewej ukrzyżowanego Jezusa,
- 23 groźny szkodnik winorośli,
- 24 wielkanocny z chorągiewką.

PIONOWO:

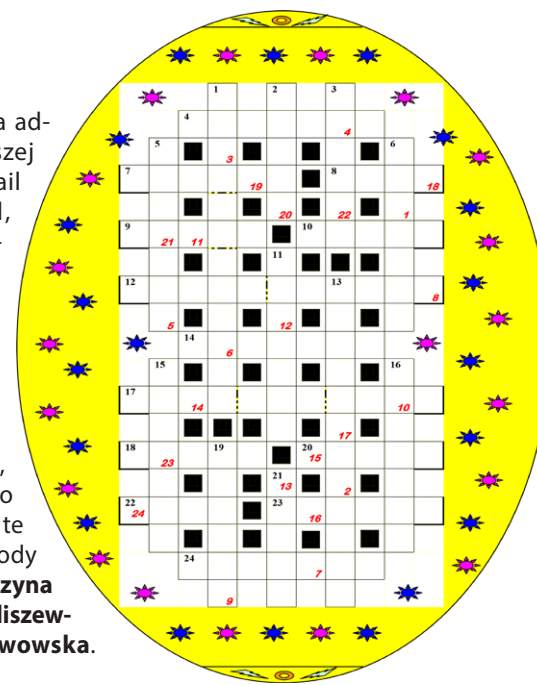
- 1 pieśń wielkopostna (początkowe litery: W.N.K.),
- 2 z Marią gościły Jezusa,
- 3 Wielka przed Wielkanocą,
- 5 św. Jan stojący pod krzyżem,
- 6 to nabożeństwo trwa 9 dni,
- 11 miasto w woj. łódzkim na Wartę,
- 13 rozbiitek życiowy,
- 15 sądowy lub szkolny,
- 16) żyje bez żony, ale nie kawaler,
- 19 imię utożsamiane z Marią matką Jezusa,
- 21 błękitna planeta.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania

do 20 kwietnia na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl, rozlosujemy nagrody książkowe.

Andrzej Mariusz Pereszczako

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki marcowej, której hasło brzmiało „W lekkim chlebie te bywają ości” nagrody wylosowały: **Katarzyna Nowak, Halina Kaliszewska i Cecylia Karwowska.** Gratulujemy!



„Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie”

Tegoroczna Wielkanoc będzie obchodzona skromniej niż zwykle – zamknięci w domach będziemy celebrować Zmartwychwstanie Pańskie inaczej niż dotąd. Proponuję – ku pokrzepieniu serc – podróż w świat staropolskich tradycji wielkanocnych.

Wielki Tydzień w kulturze staropolskiej był pełen niezwykle bogatych obrzędów. Do najstarszych, a zachowanych do dziś zwyczajów należy chodzenie po grobach. Symboliczne groby Chrystusa wznoszono w polskich kościołach od XVI w. Zwyczaj ten przywędrował aż z Ziemi Świętej, a spopularyzował go Zakon Bożogrobców. W XVII stuleciu kościoły, zwłaszcza w Warszawie, prześciagały się w pomysłach na oryginalne aranżacje, czasem też wystawiano przy nich relikwie. Przy grobach matrony i panny z zacniejszych domów prowadziły zbiórki na potrzeby świątyni. Groby były licznie nawiedzane, a ich obchodzenie w wielkich miastach zaczynało się o godz. 13.00 i trwało aż do północy. Za dnia nawiedzali groby znamienitsi mieszczanie i rezydująca w miastach szlachta, wieczorami zaś pospólstwo i służba. Zwyczaj ten praktykowali również polscy monarchowie i ich rodziny.

Z grobami łączy się również obyczaj wystawiania przy nich wart honorowych, znany już w XVII w. Często miały one niezwykle barwne, malownicze i egzotycznie wyglądające mundury. Straże tego typu nazywano Turkami lub Turkami wielkanocnymi, a geneza tej formacji bywa wywodzona od zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem. Straże nie tylko pełniły wartę przy grobach, ale też uczestniczyły w procesjach rezurekcyjnych. Dawniej odbywały się one w miastach już w Wielką Sobotę wieczorem lub o północy, na wsiach zaś – w Wielką Niedzielę o świcie. W procesjach rezurekcyjnych w stolicy uczestniczyli także monarchowie z całym swym dworem. Baldachim nieśli wówczas senatorowie lub urzędnicy dworscy. Wszystkie procesje łączyła tradycja hucznych wystrzałów, które w obecności monarchy wykonywała artyleria koronna. Na dworach magnackich nie brakowało zaś wystrzałów armatnich i moździerzowych. Bywało, że w ubogich wiejskich parafiach straż tworzyła zaopatrzona w broń palną służba. Ci nieobyci z bronią ludzie często strzelali bez porządku, nieraz porządnie strasząc zaskoczonych wiernych.

Po rezurekcji przychodził czas na uroczyste wielkanocne śniadanie, najpierw jednak w niektórych regionach Polski odbywał się wyścig furmanek i zaprzęgów wracających do domu. Na stołach zamożniejszej szlachty i magnatów nie brakowało wędlin, drobiu, pieczeni, w tym z dziczyzny. Obficie prezentowały się wypieki, wśród których prym wiodły wielkanocne baby i baranek z ciasta. Oczywiście były tam również pisanki. Tego wszystkiego nie sposób było zanieść do święcenia. Dlatego też powszechnym zwyczajem było, że domy zamożniejszych mieszkańców parafii kapłan nawiedzał osobiście i święcił wszystkie pokarmy przygotowane na stole. Stąd właśnie wzięła się nazwa: święcone. Tylko biedniejsi zanosili w skromnych koszyczkach pokarmy do świątyni lub wybranego we wsi domu.

Śniadanie rozpoczynano od dzielenia się jajkiem. Podobnie jak w przypadku wigilijnego opłatka, zwyczaj nakazywał dzielić się ze wszystkimi. Nawet najwięksi panowie nie pomijali w tym geście służby. W południowych regionach Polski obowiązkowo spożywano jeszcze łaskę surowego chrzanu, co miało przez cały rok chronić przed bólem brzucha, zębów, kaszlem i katarem...

Zyczę Państwu Radosnych Świąt!

Urszula Jurkowska

Ulotne komentarze do zjawisk i wydarzeń.
Wszelkie zło żartem zwycięża!
Z braku lepszego oręża.

POMYSŁ NA REFORMĘ

Mam problem ze spowiedzią.
Nie rozumiem wcale,
po co mam klękać przed
jakimś
księdzem w konfesjonale.
I mówić o swoich
grzechach...
Jest niezbyt przyjemnie,
klęczeć przed kimś,
kto może
jest większym grzesznikiem
ode mnie...

Mam pomysł na reformę!
A wszyscy sąsiedzi
zaczną chętnie i często
chodzić do spowiedzi:
A ile by było pożytku,
radości i uciechy!

Wystarczy, że każdy będzie
wyznawać cudze grzechy...

Wanda Kapica

POMNIK

W stulecie Bitwy
Warszawskiej
miał stanąć łuk triumfalny.
Ale ktoś doszedł do wniosku,
że to jest pomysł
fatalny.

I oto Cud nad Wisłą
upamiętnić ma
Słup na kształt wiertła
albo
cząsteczki DNA.

Każdego skręca na widok
takich wielkich śrub.
I w osłupieniu

z wrażenia
robi oczy w słup.

Tym sposobem zostaną
godnie uwiecznione
wszystkich naszych rodaków
losy pokręcone.

To kształt uniwersalny,
tak nieoczywisty,
że mógłby upamiętniać

wizytę u dentysty.

Wanda Kapica



MUFFINKI CZEKOLADOWE

Składniki: 380 g mąki pszennej, 20 g kakao, 200 g margaryny lub masła, 150 ml mleka, 3 jajka, 150 g cukru kryształu, 2 łyżeczki proszku do pieczenia.

Wykonanie: margarynę, cukier i kakao rozpuścić do połączenia się składników i przestudzić. Jajka roztrzepać z mlekiem, dodać mąkę, proszek do pieczenia i ostudzoną zawartość płynną. Wszystko wymieszać mikserem. Papierowe lub silikonowe foremki do muffinek wypełnić do połowy ciastem. Piec w 180 °C około 20 minut – do suchego patyczka. Ostudzone muffinki poleać polewą czekoladową lub udekorować bitą śmietaną posypując czekoladową posypką.



PIECZARKI FASZEROWANE

Składniki: 25 sztuk pieczarek o dużych kapeluszach, 1 cebula pokrojona w kostkę, 3 łyżki margaryny, 3 łyżki bułki tartej, 1 łyżka posiekanej natki pietruszki, 10 dag startego żółtego sera, sól, pieprz, 1 ząbek czosnku pokrojonego w kostkę.

Wykonanie: pieczarki umyć i poodrywać ogonki. Ogonki drobno posiekać. Na patelni rozgrzać margarynę, dodać cebulę, czosnek oraz ogonki pieczarek i podsmażyć. Następnie dodać bułkę tartą oraz natkę pietruszki. Całość doprawić solą i pieprzem. Pieczarki ułożyć na blaszce, nappełnić przygotowanym farszem i posypać startym serem. Piec w piekarniku rozgrzanym do 200°C około 15-20 minut – do złotego koloru.

Kobieta dzwoni do mężczyzny.
– Andrzej pamiętasz, że dzisiaj przyjeżdża moja mama? Mam nadzieję, że wyniosłeś śmieci i pozmywałeś naczynia jak kazałam? I pamiętaj, że to ty dzisiaj odbierasz dzieci!
– Słucham?
– O przepraszam, pomyliłam numer.
– Jak ja się cieszę, że nie jestem Andrzej.

Icek spotyka Majera:
– Gdzie pracujesz?
– Nigdzie...
– A co robisz?
– Nic...
– Jak Boga kocham, fajne zajęcie.
– Tak, tylko, że ogromna konkurencja...

Policjant zatrzymuje kobietę w mieście:
– Przekroczyła Pani 50-tkę.
– Pan też wiecznie młody nie będzie!

– Doktorze, mam problem, nie mogę otworzyć się na ludzi.
– Proszę powiedzieć więcej.
– Nie.

KRS 0000124134
cel szczegółowy
FAUSTYNA
10% DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
PARAFIADA, OBOZY,
SŁUŻBA BOGU...
...aby wychować na miare marzeń
Ojca Świętego Jana Pawła II...

DOM POGRZEBOWY Szymborscy



Białystok, ul. Artyleryjska 9
tel. 85/744-55-46

(wjazd od ul. Botanicznej od strony
pogotowia pierwsza ulica w lewo)

ul. Słonecznikowa 8
tel. 668 853 716

85/744-55-46
(przy kościele św. Jadwigi Królowej)

www.szymborscy.pl

POD TWOJĄ OBRONĘ
Katolicki Magazyn
POD TWOJĄ OBRONĘ
Niedziela godz. 19.00
Powtórki w poniedziałek o godz. 8.00 i 19.30
TVP3 Białystok

Poświęcenie Kościoła w Polsce

Najświętszemu Sercu Jezusa i Niepokalanemu Sercu Maryi

Najświętsze Serce Jezusa, Lekarzu ludzkich dusz,

Synu umiłowany, miłosierne Oblicze Ojca!

Kościół pielgrzymujący na ziemi, Twój lud żyjący w Polsce, w Europie i na całym świecie,
spogląda na ranę w Twym otwartym boku, źródło naszego zbawienia, i błaga:

— w tej wyjątkowej godzinie pełnej cierpienia
wspomagać Twój Kościół,
bądź natchnieniem dla rządzących narodami,
wsłuchuj się w głosy ubogich i cierpiących,
wspieraj pokornych i uciśnionych,
uzdrawiaj chorych i grzeszników,
podnoś na duchu przygnębionych i zniechęconych,
przywracaj wolność jeńcom i więźniom
i wybaw nas od pandemii, która nas dotyka.

Najświętsze Serce Jezusa, Lekarzu ludzkich dusz,

wyniesiony na wyżyny Krzyża, dotknięty przez ucznia w Wieczerniku!

Kościół pielgrzymujący na ziemi,

Twój lud żyjący w Polsce widzi w Tobie obraz czułego uścisku Ojca wobec ludzkości.

Ten uścisk pragniemy – w Duchu Miłości – przekazać sobie nawzajem,
jak to polecałeś uczniom przy umywaniu nóg, i błagamy:

— w tej wyjątkowej godzinie pełnej cierpienia,
wspieraj dzieci, osoby starsze i najslabszych,
pocieszaj lekarzy, pielęgniarki, pracowników służby zdrowia i opiekunów-wolontariuszy,
umacniaj rodziny i wzmacniaj w nas poczucie obywatelskiej powinności i solidarności,
bądź światłem dla umierających,
powitaj umarłych w swoim Królestwie,
chroń nas od wszelkiego zła
i wybaw nas od pandemii, która nas dotyka.

Najświętsze Serce Jezusa, Lekarzu ludzkich dusz,

Synu Przenajświętszej Dziewicy Maryi!

Przez Serce Twej Matki,

której oddajemy Kościół pielgrzymujący na ziemi, narody Polski i tak wielu innych krajów,
które od wieków są Twoje,

proszą dziś: przyjmij zawierzenie Twego Kościoła.

W świetle Twojego Zmartwychwstania, objawionym tu trojgu dzieciom

jako ucieczka i droga prowadząca do Twego Serca,

poświęcamy się Twemu Przenajświętszemu Sercu

i oddajemy Kościół w opiekę Niepokalanemu Sercu Maryi.

Przenajświętsza Dziewico Maryjo, Pani Różańcowa z Fatimy,

Bądź Uzdrawieniem Chorych i Ucieczką dla uczniów Chrystusa, zrodzonych pod Krzyżem Jego
miłości.

Niepokalane Serce Maryi, któremu się zawierzamy:

— w tej wyjątkowej godzinie pełnej cierpienia,
przyjmij tych, którzy odchodzą,
dodawaj otuchy tym, którzy się Tobie poświęcają,
odnów wszechświat i ludzkość. **Amen.**